

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

ŻYCIE I PRACA

Z SOBOTY NA NIEDZIELĘ

CZAS WOLNY:

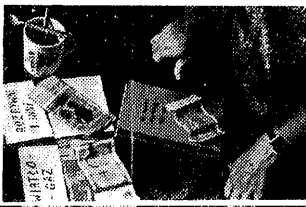
ile go mamy, czy umiemy — i możemy — spędzać go efektywnie — str. 7—10



PRZYSZŁOŚĆ GOSPODARKI ROLNICZO — ŻYWNOŚCIOWEJ

BOLESŁAW STRUŻEK

— str. 6



JAK SIĘ KOMU POWODZIŁO W ROKU 1973

ZOFIA DŁUGOSZ str. 1—2



Po to się stoi wyżej, aby dalej widzieć

Wywiad z profesorem PAWŁEM SULMICKIM

str. 5

W LIPCU WYSOKA DYNAMIKA PRODUKCJI, DOCHODÓW PIENIĘŻNYCH I WYDAJNOŚCI

KOMENTARZ — str. 2

KTO SIĘ BOI ŚMIAŁYCH DECYZJI NIE POWINIEN KIEROWAĆ PRZEDSIĘBIORSTWEM

„Moje trzydziestolecie — wspomnienia ekonomisty”

str. 3

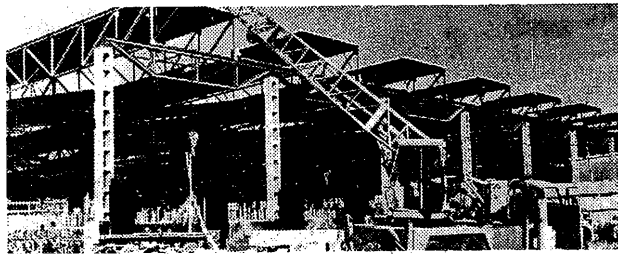
PUNKTY SKUPU ZDAJĄ TRUDNY EGZAMIN

ANDRZEJ CHMIELEWSKI str. 1—2

SIEDLCE znalazły się na inwestycyjnym wirażu

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 11



BUDŻETY RODZINNE 1973

ZOFIA DŁUGOSZ

W Roczniku Statystycznym 1974, który w tym roku ukazał się na półkach księgarskich już w sierpniu, dział: „Dochody. Spożycie” — zmienił miejsce. Znajdujemy go nie jak dawniej, w końcowej części Rocznika, po turystyce, wczasach i sporcie, ale zaraz na początku, bezpośrednio po dziale „Dochód Narodowy”. Nie jest to tylko zmiana porządkowa, choć i przejrzystość, informacji na niej zyskuje; chodzi oczywiście o podkreślenie, iż cała machina gospodarcza, której ruchy, drgania i zahamowania obrazują informacje zawarte w Roczniku, kręci się przede wszystkim po to, by zapewnić społeczeństwu poprawę szeroko rozumianych warunków życia. Autorzy głównej zbiorczej publikacji GUS postanowili dostrzec jej układ do przewodniej idei obecnej polityki społeczno-gospodarczej.

ZARAZ więc po danych o wielkości wytworzonego dochodu narodowego i podstawowym jego podziale na spożycie i akumulację, otrzymujemy dokładne informacje, jak się gospodaruje środkami na obywatela, po spożyciu mamy bowiem dział: „Inwestycje i środki trwałe”.

Jak wiadomo, gospodarka nasza w ostatnich latach stara się sprostać dwóm wielkim zadaniom, których jednoczesna realizacja jest niezwykle trudna: zapewnić wszystkim grupom społeczno-zawodowym doradczą poprawę płac i świadczeń socjalnych, a zarazem szybko rozwijać i unowocześniać aparat wytwórczy, co jest warunkiem podnoszenia dobrobytu w przyszłości. Próba udźwignięcia tych zadań jest możliwa dzięki wysokiemu wzrostowi dochodu narodowego. W 1973 roku zwiększył się on, w stosunku do poprzedniego roku, o 11,6 proc., a w całym okresie 1971-73 o 33 proc.

10-procentowe średnie roczne tempo przyrostu dochodu narodowego zapewnia nam pod tym względem obecnie czołową pozycję w świecie.

Z krajów socjalistycznych wyprzedza nas nieco Rumunia z 11,3 proc. średniorocznym tempem wzrostu; Japonia dystansująca w tej dziedzinie inne kraje kapitalistyczne, osiągnęła w okresie 1971-73 wskaźnik 8,6 proc.

200 ZŁ „DO PRZODU”

Dane o rozdysonowaniu dzielonej części dochodu narodowego są często publikowane, przypominamy je jednak jeszcze raz za najnowszym wydaniem „dużego” Rocznika Statystycznego, który, jak zwykle, przynosi uściślenie podawanych wcześniej informacji.

Dochód narodowy podzielony zwiększył się w 1973 roku w porównaniu z 1972 o 15,9 proc., a w przeliczeniu na 1 mieszkańca o 14,9 proc.; na spożycie przeznaczono 65,4 proc., a na akumulację 34,6 proc.

Część przeznaczona na spożycie wyniosła w 1973 roku w przeliczeniu na 1 mieszkańca 21,6 tys. zł (licząc w cenach 1971 roku) i była wyższa w stosunku do 1970 roku o 27 proc.

(o 4,6 tys. zł), a w stosunku do 1972 roku o 9,9 proc.

Dochody nominalne netto ludności osiągnęły w 1973 roku kwotę 742 mld zł; od poprzedniego roku zwiększyły się o 88,6 mld (wzrost o 13,6), a od 1970 o 216,6 mld (41,2 proc.).

Dochody nominalne przeciętnego mieszkańca wynosiły w 1973 roku 22,3 tys. zł, czyli 1850 zł miesięcznie. W stosunku do poprzedniego roku zwiększyły się one średnio o 200 zł.

Najwyższy udział w tym przyroście dochodów miał wzrost wynagrodzeń za pracę — w porównaniu z 1972 r. wyniósł on 15 proc. a z 1970 r. — 41 proc.

Przeciętna płaca nominalna netto 1 zatrudnionego w gospodarce społecznej osiągnęła w 1973 roku 2,798 zł — o 289 zł więcej niż w 1972 i o 563 zł więcej niż w 1970 roku.

Wolniej niż wynagrodzenia za pracę zwiększyły się dochody ze społecznych świadczeń pieniężnych. Ich wzrost w stosunku do 1972 roku wyniósł 11 proc., a w całym trzyletnim okresie 41 proc.

Przebieg emerytury i renty była wyższa w 1973 roku o 44 zł niż w poprzednich i o 180 zł niż w 1970 roku — wynosiła 1.304 zł miesięcznie.

Dochody ludności z produkcji rolniczej były w 1973 roku o 7,7 proc. wyższe w stosunku do 1972 roku. W okresie 1971—1973 ich wzrost wyniósł 38 proc.

Wzrost dochodów ludności powoduje pewne zmiany w strukturze konsumpcji, charakterystyczne dla społeczeństw, którym poprawiają się warunki życia. Maleje w wartości spożycia udział artykułów żywnościowych, a zwiększa się procent wydatków na artykuły nieżywnościowe i usługi. Ich udział w spożyciu z dochodów osobistych wzrósł z 46,4 proc. w 1970 roku do 48,6 proc. w 1973.

Średnioroczne tempo wzrostu wydatków na te ostatnie pozycje było w latach 1971—1973 ponad dwukrotnie wyższe niż tempo wzrostu wydatków na żywność — odpowiednio 12,7 oraz 5,1 proc. (w cenach stałych 1971 r.). Szczególnie wysoka jest dynamika wydatków na artykuły elektrotechniczne i metalowe do gospodarstwa domowego — (22,9 proc. średniorocznie), elektrotechnicznego sprzętu powszechnego użytku (21,2 proc.), mebli (14 proc.), artykułów do urządzania i utrzymywania mieszkania (15 proc.), na higienę osobistą i ochronę zdrowia (18,6 proc.), transport i łączność (15,9 proc.).

Pewnie niepokój co do racjonalności naszej diety budzi natomiast spadek tempa wydatków na warzywa, owoce i przetwory. Jeśli zakupy mięsa, produktów i przetworów rosły średnio o 8 proc. rocznie, cukru, wyrobów cukierniczych i miodu — o 9,2 proc., to udział wydatków na warzywa i owoce spadł o 1,1 proc. Rok obecny, wyjątkowo nieprzy-

chylny z punktu widzenia cen owoców i warzyw, pogłębi zapewne jeszcze tę tendencję. Zbyt skromnie — o 2 proc. średnio rocznie — zwiększa się również spożycie nabiału i jaj, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że w produkcji mleka zajmujemy wysoką pozycję w świecie.

KOWALSKI BEZ TWARZY

Opisując zmiany zachodzące w ostatnich latach w warunkach życia, posługiwaliśmy się dotąd wyłącznie wskaźnikami średnimi: średnie płace, średnie emerytury, przeciętne dochody, przeciętne spożycie. Wskaźniki te dobrze charakteryzują ogólne trendy w życiu społeczno-gospodarczym. Mają też tę zaletę, że można je łatwo weryfikować; np. statystyczne informacje o wysokości płac można porównać z danymi, którymi dysponuje aparat finansowy itp. Mają też jednak tę dużą wadę, że nie odpowiadają na pytania, jak kształtuje się sytuacja materialna poszczególnych grup społecznych, zawodowych i dochodowych, czy wszyscy zyskali, czy ktoś może stracił, komu i o ile się polepszyło? Przeglądając statystyczny Rocznik jest człowiekiem bez twarzy; mogłoby się zdarzyć, iż w całym społeczeństwie nie znalazłoby się ani jednego człowieka, którego wynagrodzenie, dochody i wielkość spożycia odpowiadałyby idealnie wizerunkowi statystycznego „średniaka”.

Obraz zróżnicowania warunków życia poszczególnych grup ludności, a przynajmniej podstawowych elementów określających te warunki, takich jak dochody, wydatki i spożycie na osobę — można uzyskać tylko z badań budżetów rodzinnych. Dlatego też jedną z najciekawszych pozycji ostatniego Rocznika Statystycznego są wyniki badań budżetów rodzinnych za rok 1973, które ukazały się po rocznej przerwie spowodowanej dużymi zmianami w metodzie badań.

Przerwa i zmiany sprawiają, iż wyniki badań nie pozwalają odpowiedzieć na pytanie, co się zmieniło w położeniu materialnym różnych grup społeczno-zawodowych w okresie ostatnich lat. Badania z 1971 i 1973 roku nie przystają bowiem do siebie ani pod względem liczby badanych budżetów, ani kategorii objętych porównaniem grup ludności. Wszelkie porównania grup ludności prowadzić by tu mogły do zdecydowanie błędnych wniosków.

Poprzednio badano tylko 3453 budżety gospodarstw domowych pracowników zatrudnionych w gospodarce społecznej poza rolnictwem i leśnictwem oraz 1413 wy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

TRUDNY EGZAMIN

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Tegoroczne zniwa są wyjątkowo trudne. Wpłynęła na to głównie niesprzyjająca aura w czerwcu i lipcu — miesiącach dojrzewania i zbioru zbóż. W niektórych regionach kraju, jak np. w województwie białostockim czy rzeszowskim, niekorzystne warunki atmosferyczne opóźniły dojrzewanie zbóż o około 4 tygodnie. Spowodowało to znaczne opóźnienie w rozpoczęciu kampanii żniwnej, a następnie spiętrzenie prac. Jeśliby nie trzeba bowiem kosić żyto, rzepak, owies, pszenicę oraz zacząć przygotowania do siewów jesiennych. Tym bardziej że już w drugiej połowie sierpnia przypada np. optymalny termin siewu mieszanek ozimych.

Z wszystkich regionów kraju napływają meldunki, świadczące o tym, że żniwa, minęły już półmetek. Pomimo tak ciężkich warunków, prace polowe przebiegają sprawnie. Ale końcowe powodzenie tegorocznej trudnej kampanii żniwnej zależy również od sprawnego pracy punktów skupu, maksymalnego uproszczenia formalności, skracania czasu oczekiwania rolników przed magazynami itp.

Państwowe Zakłady Zbożowe, do których trafia przede wszystkim zboże pochodzące z PGR oraz kontraktacji, dysponują magazynami o pojemności w stosunku do roku ubiegłego wyniosł prawie 340 tys. ton, dzięki budowie 3 nowych elewatorów, rozbudowie 5 istniejących, budowie 11 spichrzy płaskich. Znacznie wzrosła również dzienna zdolność przyjmowania zbóż, do ponad 176 tys. ton. Ten przyrost zdolności oznacza także rozszerzenie mechanizacji przyjmowania, transportu i rozładunku. Np. do końca września za instalowanych będzie 60 nowych linii przyjęcia, 33 nowe wagi pomostowe (samochodowe), 48 nowych mostków uchylnych.

Usprawniono również znacznie odbiór zbóż bezpośrednio z zagrod rolników indywidualnych (tzw. trzytówki). Dostawy tego typu w roku

bieżącym wyniosą 1200 tys. ton, a więc w stosunku do roku poprzedniego wzrosną o 200 tys. ton. Najważniejszą sprawą jest zapewnienie odpowiedniej ilości środków transportowych i maksymalne odciążenie rolnika przy dostawach kontraktacyjnych. Przyjęto zasadę, że „trzytówka” musi być odebrana w pierwszej kolejności i to transportem zorganizowanym przez GS w terminie dogodnym dla rolnika. Rolnicy dostosowali się do zaleceń, aby ziarno odstawać luzem. Jest to bowiem odciążenie transportu. Pojazdy odbierające zboże bezpośrednio od rolnika, podjeżdżają od razu do punktów omlotowych. Upraszcza to przeładunki, klasyfikację ziarna i rozliczenia.

Z doniesień prasy codziennej oraz komunikatów radiowych wynika, że w PZZ skup zbóż przebiega bez zakłóceń.

W czasie tegorocznej kampanii GS dysponują 3345 magazynami. Pojemność ich wzrosła o 30 tys. ton. Jednorazowa dzienna zdolność przyjęcia wynosi 164 tys. ton, kiedy dwa lata temu sięgała zaledwie 70 tys. ton. Przyrost pojemności jest wynikiem

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

DYNAMIKA WZRASTA

WYNIKI osiągnięte przez naszą gospodarkę w ciągu 7 miesięcy (wg wstępnych danych) wskazują na utrzymywanie się wysokiej dynamiki produkcji przemysłowej, inwestycji, obrotów handlu wewnętrznego i zagranicznego.

Równocześnie nadal utrzymuje się wysokie tempo wzrostu dochodów pieniężnych ludności oraz wysokie tempo wzrostu wydajności pracy. W rolnictwie — w wyniku niepomyślnych warunków atmosferycznych — nastąpiło opóźnienie i spłaszczenie prac ziemnych. Spore kłopoty przeżywa transport. Zarysowały się pewne trudności w zaopatrzeniu w materiały i surowce przy znacznym, ponadplanowym wzroście zapasów.

PRZEMYSŁ. Produkcja sprzedana w przemyśle ogólnym wzrosła w lipcu o 14,2 proc. (w porównaniu z lipcem 1973), a w okresie 7 miesięcy o 13,1 proc. Jest to wzrost liczony w cenach zbytu z dnia 1.1.1974 r. — w cenach bieżących jest on o kilka punktów wyższy.

Bardziej szczegółowe wyniki obrazuje tabela. W wyniku niższego niż w roku ubiegłym tempa wzrostu zatrudnienia, a wyższego tempa wzrostu produkcji dość istotnie zmieniły się relacje ekonomiczne w przemyśle. Obrazuje ją tabela 2.

Od początku bieżącego roku stale zwiększa się udział wydajności pracy w przyroście produkcji. Równocze-

śnie ten wzrost wydajności jest bardzo wysoko opłacany. Pewne (choć niewielkie) zmniejszenie się wskaźnika przyrostu funduszu płac na 1 proc. wzrostu produkcji sprzedanej (w stosunku do czerwca br.) wynika przede wszystkim z niskiego tempa wzrostu zatrudnienia.

Udział kosztów w wartości produkcji sprzedanej wg bieżących cen zbytu jest nieco niższy, niż planowano (w okresie I półrocza — o 1,20 punkta). Trudno ocenić, na podstawie dostępnych danych, w jakim stopniu wynika to z ruchu cen, a w jakim z rzeczywistego zmniejszenia nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej.

Pewnej niewielkiej poprawie uległo wykorzystanie czasu pracy. W okresie I półrocza w przemyśle ogólnym udział czasu nieprzepracowanego wyniósł 9 proc. czasu nominalnego. W tym godzinny nieprzepracowany z tytułu absencji chorobowej wynosił 5,9 proc. nominalnego czasu pracy, a nieprzepracowany z powodu urlopów macierzyńskich i zwolnień dla matek karmiących — 0,9 proc.

Godziny nadliczbowe wzrosły z 3,5 proc. czasu przepracowanego w roku ubiegłym do 3,8 proc. w roku bieżącym.

ROLNICTWO. Nastąpiła koncentracja wszystkich wysiłków zarówno rolników, jak i służb obsługujących rolnictwo wokół żniw. Do końca lipca skoszone ok. 65 proc. rzepaku, 85 proc. jęczmienia ozimego,

5 proc. żyta. Równocześnie trwał sprzęt drugiego pokosu siana. Zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji było nieco lepsze niż w latach ubiegłych. Dostawy nawozów sztucznych były w lipcu wyższe o ok. 12 proc., a sprzedaż o ok. 14 proc. Remonty maszyn i ciągników w zasadzie przebiegały sprawnie. Pewnej poprawie uległo zaopatrzenie w części zamienne (wzrost dostaw o ok. 13,5 proc.) poza niektórymi asortymentami z importu.

TRANSPORT. Operatywny plan przewozów w lipcu br. nie został wykonany. Pewnemu przedłużeniu uległ przeciętny czas trwania obrotu wagonu towarowego. Poglobia to trudności, jakie odczuwać zaczyna wiele dziedzin naszej gospodarki z powodów transportowych. Dotyczy to zarówno dostaw materiałów i surowców do produkcji, jak i wywozu gotowych wyrobów. Jest to niepokojący sygnał, szczególnie że zaczynamy wchodzić obecnie w szczyt przewozów jesienno-zimowych. Wydaje się, że sprawą najważniejszą jest obecnie pełna koordynacja pracy między przewoźnikami i ich klientami, mogąca zapewnić maksymalne wykorzystanie wszystkich rezerw tej dziedziny.

HANDEL WEWNĘTRZNY. Sprzedaż detaliczna towarów wzrosła w okresie pierwszych 7 miesięcy o 14,5 proc. (w tym w lipcu o 15,8 proc.). Wzrost sprzedaży artykułów żywnościowych wyniósł 14,2 proc., nieżywnościowych 15,2 proc., zaś obrotów przedsiębiorstw gastronomicznych — 10,9 proc. Szybza była dynamika sprzedaży w handlu miejskim (15,1 proc.) niż wiejskim (14,1 proc.).

Pomimo wzrostu dostaw we wszystkich prawie grupach towarowych, w lipcu występowało nadal zjawisko niepełnego pokrycia zapotrzebowania na szereg artykułów. Dotyczyło to (obok mięsa i przetworów) niektórych asortymentów ryb, makaronów, wyrobów czekoladowych, koncentratów spożywczych, a z artykułów trwałego użytku — niektórych typów telewizorów, motorowerów, magnetofonów, lodówek. Pewnej poprawie uległo zaopatrzenie handlu w me-

ble oraz samochody osobowe (wzrost dostaw samochodów osobowych w okresie styczeń — lipiec wyniósł 61 proc.).

Wkłady oszczędnościowe ludności w PKO i SOP wzrosły w okresie styczeń — lipiec o 25,5 mld zł (do 235,1 mld zł). W tym samym okresie roku ubiegłego wzrost wkładów oszczędnościowych wyniósł 23,2 mld zł.

Tabela 1

Wyszczególnienie	1971	1972	1973	1974
				Wzrost w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego
Sprzedaż wyrobów własnej produkcji i usług	8,0	12,1	12,7	13,1
Przebieg zatrudnienia	2,4	4,7	3,7	2,5
Fundusz płac netto	8,0	10,0	11,3	15,8
Przebieg płacy miesięczna netto	5,5	4,8	7,2	15,0
Wydajność pracy na 1 zatrudnionego	5,5	7,1	8,7	13,0

*) mierzona wartością sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług.

Tabela 2

Wyszczególnienie	1971	1972	1973	1974
Przyrost w % sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług				
z tytułu:				
wzrostu zatrudnienia	30,0	38,8	29,1	19,1
wzrostu wydajności pracy	70,0	61,2	70,9	80,9
Przyrost w % funduszu płac netto				
z tytułu:				
wzrostu zatrudnienia	30,0	47,0	32,7	15,8
wzrostu płacy netto	70,0	53,0	67,3	84,2
Przyrost funduszu płac netto na 1 proc. wzrostu produkcji sprzedanej	1,00	0,83	0,89	1,21
Przyrost przeciętnej płacy netto na 1 proc. wzrostu wydajności pracy	1,00	0,68	0,83	1,26

S.C.

BUDŻETY RODZINNE 1973

DOKONCZENIE ZE STR. 1

branych indywidualnych gospodarstw chłopskich prowadzących rachunkowość rolną pod egidą Instytutu Ekonomiki Rolnej — te ostatnie badania nie miały charakteru reprezentatywnego. Od 1973 roku badaniami budżetów rodzinnych objęto wszystkie podstawowe grupy społeczno-zawodowe, dzieląc je na kategorie: pracownice, pracowniczochłopskie, chłopskie oraz emerytów i rencistów.

Poza badaniami pozostały osoby mieszkające w gospodarstwach zbiorowych (hotele robotnicze, internaty, domy studenckie), pracownicy rezerw, sortów obrony narodowej i spraw wewnętrznych, obywateli państw obcych oraz utrzymujące się głównie z pracy na rachunek własny poza rolnictwem. Zbadano 9998 budżetów, w tym 5489 pracowniczych, 1456 — pracowniczochłopskich, 1616 chłopskich oraz 1337 emerytów i rencistów. Porównanie budżetów rodzinnych w strukturze społecznej całej populacji, którą reprezentują gospodarstwa wylosowane do badań: 55,9 proc. stanowią w niej rodziny pracownice, 14,7 proc. pracowniczochłopskie, 16,5 — chłopskie oraz 13,5 — emerytów i rencistów.

JAK SIĘ KOMU POWODZI?

Trzeba oczywiście pamiętać, że informacje dostarczane bezpośrednio przez wylosowane do badań rodziny mogą zawierać pewne nieścisłości, które, pomimo pieczy sprawowanej nad tą pracą przez przedstawicieli urzędów statystycznych, trudno jest wyeliminować. Specjaliści od problemów spożywczych wiedzą, że w badaniach tego typu powszechnie zaniżana jest np. wielkość wydatków na tytoń i alkohol, potrafią też luki w informacjach oceniać i oszacowywać. Pomimo pewnych ułomności, badania budżetów rodzinnych są jednak jedyną metodą uzyskiwania obrazu zróżnicowań społecznych, powszechnie stosowaną tam, gdzie statystyka stoi na odpowiednim poziomie. Pamiętajmy więc, że nie mamy tu do czynienia z niepodważalnymi faktami, przystąpmy do lektury wiadomości o tym, jak się komu powodziło w 1973 roku.

Wpiew parę danych syntetycznych.

Z badań wynika, że co drugie gospodarstwo osiągało dochody powyżej 1500 zł na osobę miesięcznie. Procent tych gospodarstw był najwyższy w grupie pracowniczych. Różnicowanie materialne między poszczególnymi grupami społeczno-zawodowymi można scharakteryzować następującą relacją: jeśli za 100 przyjmie się przeciętne roczne przychody na jedną osobę w grupie pracowniczych, to w pozostałych grupach społeczno-zawodowych wyniosły one: 87 w gospodarstwach emerytów i robotniczo-chłopskich oraz 94 w chłopskich.

Odsetek gospodarstw o dochodach niskich — do 1000 zł miesięcznie —

najmniejsze — w gospodarstwach emerytów i rencistów. Jednoosobowe dysponują tu rocznie średnio kwotą 18.364 zł, dwuosobowe — 15.764 zł na członka rodziny, trzyosobowe — sumą 14.227 zł. Aż 46 proc. badanych gospodarstw w tej grupie to gospodarstwa jednoosobowe. Zwraca to uwagę na wielki społeczny problem samotnej starości, w niejednym przypadku wymagającej na pewno pomocy i opieki.

Okazuje się, że ważnym źródłem uzupełniania niewysokich rent i emerytur są dochody z pracy i inne przychody. W całej badanej grupie stanowiły one średnio 30,4 proc. całości świadczeń społecznych, z których korzystają rodziny emerytów i rencistów. Wysokość tych dodatkowych dochodów jest jednakże bardzo zróżnicowana, dochody z pracy wahają się od 810 zł w najniższej grupie dochodowej do 7.835 w najwyższej, a innych przychodów od 2.175 do 7.521 zł. W rezultacie różnice w dochodach gospodarstw emerytów i rencistów są wyższe, niżby to wynikało z samej rozpiętości świadczeń społecznych.

W gospodarstwach robotniczo-chłopskich udział dochodów z gospodarstwa rolnego w całości przychodów wynosi średnio 38 proc. Trzeba tu pamiętać, że w budżetach rodzin chłopskich i robotniczo-chłopskich bierze się pod uwagę dochody netto z gospodarstwa rolnego, tzn. różnicę między całością przychodów łącznie z wartością artykułów żywnościowych pobranych do spożycia, a sumą rozchodów bieżących i inwestycyjnych związanych z produkcją rolniczą.

WYDATKI

Bardziej wyraziście niż przychody ilustruje różnice w położeniu materialnym grup społeczno-zawodowych i kategorii dochodowych — rozpiętość wydatków na poszczególne cele, one to bowiem określają poziom i strukturę spożycia.

Udział żywności (łącznie z wydatkami w zakładach gastronomicznych) w rozrachunkach gospodarstw domowych pracowniczych wynosi 40,2 proc., robotniczo-chłopskich — 46,9 proc., chłopskich 51,9 proc., emerytów i rencistów 53,5 proc.

Rozpiętość w wydatkach na żywność między skrajnymi grupami dochodowymi waha się od 444 zł miesięcznie na osobę w gospodarstwach o dochodach do 1000 zł na osobę do 1023 zł w budżetach rodzin, w których dochód na osobę wynosi powyżej 3 tys. zł miesięcznie. W gospodarstwach o niskich przychodach wydatki na żywność pochłaniają 53 proc. dochodów, a o przychodach stosunkowo wysokich — 27 proc. Zależność poziomu spożycia od liczby osób w gospodarstwie ilustrują następujące dane (średnie dla wszystkich grup społeczno-zawodowych):

W gospodarstwach jednoosobowych na żywność wydaje się średnio 892 zł miesięcznie, w 6- i więcej osobowych — 486 zł na osobę, na odzież i obuwie odpowiednio — 272 i 157 zł, na ochronę zdrowia i higienę osobistą — 86 zł i ok. 20 zł miesięcznie.

Obserwuje się tu znaczne różnice między grupami społeczno-zawodowymi zależne nie tylko od poziomu dochodów, ale od miejsca zamieszkania i subiektywnie odczuwanych potrzeb. W mieście wydaje się np. wciąż dużo więcej na ubiór oraz ochronę zdrowia i higienę osobistą.

Różnice między grupami dochodowymi w spożyciu konkretnych artykułów najlepiej zilustrować na przykładzie mięsa, podrobów, przetworów mięsnych, ryb i ich przetworów. Otóż przy średniej dla wszystkich badanych budżetów, wynoszącej 56,8 kg rocznie (w budżetach rodzinnych nie liczy się mięsa spożywanego w zakładach zbiorowego żywienia), społecznie w najbliższej grupie dochodowej wynosiło 33,8 kg rocznie, w grupie o rocznych dochodach od 18 do 24 tys. — 63,3 kg, a o dochodach najwyższych — 82,7 kg.

Wyniki badań budżetów rodzinnych dostarczają m. in. ważnych przesłanek do wytyczania kierunków polityki społecznej. Przedmiotem jej szczególnej troski muszą być oczywiście grupy rodzin najgorzej sytuowanych, borykających się wciąż z niedostatkiem. Budżety rodzinne 1973 r. wskazują tu przede wszystkim na starych rolników wiejskich, na zaniedbanych gospodarstwach, na rodziny wielodzietne, na część emerytów i rencistów.

Nie są to oczywiście odkrycia, sytuacja tych grup znana jest od dawna, a w ostatnich latach kilkakrotnie już podejmowano decyzje, zapewniające pewną jej poprawę. Na te ostatnie badania budżetów widać wyraźnie, iż jednym z najtrafniejszych w tej mierze posunięć jest decyzja o podwyżce dodatków rodzinnych na 3 i następne dziecko. W rodzinach wielodzietnych, w których matka na ogół nie może pracować zarobkowo, istotną pozycją w budżecie gospodarstwa powinny być świadczenia społeczne. Istotnie, w stosunku do całości dochodów rodzin najgorzej sytuowanych udział świadczeń społecznych był w 1973 r. znaczny, ale w bezwzględnych kwotach nieco nawet niższy na osobę niż w gospodarstwach o najwyższych dochodach. Z nieznanymi wyjątkami można też było obserwować prawidłowość, że im rodzina liczniejsza, tym mniejsza kwota świadczeń społecznych przypadająca na jedną osobę.

Sytuacja ta powinna się w pewnym stopniu zmienić już w roku bieżącym, co znajdzie zapewne wyraz w budżetach rodzinnych 1974 r.

W ogóle rok bieżący w związku z zakrojonymi na dużą skalę podwyżkami płac skromnie dotąd sytuowanych grup zawodowych, podniesieniem niektórych rodzajów rent, emerytur oraz zasiłków rodzinnych przyniesie nie tylko ogólną poprawę warunków bytu społeczeństwa, ale — jak można się spodziewać — również pewne zmniejszenie różnic w położeniu materialnym grup społeczno-zawodowych i dochodowych. Kontynuowanie badań budżetów rodzinnych w sposób zapewniający ich porównywalność pozwoli ocenić za rok skalę tych przemian.

ZOFIA DŁUGOSZ

TRUDNY EGZAMIN

DOKONCZENIE ZE STR. 1

nowych inwestycji, które zastępują małe 50—100-tonowe magazyny dużymi obiektami o pojemności 400—500 ton. W ogólnej liczbie punktów skupu 30,2 proc. jest całkowicie zmechanizowanych, 56,9 proc. częściowo zmechanizowanych, a 12,9 proc. to magazyny nie zmechanizowane (patrz „Biuletyn Skupu” nr 21). Dla przykładu: w roku 1973 zainstalowanych było 1279 podnośników czteropakowych, 1892 przenośników poziomych, 3212 dmuchaw, 37322 workownic, 330 wag automatycznych.

Zdecydowana większość zboża pochodzi od rolników indywidualnych. I właśnie tutaj należy szczególnie zadbać o szybko i sprawną akcję skupu. W Gminnych Spółdzielniach należy odpowiednio rozłożyć w czasie odbiór ziarna, uprosić działalność punktów skupu itp.

W okresie żniw wszystkie Gminne Spółdzielnie otrzymały polecenie, aby punkty skupu były czynne od godziny 6 rano do godziny 18, chociaż czas pracy może być przedłużony. Szczegółowe godziny otwarcia są ustalane przez naczelników gmin w zależności od potrzeb okolicznych rolników. Generalnie przyjęto zasadę, że punkt skupu musi być do dyspozycji rolników, którzy dostarczali zboże. Odladunek zboża odbywa się w godzinach wieczornych i nocnych. Z godzinami otwarcia punktów skupu skoordynowano pracę Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożytkowych w tym celu, aby każdy rolnik, który dostarczył zboże, otrzymał tego samego dnia pieniądze.

Dalszym znaczącym uproszczeniem pracy punktów skupu jest zrezygnowanie z wielu skomplikowanych norm klasyfikacyjnych, które utrudniały szybkość obsługi rolników. I tak np. przy ocenie jęczmienia stosowano 3 stopnie sit. Obecnie wprowadzono jeden stopień, co pozwala magazynierowi już po pierwszych badaniach określić jakość dostarczonego ziarna z danego terenu. W zasadzie zrezygnowano z używania wag holenderskich (skomplikowane urządzenia do mierzenia gęstości zboża). Obecnie wprowadzono jeden dolny stopień gęstości, który określa najniższą dopuszczalną jakość dostarczanego zboża.

*

PUNKT SKUPU W MIEJSCOWOŚCI DOMANICE w powiecie siedleckim. Około godziny 9 rano kilka naście furmanek oczekuje na rozładunek.

— Jak przebiega skup? — pytam jednego z oczekujących rolników.

— Jeśli magazynier jest trzeźwy, to dość sprawnie — słyszę odpowiedź.

— A często jest pijany?

— Różnie bywa.

— Od której otwierają punkt?

— Od godziny 7, a bywa, że i o 8-jej można zastać kłódkę na drzwiach. A o godzinie 16-jej kończą już pracę.

PUNKT SKUPU W ULĄŻU w powiecie ryckim dysponuje nowoczesnymi urządzeniami do rozładunku transportów zboża. Zdaniem rolników, punkt skupu dość sprawnie organizuje odbiór zboża. Przebiegane są godziny otwarcia, jak również skoordynowano prace pozostałych jednostek obsługujących rolników — godziny otwarcia sklepów GS, kas SOP-ów, magazynów środków do produkcji rolnej itp.

*

Co najbardziej niepokoi rolników, to system kwalifikacji ziarna operujący się na dwóch podstawowych kryteriach — stopniu zanieczyszczenia oraz wilgotności. Jeśli pierwszy parametr w odniesieniu do tegorocznych zbiorów utrzymuje się na średnim poziomie w porównaniu do lat ubiegłych, to drugi w stosunku do przyjętych norm jest o wiele gorszy. Ze względu na znaczną ilość opadów w okresie dojrzewania zbóż i podczas żniw. Stopień wilgotności zbóż jest wysoki, o wiele większy niż przewidują kryteria kwalifikacyjne, ale nie jest to wina bezpośrednich producentów. Rolnicy wykorzystują każdy słoneczny dzień, a właściwie każdą bezdeszczową godzinę na sprzęt zboż. Zboża nie mogą w tym roku schnąć na polach ustawione w snopki, ponieważ nie pozwala na to pogoda. Ponadto grunty ścierniskowe są już potrzebne do siewów jesiennych. Indywidualny rolnik nie jest w stanie odstawić w tym roku zboża na takim poziomie, jaki przewidują normy kwalifikacyjne.

*

Stąd też do najważniejszych, a właściwie pierwszoplanowych zadań punktów skupu należy zapewnienie rolnikowi odbioru zboża, takim jakie ono jest i przeprowadzenie właściwej pielęgnacji środkami własnymi GS-ów i PZZ. Rolnik dostarczający zboże do punktu skupu nie może odjechać z kwitkiem, pomimo że jego ziarno może zawierać większy stopień wilgotności, niż przewidują normy.

*

Spłótnienie dostaw zboża do punktów skupu nastąpi w drugiej połowie sierpnia i pierwszych dniach września. Wtedy dopiero trudny egzamin zdadzą punkty skupu. I nie chodzi tu tylko o takie sprawy, jak dzienna zdolność przyjmowania zboża, stopień mechanizacji, lecz przede wszystkim o atmosferę, w jakiej będzie przebiegał tegoroczny skup. Chodzi głównie o to, aby w ogóle wyeliminować takie przypadki, jak w Domanicach. Rolnik musi być pewien, że jego trud jest doceniany, a wszystkie instytucje związane z obsługą rolnictwa będą mu służyły pomocą i ułatwiały pracę. Taki jest cel zarządzeń i przedsięwzięć władz centralnych. Za ich realizację odpowiedzialne są władze powiatowe i naczelnicy gmin.

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

DYREKTOR – STUDENT

GODŁO: „URSUS”

ZDECYDOWAŁEM się na studia w Akademii Handlowej w Szczecinie, bo tam był Wydział Handlu Zagranicznego, który kusił mnie ogromnie. A pracowałem wówczas w szczecińskiej Centrali Złomu, gdzie objąłem stanowisko kierownika transportu. Był to łącznie ze studiami okres tak ciekawy, że wydarzenia lat 1949–1956 wystarczą na napisanie ogromnej powieści.

Nie były to lekkie czasy i życie nie bardzo nas rozpieszczało. W miejscu mojej pracy, tj. w Centrali Złomu, snuły się jeszcze pozostałości po słynnym na całą Polskę procesie polickim. Chodziło rzekomo o celową dewastację urządzeń po. byłej wytwórni paliw syntetycznych. Demontaż wytwórni przeprowadzało kilkanaście różnych przedsiębiorstw z całej Polski, każdy coś tam w tych Policach znajdował dla swego macierzystego zakładu. W każdym razie duża grupa pracowników została skazana na kary długoletniego więzienia, a dyrektor Centrali Złomu nawet na karę śmierci. Później wszystkich oskarżonych zrehabilitowano, ale wówczas atmosfera w przedsiębiorstwie nie należała do przyjemnych.

JAK W KLONDIKE

Miałem w tym czasie pełne możliwości zostania stuprocentowym alkoholikiem. Złom na wybrzeżu stał się dla wielu ludzi prawie złotem, tak jak w Klondike. Robiono na złomie kokosowe wprost interesy, przynoszące prywatnym zbieraczom krociowe sumy, które potrafili roztrownić w ciągu paru dni, jeżeli nie w jeden wieczór. Słynna była w tych czasach restauracja „Warszawka” na rogu ul. Jagiellońskiej i Pęchtowej, gdzie od czasu do czasu „zbieracz” złomu znany pod przezwiskiem Bosy (ponieważ za jego wygląd nikt nie dałby przystojniowego zlamęgo szelaga) urządził „skromne” przyjęcia dla swoich kompanów, zajmując dostojnie prawie całą restaurację do swojej dyspozycji. Pieniądz przedstawiał dla tych ludzi tylko wtedy wartość, jeżeli mogli za niego dobrać się zabawić. Nie posiadali żadnych wartości trwałych i, co było wprost zaskakujące, nie dążyli do żadnej stabilizacji życiowej. Z tych, którzy w tym czasie „pracowali” w branży złomowej w różnej roli, wielu należy już w ogóle skreślić z rejestru żyjących, a ci, co pozostali, to po takim sposobie życia pozostali tylko wrakami.

Należy dodać, że byli to w wielu przypadkach ludzie zasłużeni w czasie wojny w walce z okupantem. Nie jeden z nich przeszedł pół świata w drodze do Polski i to jest właśnie smutne, że sami sobie tak los zyskali. Zylili dniem dzisiejszym twierdząc, że już parę razy uciekli śmierci spod kosa i każdy „dzień wśród żywych jest i tak wielkim podarunkiem”.

Miałem wtedy 22 lata i trudno było mi nieraz patrzeć objętym na widoczny już koniec wielu z nich. W moim „gospodarstwie” samochodowym pracował kierowca, który przez dłuższy czas przewoził samochodem ciężarowym ludzi, wypijając dziennie rano czwartą wódki duszkiem. Kiedy dowiedziałem się o tym i wspólnie z dyrektorem zapytaliśmy go, dlaczego wypija czwartą dziennie, to odpowiedział nam z rozbrajającą szczerością, że na więcej go nie stać. NatURALNIE, jako kierowca musiał zakończyć swoją pracę, ale był nadal doskołałym mechanikiem samochodowym.

Co dzień miałem możliwość konfrontowania teoretycznych wiadomości zdobywanych na drugim już roku studiów z twardą rzeczywistością, o której niewiele mówiono w tym czasie na uczelniach. Byliśmy słuchaczami nowo zorganizowanego Wydziału Ekonomiki Transportu Samochodowego, który prowadził wychowawca wielu znanych dzisiaj specjalistów transportu samochodowego, prof. Marian Madeyski. Wpajano nam zasady racjonalnego eksploataowania taboru samochodowego, nie zawsze potwierdzalne w życiu. Nie przeszkadzało nam to jednak z entuzjazmem uczestniczyć w ciekawie prowadzonych wykładach, które ukazywały transport samochodowy w nieco innym świetle. Nie żałowałem nawet, że moje plany reprezentowania kiedyś polskiego handlu za granicą rozwiewały się coraz bardziej. Powstała, jak to określaliśmy „STAJNIA MADEYSKIEGO”, której wychowanków można dziś spotkać w każdym większym przedsiębiorstwie transportu samochodowego w Polsce.

GDYBY TRAFIŁO NA PRZESADNEGO

Studia pierwszego stopnia dobiegały powoli do końca i w roku 1952 otrzymaliśmy nakazy pracy. — Ja do Oddziału Krajowego Związku Spółdzielni Transportu w Szczecinie. Członek dwukrotnie próby kontynuowania studiów drugiego stopnia spełzył na niczym. — Były to w tym czasie studia dla „wybranych”. Ja z moją „trochę niewyparzoną” głową i brakiem przynależności do organi-

zacji młodzieżowych nie miałem zbyt łatwego życia.

Muszę jednak dodać, że najlepszych przyjaciół, i to nawet bardzo wpływowych, miałem właśnie z grona największych aktywistów. Przyjaźni ta przetrwała zresztą wiele burzliwych okresów do dnia dzisiejszego. Myślę, że odważa mówienia prawdy w nie zawsze korzystnych okolicznościach była właściwie oceniana przez prawdziwych działaczy.

Atmosfera panująca w tym czasie na uczelniach nie należała do zbyt przyjemnych. Nie zawsze rzetelna praca i uczucie osiągnięte wyniki w nauce były miernikiem oceny studenta. Aż przykro było patrzeć, że i profesorowie ulegali często skomom pseudo-działaczy. Następne lata były jednak dostatecznym siłem na oddzielenie takich „blew” od zdrowo i uczciwie myślących młodzieży. Pseudo-działacze nie sprawdzili się na ogół w twardej rzeczywistości. Jeżeli ktoś taki dostał się do pracy w zakładzie z przeważającą zalogą robotniczą — został bardzo szybko rozszyfrowany.

W 1953 roku ożeniłem się. Teraz kiedy po dwudziestu latach przełamamy się na ten temat, żona zbija mnie zawsze argumentem nie do odparcia, że ja bosko (dosłownie) dojechałem na ślub do Katowic. Jadąc na ślub zdjąłem w pociągu nowe ugniatające mnie buty i drzemnąłem się trochę na ławce. Gdzieś koło Wrocławia po przebudzeniu się stwierdziłem, że jestem bez butów, a było to w październiku. Ile ja się nasłuchałem przestroż w pociągu:

— *Panie, to jest wyraźne objawienie, żebyś się nad tym słubem zastanowił. To jest wyraźny znak Boży.*

A ja mówię: — *Od kiedy to Pan Bóg posługuje się złodziejem do ostrzegania swych maluczkich.*

Ktoś wypożyczył mi wysokie buty gumowe i był tak uprzejmy, że czekał razem ze mną przed sklepem obuwniczym w Katowicach na jego otwarcie. Przez białą koszulę o mało co nie spóźniłem się na własny ślub, ponieważ nie było takiej w sklepie i musiałem ją sobie specjalnie zamówić w prywatnym zakładzie rzemieślniczym. Na dodatek jeden ze świadków urządził gdzieś pod Rybnikiem w zepsutym samochodzie i trzeba było łapać kogoś dosłownie z ulicy na drugiego świadka.

Myślę, że gdyby to wszystko trafiło na człowieka przesadnego — to może by się wycofał z tej imprezy. Ale mnie jakoś nie mogło postrząsnąć przed zaplanowanym krokiem i mimo upływu już przeszło dwudziestu lat jesteśmy małżeństwem szczęśliwym i zadowolonym z życia.

W posagu wniosłem mieszkanie i to nawet z pewnym komfortem, bo z łazienką i ogródkiem. Mieszkanie to odkupiśmy w trójkę od pewnej starszej pani łącznie z wyposażeniem kuchni. Było to mieszkanie „umowne”. Umowa polegała na tym, że kto pierwszy z naszej trójki studenckiej się ożeni, to pozostali muszą się wyprzedać otrzymując zwrot wkładu. Każdy z moich kolegów ożenił się pierwszy i wyemigrował z nakazem pracy do innego miasta, a mieszkanie zostało do mojej dyspozycji.

Mieliśmy naprawdę bardzo trudny początek. Sytuacja finansowa była tak tragiczna, że pierwsze święta Bożego Narodzenia urządziliśmy sobie tylko dzięki temu, że sprzedaliśmy znalezione w piwnicy stary agregat do lodówek za kwotę 200 złotych. Na dodatek przypała mi jeszcze w dzień wigilijny nocny dyżur w mojej instytucji, gdzie ważność zgromadzonej dokumentów wydaje mi się dzisiaj po prostu śmieszna — ale takie to były wtedy czasy.

A w domu o mało co nie doszło do tragicznego wypadku. Żona chciała koniecznie coś za te dwieście złotych urządzić, bo to przecież nasze pierwsze święta we własnym mieszkaniu. Zaczęła coś piec i czekać na to upieczenie zasnęła. Ciśnienie gazu widać tak się obniżyło, że płomień zgasł. A kiedy poprawiło się ciśnienie, żona nadal spała, a gaz się ułatniał. Na szczęście sąsiadka coś potrzebowała i dobijając się do drzwi obudziła żonę i uratowała ją chyba od śmierci. Ja wróciłem dopiero rano.

ZNAMIENNA DECYZJA

1 kwietnia 1956 roku zdecydowałem się na objęcie stanowiska kierownika wydziału samochodowego w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Szczecinie. Była to dość znamienna w moim życiu decyzja, ponieważ wiązała mnie z tym przedsiębiorstwem na 11 lat, w tym 10 lat jako dyrektora tego zakładu.

Kiedy obejmowałem to stanowisko zastąpiłem jako kierowców autobusowych moich poprzednich podwładnych z Centrali Złomu. Przyszli do mnie ostrzegając po przyjacielsku, że w tym wydziale żaden kierownik nie wytrzymuje dłużej niż trzy miesiące i mnie — ich zdaniem — szkoda do takiego bur...! Rzeczywiście, perspektywa nie przedstawiała się różowa. Dość powiedzieć, że przez parę lat nie potrafiono się uporać z przygotowaniem odpowiedniej ilości autobusów do obsłużenia planowanych

linii. Wydział ten nie miał jakoś szczęścia do swoich kierowników. Wódka i pospolite kanty były na porządku dziennym. Tutaj dopiero mogłem zobaczyć, jak nie po wino być prowadzone państwowe publiczne przedsiębiorstwo komunikacyjne. Trzeba jednak zaznaczyć, że taką atmosferę niechlujstwa i bałaganu wytworzyła wąska grupa ludzi. Pozostała część załogi nie mogła się z tym pogodzić.

W transporcie szczecińskim miałem już wyrobioną opinię. Moi obecni podwładni słuchali też pilnie uwag kierowców, którzy kiedyś pracowali już ze mną w Centrali Złomu. Opinia ta musiała wypaść nie najgorzej, bo pewnego dnia nieduża grupa kierowców i warsztatowców zaproponowała mi pomoc w wyjściu z tego bałaganu.

I przyszedł taki dzień, kiedy wysłaliśmy na linię planowaną ilość autobusów, mając jeszcze w rezerwie dwa albo trzy autobusy. Żeby to osiągnąć, trzeba było zmienić pokutującą wśród większości załogi zdania o złe remontowanych silnikach przez bratnie przedsiębiorstwo w Katowicach. Przeciwnie silnik po kapitalnym remoncie nie robił więcej niż 10–20 tys. km (dzisiaj 100–150 tys. km przebiegu nie należy wcale do nadzwyczajnych osiągnięć). Pojechałem do Katowic w moje rodzinne strony do wykonującego remonty silników przedsiębiorstwa. Przywitanie w warsztatach WPK nie było zbyt przyjemne i przyjazne. Kierownik warsztatu remontowego przywitał mnie mniej więcej w ten sposób:

— *Czy wy się do jasnego pierona nie nauczyliście raz na zawsze, że taki rozp... silnik, to możecie do Centrali Złomu wysłać, a nie do porządnego warsztatu (jak gdyby wiedział, że ja w tej Centrali Złomu pracowałem).*

I pokazał mi w jakim stanie przychodził silniki ze Szczecina. W skrzyni był kadłub silnika i rzekomo jego akcesoria, które w Szczecinie prawdopodobnie zebrano na warsztacie na wycucie. Wysłuchałem jeszcze paru ciekawych uwag ze strony monterów silnikowych i odpowiedziałem im w tym samym naczucie, czego ja od nich jako nowy kierownik oczekuję. Muszę powiedzieć, że rozmowa była krótka.

— *Jak! widzimy, to wyście są ze Śląska i my wam pomożemy, ale jak nawalicie, to się nie mójcie co tutaj pokazywać.*

Dalem słowo, że od dziś silniki ze Szczecina będą przychodziły skompletowane i na stojakach — i słowa dotrzymałem. Oni też swego słowa dotrzymali i objeli nad nami niepisany patronat, który był w tym czasie więcej wart niż ministerialne przyrzeczenia. Remonty mieliśmy już w zasadzie załatwione. Pozostała jeszcze do wyjaśnienia sprawa dlaczego te same silniki w Katowicach mogą osiągać przebieg 80–100 tys. km, a u nas tylko jedną czwartą tego. Nasze silniki tak się zagrywały podczas pracy, że kierowcy jeździli latem w kabinach w podkoszulkach a nawet z demontowanymi mi, że można było umiały jako sardone na gorącej obudowie silnika. Zaczęłem podejrzewać co było przyczyną tych awarii. W trakcie robót układu chłodzenia silnika znalazłem powodem była czerpana do chłodzenia z Odry woda, której zanieczyszczenie było tak duże, że z jednej chłodnicy wybieraliśmy do pięciu kilogramów błota. Przeprowadzono w bardzo krótkim czasie przegląd wszystkich chłodnic pozwolił nam również osiągnąć takie same przebiegi jak w Katowicach.

Okazało się, że te pierwsze racjonalistyczne osiągnięcia wyzwołyły całą lawinę różnych pomysłów. Zyskaliśmy wszyscy w opinii nie tylko załogi tego wydziału, ale całego prawie przedsiębiorstwa. Byłem już kierownikiem przeszło trzy miesiące, a więc w zasadzie najgorszy okres miałem już za sobą. W każdym razie zdobyłem zaufanie załogi mego wydziału.

SUKCESY I PORĄKI

Na początku 1957 roku zwrócono się do mnie z propozycją objęcia stanowiska dyrektora naczelnego przedsiębiorstwa. Muszę przyznać, że byłem tym zaskoczony, gdyż poza osiągnięciami w pracy zawodowej nie miałem do odnotowania żadnych innych osiągnięć natury społecznej. Do tego byłem jeszcze bezpartyjny. A propozycja wyszła właśnie od organizacji partyjnej i rady robotniczej.

Zdecydowałem się na objęcie tego stanowiska. Był to najciekawszy okres w moim życiu zawodowym. Obfitował w wiele sukcesów i nie mniej porażek, których nie można jednak nazwać niepowodzeniami. Był to również bardzo ciekawy okres sprawdzenia się wielu przyjaciół.

Pod koniec 1956 roku zwrócono się też do mnie z Politechniki Szczecińskiej z propozycją rozpoczęcia studiów magisterskich, których mi podobno dwukrotnie odmawiano. Skorzystałem z propozycji i zostałem

ponownie studentem. Udało mi się zebrać wokół siebie grupę entuzjastów komunikacji, którzy łącznie ze mną musieli się ciągle jeszcze wiele uczyć, ale zapał i zadowolenie z każdego nawet drobnego osiągnięcia, były bodźcem do dalszego działania. Nakreśliłmy cel działania: maksymalne zaspokojenie potrzeb przewoźników naszego miasta. Z taką dewizą wyszliśmy z uczelni i po raz pierwszy miałem okazję częściowego jej zrealizowania. Z góry trzeba zaznaczyć, że możliwości taborowe i finansowe rzadko pozwalały na taką właśnie działalność, ale i to co robiliśmy, znajdowało uznanie.

Po raz pierwszy w Szczecinie przeprowadzone zostały z inicjatywy kierownika wydziału ruchu, mgr. Frąckowiaka, generalne ankietywane badania dojazdów do pracy, które na maszynach matematycznych zostały opracowane w GUS-ie w Warszawie. Był to rok 1958 i niewiele myślało wtedy u nas o takich właśnie metodach. Dla wielu fachowców w kraju była to jednak rewelacja, ponieważ metoda pozwalająca na szybkie uzyskanie różnych odpowiedzi w wielu korelacjach. Zaprezentowana w 1959 roku na Zjeździe Komunikacji Miejskiej w Szczecinie zyskała sobie duże uznanie jako nowoczesna metoda badania potoków pasażerskich. Wyniki tych badań stały się podstawą do dokonania zmian w układzie komunikacji publicznej w Szczecinie i zostały przyjęte z zadowoleniem przez ludność miasta.

Pod koniec 1959 roku już w czasie warunków zimowych, przeżyliśmy poważną awarię podstacji prostonikowych, która na cały tydzień sparaliżowała komunikację tramwajową w mieście. Były to niedociągnięcia wielu poprzednich lat, kiedy zwiększono ilość taboru tramwajowego bez zapewnienia mocy energetycznej. Mimo iż ludzie pracowali po 16 godzin na dobę, awaria trwała 10 dni. Do akcji musiało wkroczyć wojsko, dowożąc przez parę dni naszych wczorajszych pasażerów ciężarówkami wojskowymi do pracy. Po tygodniu przy pomocy Zakładów Energetycznych, które uruchomiły stare nieczynne już od wielu lat przetwornice prądu zmiennego i położyły setki metrów przewoźniczych kabli komunikacja tramwajowa w mieście ruszyła. Mimo iż awaria nie była naszą winą, zaważyło na ocenie i we współzawodnictwie krajowym. A już mieliśmy zapewnione pierwsze miejsce. Awaria zepchnęła nas na drugie miejsce.

W tym czasie ukończyłem studia magisterskie i po rocznej przerwie zapisałem się na podyplomowe studium z zakresu planowania przestrzennego, uznając, że w przestrzennym zagospodarowaniu kraju komunikacja odgrywa nieprzeciętną rolę. Po dwóch latach bardzo ciekawych wykładów i zdobyciu wielu interesujących informacji, obroniłem pracę końcową, uzyskując dyplom ukończenia studium jako jedyny dyktor-student w całym zespole. Dzisiaj wielu moich kolegów musi obowiązkowo uczęszczać na tego rodzaju wykłady — myślę, że całkiem słusznie.

Mój pęd do nauki okazał się zaraźliwy. Mój zastępcy również ukończyli studia drugiego stopnia, wielu innych pracowników rozpoczęło naukę, a dla znacznej grupy pracowników zorganizowaliśmy specjalne warunki ułatwiające uzyskanie średniego wykształcenia. Moim osobistym sukcesem było doprowadzenie mego kierowcy do piątej klasy szkoły podstawowej do ukończenia technikum samochodowego z trzecią lokatą. Dzisiaj jest to ceniony kierownik w zapleczu samochodowym.

RYZKO I POCZUCIE ODPOWIEDZIALNOŚCI

W działalności zawodowej były nadal codzienne problemy związane z rozwojem miasta, coraz większymi i służnymi wymaganiami jego mieszkańców pod adresem komunikacji. Poza udzielaną nam pomocą ze strony wielu instytucji i osób, mieliśmy również takie małe podjazdy sprawy, które zatrzymały nam trochę życia.

Na zebraniach wprowadziliśmy obsługę przy pomocy magnetofonów, dla ułatwienia pracy protokolantom i dokładnego zarejestrowania wypowiedzi. Najpierw podniesiono zarzut poza przedsiębiorstwem, że jest to niby tłumienie krytyki, ale okazało się, że magnetofonowa rejestracja była bardzo celowa. Mogłem się o tym przekonać, kiedy wracając pewnego razu z urlopu zastałem całe przedsiębiorstwo w stanie wrzenia z powodu sytuacji, jaka się wytworzyła po konferencji samorządu robotniczego. Różni „zyczliwi” mówili, że konferencja ta miała antypaństwowy charakter i była atakiem na władzę miejską. Chodziło ściśle o władzę komunalną miasta. Twierdzono również, że rzekomo dyplomatycznie wyjechałem na urlop, a ludzi przedtem odpowiednio nastawiałem.

Nie musiałem nikogo nastawiać, ponieważ przedstawiciele naszego samorządu byli doskonale zorientowani, czego nam brak do normalnej działalności. Ich uwagi były w pełni uzasadnione i powodowane troską o mienie społeczne — chodziło o

środki na kapitalne remonty taboru i zaplecza technicznego.

Egzekutywa KM postanowiła odbyć wspólne posiedzenie z egzekutywą naszej organizacji partyjnej, żeby wyjaśnić sprawę. Kiedy doszło do spotkania, zażądano odczytania protokołu z tej konferencji, nie wiedząc o tym, że mamy wszystko nagrane na taśmie. Było to dla wielu zebranych zaskoczeniem. Po wysłuchaniu wszystkich wystąpień sekretarz Komitetu Miejskiego w imieniu egzekutywy oświadczył, że nareszcie wysłuchano rzeczowej argumentacji w interesie miasta i w wystąpieniach dyskutantów nie widzi nic obraźliwego ani antypaństwowego. Zależni niektórym działaczom częściej uczestniczenie w tego rodzaju zebraniach.

„Zyczliwi” nie dawali nam jednak spokoju. Słynna była sprawa rzekomo niezgodnie z przepisami wypłaconego funduszu plac w wysokości przeszło 250 tys. złotych. Trzeba było tłumaczyć przed wysoką komisją w Warszawie. Zaciągnęliśmy również wielomilionowy kredyt antycypacyjny na niezbędne remonty, mimo że nie mieliśmy żadnego zabezpieczenia na jego spłacenie. Przewidywalimy jednak, że pod koniec roku będzie tyle środków nie wykorzystanych w innych przedsiębiorstwach, że starczy na spłacenie tego kredytu. Nasze przewidywania okazały się słuszne. Niektórzy liczyli jednak, że „rozłożymy się” finansowo w następnym roku.

Takich ryzykanczkich decyzji podejmowaliśmy więcej i muszę dodać, że mieliśmy dużo szczęścia, doprowadzając prawie wszystkie do sprawnego zakończenia. W okresie, kiedy prawo do ryzyka istniało tylko na papierze, wiele tych spraw mogło się skończyć bardzo smutno, zwłaszcza dla mnie.

Wydaje się jednak, że praca na tak odpowiedzialnym stanowisku zawsze jest związana z pewną dozą ryzyka. Jeżeli ktoś uważa, że przedsiębiorstwem można dziś kierować bez podejmowania mniej lub bardziej śmiałych decyzji, to lepiej, żeby się w ogóle na takie stanowisko nie decydował.

Kiedy dziś piszę o tamtych czasach, muszę także podkreślić, że przywiązanie do zakładu pracy, wierność na opinie publiczną i patriotyzm lokalny było silniejsze od wielu innych wiewów. To zaangażowanie się pracowników i niecierpienie się z czasem w sytuacjach ciężkich dla przedsiębiorstwa, pozwalało na zapominanie o własnych kłopotach. Mimo iż wielu z nas w mieście tym przebywało od niedawna, poczucie odpowiedzialności za sylwetkę tego miasta, szczególnie wobec obcych, było jedną z bardzo pięknych cech większości naszej załogi.

PRACA NAUKOWA I DOM

Od 1967 roku rozpocząłem pracę w instytucie naukowym, kierując skromną placówką, którą od roku już organizowałem. W latach 1969–1972 byłem ponownie studentem, ale tym razem już studiów doktorskich zakończonych obroną pracy w kwietniu 1972 roku. Z naszego małego zespołu dwóch pracowników naukowych, którzy byli oddelegowani na studia, obroniło swe prace w tym roku, a następna trójka już w innym trybie też już prawie na finiszu. A więc dobor pracowników i ich awans naukowy — to i moja mała satysfakcja.

Patrząc z perspektywy tych trzydziestu lat wstecz, muszę stwierdzić, że nie wyobrażałem sobie, iż dojdę do tego, co już obecnie osiągnąłem, a przecież mam jeszcze trochę życia przed sobą, dobijam dopiero do pięćdziesiątki.

Również rodzinne stosunki ułożyły nam się prawie idealnie, nasi chłopcy — 15-letni WOJCIECH i 13-letni KUBA nie dają nam na razie powodów do zmartwień. Jesteśmy z nich zadowoleni, a ponieważ i dumni, bo myślą logicznie i doceniają to, co posiadamy.

Myślę, że dziesięcioletnia przerwa w pracy zawodowej mojej żony poświęcona wychowaniu naszych dzieci opłaciła nam się z każdego punktu widzenia. Moja żona prowadzi w domu mini-ekonomikę, w której osiąga sukcesy i pokonuje nie mniejsze trudności niż ja jako dyrektor zakładu.

Na nasze dwudziestolecie sporządzony został bilans wpływów i wydatków, który jest o tyle prawdziwy, że największe wydatki osobiste figurują na koncie mojej żony. Zresztą cała reszta jest niezwykle interesująca, ponieważ jest tam rozbieżność wydatków na życie, kulturę, inwestycje, dom, teraz jeszcze na samochod i osobno na różne wydatki i na każdego z nas. Jest to chyba materiał, którego nawet GUS nie posiada.

Niektórzy twierdzą, że jest to niepotrzebna praca, ponieważ i tak człowiek wykaże wszystkie dochody wydatki. Ja jednak myślę, że racjonalność naszego gospodarowania ma swoje źródło w tej właśnie dyscyplinie finansowej, która nie ma nic wspólnego z przesadną oszczędnością. Dom nasz jest zawsze przygotowany na skromne przyjęcie gości, którzy, trzeba to dodać, chętnie nas odwiedzają. Jeżeli naszym chłopcom coś z tej domowej organizacji pracy zostanie we krwi, to będą z nich niezły fachowcy, kierownicy i przyszli mężowie.

listy

Zawód ekonomisty

Jako długoletni i stały czytelnik „Życia Gospodarczego” przypominam sobie artykuły, jakie ukazywały się w Waszym piśmie po opublikowaniu Uchwały nr 221 Rady Ministrów z 1964 r. w sprawie postępu ekonomicznego w gospodarce społecznej i organizacji służb ekonomicznych.

Zorganizowana na podstawie Uchwały służba ekonomiczna w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach podjęła szereg przedsięwzięć i inicjatyw, zmierzających do postępu ekonomicznego, a zatem wzrostu gospodarczego kraju. Niestety, w moim odczuciu w ostatnim okresie daje się zauważyć odchodzenie od głównych zadań organizacji służb ekonomicznych w wielu organizacjach gospodarczych. Zawód ekonomisty staje się coraz mniej atrakcyjny, coraz bardziej „skonfliktowany” i co za tym idzie nieskonfliktowy szkody dla zdrowia ludzi go pełniących.

Pracując jako główny ekonomista w Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” od 1965 r., tj. od samego początku utworzenia stanowisk głównych ekonomistów w jednostkach gospodarki społecznej. W każdym WZGS-ie powołano samodzielne stanowiska głównych ekonomistów, które zostały obsadzone przez doświadczonych ekonomistów, posiadających w większości tytuły magistrów nauk ekonomicznych. Ich wynagrodzenie było ustalone zgodnie z cyt. uprzednio Uchwałą RM na poziomie głównego księgowego i członków zarządu.

W ostatnich latach obserwuję jednak systematyczne odchodzenie głównych ekonomistów do inne stanowiska, co w konsekwencji doprowadziło do tego, że obecnie samodzielne stanowiska głównych ekonomistów występują jedynie w 6 WZGS na 17 w kraju.

Stabilizacji stanowisk głównych ekonomistów nie pomógł moim zdaniem również zarządzenie nr 15 Ministra Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z dnia 27.IV.74 r. w sprawie zasad wynagradzania pracowników zatrudnionych w jednostkach rynkowego handlu wewnętrznego. Zgodnie z tym zarządzeniem stanowisko głównego ekonomisty w zjednoczeniach i przedsiębiorstwach nie zostało zakwalifikowane na poziomie zastępcy dyrektora i głównego księgowego, lecz zostało podciągnięte pod pojęcie specjalisty. Stanowisko to nie jest stabilne, a ponadto traktowane znacznie gorzej niż np. głównego księgowego. W tej sytuacji zdolniejsi i bardziej doświadczeni ekonomiści będą raczej unikać obejmowania stanowiska głównego ekonomisty. Uważam, że będzie to strata dla zjednoczeń i przedsiębiorstw, gdyż zdolni i odpowiedzialnie przygotowani ekonomiści mogą swoim działaniem przyczynić się do postępu ekonomicznego i rozwoju branży, w której pracuje.

Nazwisko i adres
znane redakcji

A ryby głosu nie mają

Zrzeszenie Zakładów Produkcji Związku Spółdzielni Spożywców „Spolem” w Warszawie nadało sprostowanie informacji opublikowanej w „Żywiecku Gospodarczym” 7.VII.74 r. o zatopieniu „ogromnych ilości chleba” w jeziorze w Ślubicach pochodzącego z piekarni miejscowego Oddziału WSS „Spolem”.

„Wysunięta i opublikowana przez Redakcję hipoteza — pisze inż. A. Dąbrowski, zastępca dyrektora — wyraźnie sugeruje działalność przestępczą pracowników omawianej piekarni.

Podobną informację zamieszczono w „Sztandarze Młodych” z dnia 12 czerwca 1974 r.

Z uwagi na to, że opublikowana informacja nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości, psuje dobrą opinię naszego oddziału oraz przynosi krzywdę moralną pracownikom piekarni, wypełniającym ofiarnie w trudnych warunkach zadania społeczno-gospodarcze, prosimy o zamieszczenie na łamach Waszej gazety sprostowania treści zawartej w omawianej notatce.”

A oto tekst właściwego sprostowania — podpisanego przez prezesa Zarządu CZSS „Spolem” w Warszawie, mgr. Jędrzej Łokaj — stanowiącego załącznik do pisma przewodniego:

„Jak wynika z pisma wyjaśniającego WSS Zielona Góra oraz z notatki służbowej sporządzonej na tę okoliczność przez Komendę Powiatową MO w Ślubicach z dnia 14 czerwca br., brak jest jakiegokolwiek stwierdzenia i domniemania, że Oddział WSS w Ślubicach dopuścił się marnotrawstwa pieczywa.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Aktyw gospodarczo-społeczny naszej organizacji jest wyjątkowo wyszczególniony na zagadnienia właściwego i racjonalnego zagospodarowania i wykorzystania surowców i materiałów używanych do produkcji pieczywa i innych wyrobów spożywczych dostarczanych na zaopatrzenie 'rynku'.

Z tych też względów kierownictwo i pracownicy piekarni Oddziału WSS w Słubicach i innych naszych placówkach poczuł się dotknięci treścią notatki nie znajdującą potwierdzenia w rzeczywistości.

Zacytujmy jeszcze fragment owej notatki służbowej Komendy Powiatowej MO w Słubicach — zblajającej anonimowo Insynucje i potwarze oszczerców.

„W dniu 14.06.74 r. o godz. 10.00 ob. Eugeniusz Sagin, prezes WSS „Spółem” w Zielonej Górze i ob. Janusz Szymański, wiceprezes — wraz z przedstawicielem Komendy Powiatowej MO w Słubicach ppior. Mieczysławem Kosiolem — udali się na miejsce, tj. w rejon rzeki Odry w kierunku północno-zachodnim (wieś Nowy Lubusz). Po przejściu wału ochronnego, nie dochodząc do rzeki Odry, jest rozlewisko, na którym stwierdzono, że pływa ok. 2 kg chleba w kawałkach na powierzchni wody. Przy stanowisku wędkarskim w trawie znaleziono jeden niecały bochenek chleba, a obok tego stanowiska kilkanaście drobnych rozkruszonych kawałków. Po dokonaniu oględzin całego terenu w obrębie 200 metrów — nie stwierdzono, aby był tam rozrzucony chleb... Sprawdzono również, czy chleb nie znajduje się na dnie zbiornika.

W trakcie ustalania dalszych spraw przeprowadzono rozmowy z wieloma osobami, na podstawie których wyjaśniono, iż miejsce w którym znajdują się pozostałości kawałków chleba, jest uczęszczane przez wędkarzy i chleb, który tam się znajdował, jest przez nich wrzucany do wody w celu dokarmiania ryb.

Podczas czynności wyjaśniających, przeprowadzanych na miejscu zdarzenia, podszył żołnierz ze strażnicy WOP, pełniący służbę w tym rejonie, pytając, w jakim celu tu przybył. Na nasze pytanie, czy często przebywa w tym rejonie, odpowiedział twierdząco oraz dodał, że jest to niemożliwe, aby w ten rejon wjechał jakikolwiek pojazd bez wiedzy WOP.

W trakcie ustalania prawdziwości danych zawartych w anonimie skierowanym do Prokuratora Powiatowego w Słubicach w tej samej sprawie ustalono, że autorem informacji jest ob. J. Z., główny księgowy Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Słubicach, członek PZPR, pełniący społecznie funkcję zakładowego sekretarza POP.

Potwierdził on, że był autorem skierowanej do gazety „Sztandar Młodych” informacji, z tym, że powyższą informację uzyskał od podległej mu pracownicy ob. B. W. Informacji tej uprzednio nie sprawdził.

Przeprowadzono zatem rozmowę z ob. B. W., która potwierdziła fakt o przekazaniu informacji dla ob. J. Z., jak również wskazała miejsce i uczestniczyła w wizji lokalnej. Na pytanie, ile było zatopionego chleba — nie potrafiła udzielić wyraźnej odpowiedzi, lecz stwierdziła, że było „sporo”.

Przeprowadzono także liczne rozmowy z mieszkańcami Słubic (konwojenci, sklepowi), którzy nie mogli udzielić żadnych bliższych informacji w przedmiotowej sprawie. Na zadawane pytanie udzielano odpowiedzi: „nie znam, nie wiem”.

JAK TO JEST Z „ODPROLETARYZOWANIEM” PROLETARIATU

ANNA KUSZKO

DOBRA propaganda polega na rozmowie z tymi, którzy są niezadowoleni lub wręcz niechętni, albowiem przekonywanie przekonanych nikomu większego pożytku nie przynosi. To samo można powiedzieć o dobrej literaturze społeczno-politycznej. Tu również umiejętność „rozmawiania”, tzn. wszechstronne analizowanie takich zjawisk i faktów, które na pierwszy rzut oka nie są jakoby zgodne z przewodną intencją autora, stanowi o rzetelnej wartości danej książki.

Z tego też punktu widzenia praca JACQUESA FRÉMONTIERA może być zaliczana do wartościowej literatury ekonomiczno-społecznej, traktującej o zagadnieniach współczesnego kapitalizmu.

Książka tego autora „RENAULT — TWIERDZA ROBOTNICZA” analizuje bowiem te właśnie sprawy w pracy i w życiu współczesnych robotników francuskich, które składają wielu socjologów i polityków burżuazyjnych do niezbyt uzasadnionego wniosku o zaniku klasy robotniczej w jej klasycznej postaci, o zasadniczym przeobrażeniu strukturalnym, polegającym na jej „odklasowaniu”.

Te sprawy autor wysuwa na czoło swych rozważań i badań socjologicznych, przeprowadzonych w największej francuskiej fabryce samochodów.

„Rewolucja naukowo-techniczna — pisze on — skłania dzisiaj niektórych socjologów do postawienia zasadniczego pytania: czy klasa robotnicza nie stała się przeżytkiem historycznym, reliktem XIX w., który musi zniknąć w niedalekiej przyszłości?”

Frémontier, absolwent École d'Administration, dziennikarz i socjolog, sam zresztą, jak przyznaje, ulegał takim poglądom. Nie można bowiem zaprzeczyć, że rewolucja naukowo-techniczna oraz nowa sytuacja historyczna, w jakiej znalazł się proletariatus Europy zachodniej, wywierają istotny wpływ na jego współczesny charakter. Nie można negować faktu, iż nastąpiły istotne zmiany w tonie klasy robotniczej. Chodzi tylko o to, jaki mają charakter? Czy mają raczej ci, których stanowisko Frémontier charakteryzuje w następujący sposób:

„Od kilku lat jednak dziennikarze i socjologowie, apostołowie nowego społeczeństwa lub nowego lewicy, przedstawiają nam nowy obraz klasy robotniczej: specjalistów w białych fartuchach, śledzących tablice rozdzielcze i rozsyfrowujących znaki. Ich zdaniem miejsce robotnika w halach fabrycznych zajął urzędnik. Automatyzacja rzekomo zabiła proletariatusa”.

Czy naprawdę robotnik przestaje być robotnikiem, jeśli można to tak wyrazić? Czy wraz z tym przeobrażeniem zanika jego świadomość klasowa oraz dążenie do zmiany ustroju społecznego? Autor odpowiada na te pytania szuka w rozmowach z samymi robotnikami. Cała jego książka to w gruncie rzeczy wypowiedzi robotników różnych kwalifikacji i kategorii, o różnych poglądach społeczno-politycznych, o różnym stosunku do spraw życia społecznego, a także o różnej narodowości.

Nie sposób nie przyznać autorowi słuszności w takim właśnie ujęciu tematu. Jeśli mowa o klasie robotniczej to wszak najlepiej sami robotnicy znają swoją własną klasę. Wnioski naukowe, socjologiczne pozostawiając naukowcom, teoretykom. Ale materiał do tych wniosków dają sami. A materiał jest rzeczywiście bardzo bogaty.

Od razu uwalnia się problem naczelny: strukturalna jedność robotników. Chodzi o to, co autor nazywa podziałem na „arystokrację robotniczą” i „proletariat robotniczy”. Jeśli bowiem klasa robotnicza rzekomo zanika i stopniowo przekształca się w coś w rodzaju „arystokracji robotniczej”, w pracowników umysłowych, poczuwających się do wspólnych interesów z innymi klasami, a przede wszystkim z burżuazją, to proces ten powinien pogłębiać wewnętrzne rozwarstwienie proletariatu, przestającą coraz większą jego częścią w ową arystokrację.

Jest jednak wręcz odwrotnie. Nie sposób w zakładach Renault, w których — notabene — przeprowadzono najrozsławniejsze eksperymenty, zmierzające do minimalizacji konfliktów i antagonizmów klasowych (jest to przecież fabryka, której nominalnym właścicielem od 1945 r. jest państwo), znaleźć faktów, które potwierdzałyby ten proces „deproletaryzacji” proletariatu, które świadczyłyby o zapowiadającym przez socjologów i twórców idei nowego społeczeństwa, „końcu proletariackiej roli”.

Automatyzacja jakoś nie wpływa na wzrost liczby urzędników, a na zmniejszanie się liczby robotników. Ci ostatni wciąż stanowią w Renault przytłaczającą większość (ponad 70 proc.) i wśród nich — co wręcz zaskakuje — dominującą grupę stanowią przyczyni do zaowodu, a więc najniższą i proporcjonalnie najgorzej opłacaną kategorią robotników. Pięć piąter taśmy produkcyjnej decyduje o tym, że ludzie — jak sami mówią — całe życie od pierwszych dni pracy do emerytury, bez względu na wiek na poziomie wykwalifikowania — mają status pracownika przyzwoconego, gdyż wykonują kilka stosunkowo prostych, powtarzających się czynności. I liczba tych właśnie robotników wykazuje w obserwowanym przez autora okresie (rok 1969) najwyższy przyrost wśród nowo przyjmowanych, a liczba tzw. „współpracowników” (urzędnicy, technicy, kreślarze, majstrów) w stosunku do wzrostu załogi wykazuje raczej tendencję malejącą.

Taka jest wymowa liczb. Zmiany w sferze psychiki: poglądy, przekonania, poczucie przynależności klasowej? Oczywiście, Frémontier przedstawia nam bogatą skalę różnorodności. Są wśród nich przyznający różnym narodowości, Francuzi i imigranci z kilkunastu krajów m.in. z Afryki Północnej — są robotnicy wysoko kwalifikowani. Nie brak więc w ich wypowiedziach różnic pod względem zaprzęgnięcia, stosunku do partii politycznych i związków zawodowych. Nie brak różnic pod względem sytuacji ekonomicznej, zarobków. Jedni mówią wręcz o nędzy, o tym, że po opłaceniu czynszu i rozmaitych rat za mało zostaje „na życie”, inni mówią o pragnie-

niu wyjazdów na urlop, o własnym domu, są i tacy, którzy jako sukces traktują nawet fakt zamieszkania w HLM (mieszkanie o umiarkowanym czynszu budowane dzięki subwencjom państwowym) „ale” — jak podkreśla William L. — nie takim zwykłym, tylko ładniejszym. Mieszkają tam również pracownicy, dyrektorzy. Fajni faceti. To ich nie kosztuje drogo. Uznali, że te mieszkania w pełni im odpowiadają”.

A więc może w sferze konsumpcji zacierają się różnice między burżuazją a klasą robotniczą. Materiały zebrane przez autora książki dowodzą czegoś przeciwnego. Klasa robotnicza nie „utapia” się w „społeczeństwie konsumpcyjnym”, lecz odwrotnie: konsoliduje w swych szeregach. Mimo różnic w położeniu ekonomicznym, różnic politycznych i narodowościowych występuje obecnie większe niż kiedykolwiek w historii jej — zespolenie, stopniowe zmniejszanie się zasadniczej linii podziału w tonie proletariatu. Arystokracja robotnicza i jej rola wyraźnie maleje.

Miała ona swą żywotną podstawę w kapitalistycznym systemie kolonialnym wyższku. Część klasy robotniczej czerpała korzyści z owego wyższku i temu zawdzięczała wysokość swych zarobków oraz uprzywilejowanie w stosunku do „robotników kolorowych”. Samo pojęcie: arystokracja robotnicza, powstało jako odpowiednik panowania imperializmu nad koloniami.

Na świecie jednak od tego czasu nastąpił ogromny przewrót. System kolonialny się załamał. Co prawda uścisnę go zastąpił neokolonializm — ekonomiczne ujarzmienie krajów, które wyzwoły się z kolonializmu i zdobyły niepodległość. Ale gdyby nawet ów neokolonializm mógł liczyć na powodzenie — co jest dalekie od rzeczywistości — to i w tym przypadku trudno byłoby powieścić, iż niepodległość byłych kolonii i półkolonii nie ma istotnego wpływu na ograniczanie wyższku ekonomicznego tych krajów przez monopol imperialistyczny.

Ograniczanie ekonomicznego wyższku byłych kolonii to zawężanie fundamentu arystokracji robotniczej. I tu tkwi istota rzeczy. Tu występuje nowe zjawisko społeczno-ekonomiczne, a także polityczne. Zbieżność dekolonizacji Francji z utrataniem jej jednostki francuskiej klasy robotniczej w postaci zjednoczonej lewicy demokratycznej stanowi potwierdzenie tego procesu. Francja pod tym względem przodkuje, ale i w innych krajach Europy zachodniej również występuje ten proces. Jedność proletariatu francuskiego ukształtowała się najwcześniej jeszcze w latach 1934—36.

Socjologowie zachodni mówią dziś o zaniku klasy robotniczej, o jej przelotności w arystokrację robotniczą. Stają jednak prawie bezradni w obliczu faktu, że ilość i jakość strajków ekonomicznych w najbardziej krajach kapitalistycznych jest w okresie dekolonizacji świata większa niż kiedykolwiek w dziejach ustroju kapitalistycznego.

Nak wytlumaczyć fakt, że klasa robotnicza, która rzekomo staje się „klasą średnią”, na polity burżuazyjną,

prowadzi tak potężne kampanie strajkowe, jakich nigdy dotychczas na Zachodzie w takiej skali i o takim nasileniu nie było?

Występuje tu zbieżność dwóch zjawisk, które w dotychczasowej historii kapitalizmu, a ściślej — w jego dziejach do czasu dekolonizacji i zwycięstwa świata socjalistycznego, prawie zawsze się wykluczały wzajemnie: zmniejszanie się nędzy i zwiększanie się walki. Przeważnie tak bywało, że walka robotnicza zwiększała się pod wpływem wzrostu nędzy, jako bunt przeciw nędzy. Ułatwiało się mniemanie, że im większa nędza, tym bliżej do rewolucji, czyli że obalenie kapitalizmu możliwe jest tylko przez wzrost nędzy proletariatu.

Taka interpretacja Marksa i jego teorii pauperyzacji wyrzuciła już bardzo wiele szkody politycznej. Ale to właśnie twórca teorii pauperyzacji, Karol Marks, staczał walki z Michałem Bakuninem na forum I Międzynarodówki między innymi przeciw takiej właśnie interpretacji zagadnienia pauperyzacji. Bakunin sądził, że bez nędzy nie ma rewolucji, toteż — im większa jest nędza proletariatu, tym lepiej dla sprawy rewolucji.

Godnymi kontynuatorami owej idei Bakunina o roli pauperyzacji są tak zwani gosyści, o których bardzo dużo i często wspomina Frémontier w swej książce. Wedle tych goszysci, nędza — a często jeszcze potężniejsza — gdy broni uzyskanych zdobyczy ekonomicznych, społecznych i politycznych.

Ten właśnie wniosek z nieodpartą logiką nasuwa się przy lekturze wypowiedzi robotników, zawartych w książce Frémontier. Najlepiej bowiem narastanie świadomości klasowej obserwować i badać można od strony człowieka, jego doznań, doświadczeń i przemyśleń. Życie prostych ludzi, z ich codziennymi sprawami, radościami i smutkami, sukcesami i niepowodzeniami, z ich praktyczną życiową mądrością oraz potocznymi błędami, a nawet nieporadnością w tłumaczeniu sobie otaczających ich zjawisk społecznych to najpełniejsza personifikacja wielkich, doniosłych procesów zachodzących w strukturze ekonomiki i całego społeczeństwa. Z tego właśnie powodu książka Frémontier jest ciekawą i cenną pozycją we współczesnej literaturze ekonomiczno-socjologicznej.

W zakładach Renault pracowało w okresie pisania tej książki kilkanaście tysięcy robotników kolorowych. Dziś ta liczba jest już anachronizmem. Przynależność do robotniczych związków zawodowych, partii robotniczych, współuczestniczenie w strajkach ekonomicznych, których liczby od roku 1963 stale przewyższają 150 rocznie, (nie było ani jednego roku, w którym by nie strajkowało kilkadziesiąt tysięcy robotników tego giganta przemysłowego; chodzi tu przeważnie o strajki zlokalizowane w poszczególnych sekto-

rach tego kombinatu lub w poszczególnych grupach pracowniczych) — wszystko to zespoliło klasę robotniczą niezależnie od jej konkretnej sytuacji ekonomicznej, przynależności narodowej, koloru skóry. Oczywiście istnieją pozostałości starych nawyków i uprzedzeń. Ale nie one dominują.

Gdy parokrotnie wszyscy robotnicy łącznie z wysoko kwalifikowanymi, czyli „arystokratami robotniczymi” strajkowali, by dajmy na to uzyskać płace miesięczne dla wszystkich robotników, zatrudnionych w zakładach Renault, czyli również dla „kolorowych”, dla tych, którymi dawniej uprzywilejowana warstwa robotnicza pogardzała, to mamy tu chyba najlepszą, najbardziej wymowną ilustrację tego procesu ekonomiczno-społecznego. Wysoko kwalifikowany robotnik, S. Gerard, powiedział: „Płace miesięczne dla wszystkich, bez różnicy wieku i kwalifikacji — to dobra rzecz, bo dawniej trzeba było mieć 25 lat wysługi, by uzyskać prawo do pobierania miesięcznej płacy robotniczej”.

„Dla wszystkich, bez różnicy” — coż wymowniej może świadczyć o zmianach, jakie zaszły w tonie francuskiej klasy robotniczej? A przecież system plac miesięcznych wiąże się ze stabilizacją zatrudnienia oraz z szeregiem innych świadczeń socjalnych, co ma w kraju kapitalistycznym — gdzie różne fluktuacje koniunktury zagrażają robotnikom, zwłaszcza o niższych kwalifikacjach, pozabawiając ich pewności pracy — decydujące znaczenie.

Frémontier nie idealizuje powyższego procesu. Widzi jego trudności i przeszłości wewnętrzne. Toteż powściąga spory uwagi ewolucji poglądów różnych grup robotników wysoko kwalifikowanych.

„U wielu jednak — pisze on — świadomości klasowa jest nadal ambivalentna. Jako robotnicy korzystający z przywilejów kastowych, żyjący w społeczeństwie burżuazyjnym, nie mogą się zdecydować na występowanie w roli proletariatus. Tańcza dziwnego walca: krok naprzód, dwa kroki wstecz; maskują się, przebiegają; uważa, cicho, nie zdradzić mnie! Bawia się w chowanego, przystojniaki dziwaczne w fałszywe brody i peruki, byle tylko — uchowaj Boże — nikt ich nie rozpoznał!”

Czyż może być lepszy dowód kłeski arystokracji robotniczej w zakładach Renault! Czy ci „arystokraci” dawniej, gdy Francja była mocarstwem kolonialnym, także ukrywali, swe nieklasowe poglądy i bawili się w chowanego? Ich postawa była wówczas zupełnie inna. To oni zmuszali klasową świadomość robotników do ukrywania się, bez pardonu pomagali wyrzucać opornych na bruki. Obecnie ci, którzy uważają się za należącego do uprzywilejowanej kasty, utracili swą siłę, swą pozycję dominującą i muszą się makoować. Dlaczego? — Po prostu dlatego, że zmienił się zasadniczo stosunek sił między klasą robotniczą a jej dotychczas uprzywilejowaną warstwą. Gdy coraz mniej zysków można czerpać z wyższku byłych kolonii, wysycha stopniowo zyciodajne źródło siły kasty uprzywilejowanej w tonie proletariatu. Jeśli ci ludzie pragną więc nadal doskonałych warunków swojego bytu materialnego, muszą o to walczyć z klasą burżuazyjną. Walka ta z ich strony zapewne nie będzie i w przyszłości bardzo konsekwentna i radykalna. Ale są już do niej zmuszeni.

Frémontier przytacza w swej książce popularne we współczesnej Francji porzekadło: „Gdy „Renault” kicha, Francja ma katar”. Coż doświadczenie może wyrazić wzrost dominującej roli klasy robotniczej we współczesnej strukturze społeczeństwa kapitalistycznego?

Jacques Frémontier: „Renault — Twierdza Robotnicza”. Wydawnictwo „Książka i Wiedza”, Warszawa 1974, nakład 3 tys. egz., cena 45 zł.

Ostatnio zaczyna się sporo mówić i pisać o intensyfikacji naszego wzrostu gospodarczego. Okazją do tego jest szybki wzrost wydajności pracy w przemyśle, który szczególnie wyraźnie zaznaczył się w pierwszym półroczu. Zwiększanie się roli czynników intensywnych jest niewątpliwe. Ale stwierdzenie tylko na podstawie półrocznego okresu, że „był to wzrost typowo intensywny” jest chyba przedwczesne. JERZY KLEER, który doszedł do takiego wniosku w „POLITYCE”, opatrzył go pewnymi zastrzeżeniami. Wydaje się, że listę tych zastrzeżeń trzeba poszerzyć. Nie dlatego, żeby negować niewątpliwie postęp w tym zakresie. Chodzi jednak o spór grupę zagadnień, które musimy dopiero rozwiązać i które dla naszej polityki społeczno-ekonomicznej mają ogromne znaczenie, by móc mówić o rzeczywistej intensyfikacji gospodarki.

Pierwsze z tych zagadnień — to tempo inwestycji. Różnic dokonuje się u nas przy bardzo szybkim rozszerzaniu frontu inwestycyjnego. Trudno jest w tej chwili ocenić, jaka część przyrostu produkcji pochodzi z nowych inwestycji, jest to jednak część niemała. Wykorzystanie istniejących mocy wytwórczych — to problem dla intensyfikacji wzrostu gospodarczego — zasadniczy. Tymczasem takie wskaźniki — jak np. zmienność — nie ulegają poprawie. Syg-

nalizuje to, że na tym polu postępy intensyfikacji są jeszcze znikome.

Jerzy Kleer uważa, że wpływ technicznego uzbrojenia pracy nie miał jeszcze zasadniczego znaczenia dla zwiększenia wydajności pracy. Jeśli można się zgodzić z tym stwierdzeniem w odniesieniu do lat poprzednich — to w tym roku przyspieszenie inwestycyjne z pierwszego okresu pięciolatki na pewno zaczęło oddziaływać na tempo wzrostu uzbrojenia technicznego, a tym samym na wydajność pracy. I znów nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na pytanie, o ile wraz z nowymi maszynami wpłynął na wzrost produkcji postęp organizacyjny — ale istnieją sygnały (np. utrzymujący się na nie zmienionym poziomie procent strat czasu roboczego z powodu przestoju), że lepsza organizacja pracy nie oddziaływała zbyt silnie.

Wreszcie zasygnalizować trzeba jeszcze jedno zagadnienie, dla intensyfikacji wzrostu gospodarczego wcale nie obojętne. Chodzi o wykorzystanie surowców i materiałów. Dostępne w tym zakresie dane statystyczne, niestety, nie dają podstawy do szerszych uogólnień. Pewien spadek udziału (w niektórych branżach) kosztów materiałowych w wartości produkcji sprzedanej wg bieżących cen zbytu — nie odpowiada na pytanie o ile na tę relację wpłynął wzrost średnich cen zbytu, a o ile rzeczywista poprawa w wykorzystaniu materiałów. Np. poprawa ta bardzo wyraźnie występuje w ostatnim okresie w energetyce. Jest ona znacząco szybsza niż obniżenie zużycia paliwa umownego na 1 kWh wyprodukowanej energii — to też GUS opatrzył w tym przypadku odpowiedni wskaźnik uwagą, że wpłynęły na niego „korzystniejsze kierunki zbytu”. Inny przykład to przemysł lekki, gdzie zakres stosowania cen nowości jest stosunkowo duży, a w związku z tym wzrost średnich cen (tam gdzie one są uchwytne — np. przeciętne metra tkaniny) dość szybki.

I znów trzeba się odwołać do pewnych danych pośrednich — w tym przypadku do wzrostu zapasów w przemyśle, który jest szybszy od wzrostu produkcji i ma dość niekorzystną strukturę. Jest to sygnał, że

z organizacją wykorzystania materiałów nie jest najlepiej.

W pełni natomiast można się podzielić pod rozważaniem J. Kleera na temat wpływu wzrostu plac na wydajność pracy. Ten czynnik działa na pewno z ogromną siłą. Natomiast na niższe, niż w latach ubiegłych, tempo wzrostu zatrudnienia wpłynął nacisk władz centralnych na maksymalne ograniczenie przyjęć do pracy w pierwszym półroczu br., aby z jednej strony zachować miejsca pracy dla tegorocznych absolwentów, z drugiej — zmniejszyć kłopoty z kompletowaniem załóg nowych przedsiębiorstw. Większość bowiem nowo zbudowanych zakładów czy oddziałów produkcyjnych przystąpi do ruchu w II półroczu. Można się więc spodziewać, że tempo wzrostu zatrudnienia w drugim półroczu będzie nieco szybsze, choć prawdopodobnie uda nam się „zmieścić” we wskaźnikach przewidzianych planem. Wobec istotnego przekroczenia zadań produkcyjnych — i tak zapewni to ponadplanowy wzrost wydajności pracy.

S.C.

„Wspomnienia pracownika reklamy”

Sekcja Reklamy Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego oraz redakcja „Reklamy” — pod patronatem Międzyresortowej Rady Reklamowej ogłaszają ogólnokrajowy konkurs na „WSPOMNIENIA PRACOWNIKA REKLAMY”, przeznaczony dla organizatorów i twórców reklamy — pracowników przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych, autorów tekstów, realizatorów reklamy prasowej, radiowej, telewizyjnej i filmowej.

Do udziału w konkursie organizatorzy zapraszają wszystkich, dla których reklama jest lub była (także w okresie międzywojennym) najważniejszą przez okres dwóch lat podstawowym przedmiotem zainteresowania zawodowego, a także tych, którzy nie zajmując się nią profesjonalnie, posiadają jednak dorobek twórczy w tej dziedzinie. Wspomnienia mogą obejmować kilka czy kilkanaście lat pracy w dziedzinie reklamy lub też opis jednego wydarzenia, jednej realizacji, jeżeli cechować je będą duże walory poznawcze.

Prace nadesłane na konkurs nie mogą być uprzednio nigdzie publikowane zarówno w całości, jak i w fragmentach. Należy je nadsyłać w trzech egzemplarzach znormalizo-

wanego maszynopisu (5-20 stron) pod adresem: Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Oddział Warszawski, ul. Nowy Świat 49, 00-042 Warszawa (z dopiskiem na kopercie „Wspomnienia pracownika reklamy”) w terminie do 31.XII.1974 r. włączenie (decyduje data stempla pocztowego). Maszynopis powinien być oznaczony godłem. Zaklejona koperta dołączona do tekstu, oznaczona tym samym godłem, powinna zawierać imię, nazwisko i adres autora.

Sąd Konkursowy w terminie trzech miesięcy od daty składania prac przynajmniej jedną pierwszą w wysokości 10 000 zł; dwie drugie w wysokości po 5 000 zł; trzy wyróżnienia po 3 000 zł. Zastrzeżenie prawo ewentualnego innego podziału nagród, z tym, że ogólna ich wartość nie ulegnie zmianie. Przekazanie nagród nastąpi w ciągu 30 dni od daty rozstrzygnięcia konkursu.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w „Reklamie”. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo do nadesłanych prac zarówno w „Reklamie”, jak w wydaniu książkowym. Za prace wybrane do druku autorzy, niezależnie od ewentualnych nagród, otrzymają honoraria.

Wyjaśnień związanych z konkursem udziela sekretarz konkursu, red. Jadwiga Kotarska w godz. 8.00—15.00 (telefon 27-46-19 Warszawa).

REFLEKSJA NAD SYSTEMEM



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Naszym rozmówcą jest prof. dr hab. PAWEŁ SULMICKI, dziekan Wydziału Handlu Zagranicznego w Szkole Głównej Planowania i Statystyki, autor wielu interesujących, cennych prac poświęconych analizie systemu gospodarki, planowania i polityki gospodarczej („Przeptywy międzygałęziowe” 1959, „Proporcje gospodarcze” 1962 r., „Planowanie i zarządzanie gospodarcze” 1971).

Red.: Mieliśmy już okazję postawić to pytanie kilku rozmówcom. Ale zawsze padała inna odpowiedź. Panie Profesorze, pozwól Pan, że zapytam, jak związał się Pan z ekonomią?

P. SULMICKI: Wybór mój nastąpił w ograniczonym obszarze możliwości rozwoju. Przed wojną otrzymałem gruntowniejsze wykształcenie techniczne (Szkoła Podchorążych Inżynierów 1932) niż ekonomiczne (Szkoła Nauk Politycznych 1937). Wkrótce wybuchła wojna. Po kampanii wrześniowej w Polsce, a następnie po walkach i Dywizji Grenadierów we Francji zostałem internowany w Szwajcarii. Gdy dowiedziałem się o obozach uniwersyteckich dla Polaków, poprosiłem o skierowanie mnie na Uniwersytet we Fryburgu. Wybrałem ekonomię i zabrałem się do bardzo intensywnej pracy. Ukończyłem tu Wydział Prawa, Sekcję Polityczno-Ekonomiczną, a bezpośrednio potem przystąpiłem do pisania pracy doktorskiej na temat mnożnika inwestycyjnego. W roku 1945 otrzymałem stopień doktora nauk ekonomicznych i propozycję pracy na uniwersytecie. Od tego momentu związałem się z ekonomią na stałe.

Red.: A jakie były Pana dalsze kontakty z ekonomią?

P. SULMICKI: Urozmaicone. Za propozycję szwajcarską podziękowałem i w listopadzie 1945 r. wróciłem do kraju, gdzie w grudniu rozpocząłem pracę w Centralnym Urzędzie Planowania. Wtedy mieliśmy się on przy ul. Lwowskiej. W roku 1948 przeniosłem się do Narodowego Banku Polskiego, gdzie pracowałem w Wydziale Ekonomicznym.

Gdy byłem jeszcze w CUP, zostałem zaproszony przez prof. Taylora do prowadzenia wykładów z polityki gospodarczej i teorii pieniądza w Sekcji Ekonomicznej Wydziału Prawa Uniwersytetu Poznańskiego. Dojeżdżałem tam w latach akademickich 1947-49.

Likwidacja sekcji przerwała moją pracę dydaktyczną, a w rok później przejechałem na nowe miejsce pracy w „Społem” spowodowało sześci-

letnią przerwę w pracy naukowej na rzecz praktyki planowania i zarządzania na niskich szczeblach hierarchii gospodarczej.

Do pracy naukowej powróciłem w 1956 roku w Zakładzie Badań Ekonomicznych (który był załącznikiem do PKPG, Długo tam jednak nie pracowałem, bo w 1957 roku zaproponowano mi stanowisko dyrektora Biura Ekonomicznego w NBP. W tym samym roku podjąłem pracę dydaktyczną w Szkole Głównej Planowania i Statystyki na stanowisku docenta, a następnie profesora.

Red.: Od początku więc poświęcił się Pan sprawom planowania i polityki gospodarczej lub problemom związanym z nimi przynajmniej pośrednio. Ciekawi nas, czy w tym długim okresie zajmowania się owymi zagadnieniami, Pańskie spojrzenie na niektóre z tych, żywo przebiegały dyskusji, czy uległo zasadniczej zmianie. Czy z perspektywą dzisiejszej wiedzy i doświadczeń widzi Pan, Panie Profesorze, pewne aspekty teorii, a także praktyki planowania i polityki gospodarczej, inaczej?

P. SULMICKI: Zajmowałem się także teorią ekonomii, w tym w dużej mierze teorią pieniądza. Wieksość jednak czasu poświęciłem planowaniu i zarządzaniu, co najlepiej chyba nazywać kierowaniem gospodarczym. Jakie nastąpiły zmiany w teorii i praktyce planowania i zarządzania?

W teorii bardzo poważnie. Zrobiło tutaj bardzo dużo. Mamy już dzisiaj jasną odpowiedź na pytanie, z jakich grup czynności składa się kierowanie gospodarcze oraz jak te grupy się uzupełniają. Widzimy dzisiaj wyraźnie, że zmniejszenie szczegółowości w planach centralnych może być z dobrym skutkiem dla efektywności zastąpione odpowiednim sterowaniem to jest pobudzaniem do dobrej roboty, informowaniem wykonawców o znaczeniu produktów i zasobów produkcyjnych oraz zasilaniem.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że szczegółowe planowanie centralne jest niemożliwe, bo centrum nie

jest w stanie tego robić ze względu na czynniki techniczne. Nie jest także celowe, bo swoboda decydowania na szczeblach niższych jest najważniejszą siłą kreującą inicjatywę i odpowiedzialność za rezultaty. Swoboda taka pozwala przy tym stosować stopę zysku jako miarę oceny pracy kierownictwa i wymagać jej realizacji przy pomocy odpowiedniej stopy procentowej.

Co do mnie, to z potrzeby decentralizacji zdawałem sobie sprawę od dawna. Widziałem ją bowiem konsekwentnie stosowaną w wojsku. Tam każdy wyższy szczebel kierowania posługuje się mniej szczegółową mapą i wydaje rozkazy na dłuższe okresy.

Jeśli chodzi o praktykę, to również możemy odnotować ważne zmiany. Rozwaga każda jednak realizować zasadę decentralizacji powoli — wolniej niżby to wynikało z rozważań czysto rozumowych. Powoli, bo nie jest łatwo zbudować odpowiednio stabilny system norm oceny i rozdziału, gdy realizuje się politykę wysokiego udziału spożycia zbiorowego i inwestycji w dochodzie narodowym. Powoli, bo działają określone powiązania z otoczeniem.

Najbardziej istotne zmiany obserwujemy w polityce społeczno-gospodarczej od roku siedemdziesiątego pierwszego. Odtąd bowiem została przyjęta doktryna bezinwestycyjnego zwiększania wydajności pracy przy pomocy śmiałego pobudzania płac i ulepszenia warunków socjalnych w zakładach pracy. W tym czasie została zapoczątkowana zasada szybkiego wprowadzenia postępu technicznego oraz stworzenia nowych form międzynarodowej współpracy gospodarczej.

Red.: Wiele oczekujemy po decentralizacji. A czego należy spodziewać się po szczeblu centralnym, co powinno cechować jego działanie? Rozumiem, że szczebel centralny ma być szczeblem, który produkuje decyzje, tak jak zakład produkuje towary. Nie przetwarza się w nich surowców, lecz informacje, które są swego rodzaju dobrem ekonomicznym. Jak Pan, Profesorze, określiłby rolę tych sztabów w naszej gospodarce?

P. SULMICKI: Władza centralna w gospodarce planowej jest wódzem naczelnym, strategiem. Toteż w jej planach powinny występować postanowienia rzeczywiście typu strategicznego. To znaczy takie, które decydują o przyszłym rozwoju społecznogospodarczym kraju. Zgodnie z zasadą, że po to się wyżej stoi, aby dalej widzieć, decyzje władzy centralnej muszą tak wybiegać w przyszłość, by szczeble niższe zawsze

wiedziały, co je czeka. Szczególnie ważnymi zagadnieniami są tu techniki wytwarzania, struktura rodzajowa i terytorialna produktów podstawowych (jak energia, tworzywa syntetyczne, stal itp.), współpraca międzynarodowa i szybkość wzrostu spożycia na głowę ludności.

O wykorzystaniu istniejących zasobów produkcyjnych potrafią decydować lepiej niż centrum szczeble niższe, jeżeli będą właściwie sterowane i zasilane. To znaczy: jeżeli będą odpowiednio oceniane za ich pracę, właściwie informowane o warunkach kształtowania się miernika oceny ich pracy oraz o sposobie kształtowania i uzupełniania ich funduszy własnych.

Sterowanie (pobudzanie i informowanie parametryczne) i zasilanie (finansowanie i reglamentacja) powinny być przedmiotem głównego zainteresowania centrum także dlatego, że wiąże się one ściśle z zagadnieniem podziału kreowanych dochodów i produktów. A w tej pracy szczeble niższe nie potrafią zastąpić władzy centralnej. Wtedy bowiem musiałby wystąpić przetarg, to znaczy rynek, który nigdy nie był doskonały, zwłaszcza w dziedzinie wynagradzania pracy i ochrony człowieka, gdy z różnych powodów nie pracuje.

Red.: A gdzie tkwią źródła centralizacji w kierowaniu gospodarczym? Czy działają to jakieś „wewnętrzne” prawa rozwoju struktur organizacyjnych naszej gospodarki, czy też inne czynniki?

P. SULMICKI: Tkwią one w ograniczonych zasobach produkcyjnych, w psychice ludzkiej oraz w postępie techniki informacyjnej. Im bardziej zasoby są ograniczone, tym bardziej trzeba nimi gospodarować wspólnie, bo czysty system parametryczny nie wystarcza. Potrzebne jest rozdzielnictwo typu nakazowego.

Z chwilą jednak, gdy ograniczoność zasobów maleje, wtedy lepsza jest decentralizacja. Trzeba jednak wówczas zmienić strukturę organizacyjną, przesuwając władzę na szczeble niższe. Trzeba wtedy chcieć widzieć, że przetłoczony, zbyt szczegółowy (zbyt operatywny) plan przekształca, zamiast pomagać swym podwładnym. Natomiast postęp w technice informacyjnej pozwala na centralizację. Musi jednak przyczyniać się do odpowiedniego zmniejszenia liczby szczebli zarządzania, bo niepotrzebny zarząd zawsze tylko przeszkadza w sprawnym kierowaniu.

Red.: Wyznał Pan, że na wiele spraw z dziedziny planowania i polityki gospodarczej patrzy Pan dzisiaj podobnie jak przed laty. Można jednak odnieść wrażenie, zwłaszcza po lekturze ostatniej Pańskiej Książki — „Planowanie i zarządzanie gospodarcze” — że nie zadowala Pana jednak sam „język”, którym ekonomisci rozprawiają o tych problemach. Można tu zresztą odczytać pewną, a może nawet daleko idącą zbieżność, między wspomnianą książką a wykładem Kornia w „Anti-Equilibrium”. Obydwe książki dzieli przy tym niewielki dystans czasu. Tym bardziej może narzuca się owo porównanie.

P. SULMICKI: Rzeczywiście w obydwu pracach porusza się podobne zagadnienia i często w podobny sposób, choć były pisane zupełnie niezależnie.

Kornai jest matematykiem. Krytykuje on teorię równowagi ogólnej, widzi bowiem, że to podejście nie wystarcza, by można było z powodzeniem badać proces rozwoju gospodarczego. Dostrzega poza tym niepewność, jaka nieodłącznie towarzyszy każdej decyzji na temat przyszłego działania.

Ja jestem bardziej technikiem. Skierowałem wysiłek na wyjaśnienie systemu (zbioru zasad) kierowania gospodarczego obserwowanego w praktyce. Podjąłem próbę klasyfikacji czynności kierowniczych i wzajemnych ich związków. W odróżnieniu od Kornia nie zadowala mnie jednak dyskusja nad dwuszczeblowym modelem kierowania. Widzę bowiem w praktyce więcej szczebli między centrum a układem produkcyjnym. Widzę je także wewnątrz zakładu produkcyjnego, gdzie ma już sterowania a dużo planowania.

Co więcej, widzę ogromną rolę zakładu produkcyjnego. Tu bowiem rzeczywiście rozstrzygają się sprawy produkcji. Jednostka miejsca, która go charakteryzuje, wyznacza właściwe dla niego korzyści zewnętrzne i wewnętrzne. Jak rodziny w życiu społecznym, tak zakład w życiu gospodarczym nie jest w stanie zastąpić!

Mocniej też od Kornia podkreślam rolę planowania centralnego, tj. decydowania w dziedzinie produkcji i inwestycji. Zwracam na to uwagę zwłaszcza w artykułach załączonych do drugiego wydania mojej książki. Tam stwierdzam, że każda grupa czynności kierowniczych z pewną siłą wpływa na efektywność gospodarowania tj. na sprawność techniczną (szybkość działania), równowagę (ład) i przyspieszenie (wzrost produkcji na głowę ludności).

Tak więc planowanie centralne najwięcej ma do powiedzenia na temat przyspieszenia (łącznie z lokalizacją), sterowania w dziedzinie postępu technicznego i finansowania w dziedzinie równowagi, o której nie można zapominać realizując nawet najbardziej ambitne plany rozwoju społeczno-gospodarczego. Zresztą Kornai nie dostrzega finansowania jako oddzielnej grupy kierowania

gospodarczego. Uważa bowiem pieniądź krajowy tylko za jedną z form informacji.

Red.: A jak z tych trzech funkcji wywiązuje się gospodarka rynkowa, jako pewne przeciwieństwo gospodarki planowej?

P. SULMICKI: Użyte w pytaniu rozumowanie jest dość tradycyjne, lecz mało dokładne. W tzw. gospodarce rynkowej też występuje planowanie tj. czynność związana z daniem odpowiedzi na pytanie, co, ile, jak i gdzie produkować. Istnieje natomiast model gospodarowania, w którym nie występuje planowanie centralne. W którym praca kierownictwa władzy ogranicza się do sterowania i zasilania. Taki model nazwał F. Perroux planowaniem indykatywnym.

Jak już powiedziałem poprzednio, widzę potrzebę planowania centralnego typu nakazowego. Chodzi tylko o to, by nie było zbyt szczegółowe, tj. aby zostawiało niższemu szczeblowi odpowiednie pole dla wykazania ich inicjatyw, a także, by obejmowało okres tak długi, by decyzje centralne pomagały, a nie przeszkadzały szczeblom niższym.

W moim pojęciu planowanie na każdym szczeblu jest najważniejszą częścią pracy kierowniczej. Bez niego nie ma bowiem produkcji. Ktoś musi powiedzieć, co i ile produkować. Dalsze czynności kierownicze (sterowanie, zasilanie i organizowanie) są uzupełnieniem planowania w pracy kierowniczej. Zależnie od poglądu na temat zakresu planowania na szczeblu centralnym i na szczeblu zakładu produkcyjnego (bo te układy są jedynie dane) rozkładają się odpowiednio decyzje w dziedzinie sterowania i finansowania, a to przesądza o rozwiązaniach organizacyjnych, czyli o strukturze podmiotowej gospodarki. Słowem, system kierowania gospodarką krajową, to piramida struktury osobowej o określonej liczbie szczebli kierowniczych, o określonej liczbie kierownictwa na każdym szczeblu oraz o odpowiednim rozkładzie praw i obowiązków w dziedzinie decydowania o zastosowaniu i powiększeniu zasobów produkcyjnych (planowanie), w dziedzinie regulowania norm oceniających (sterowanie) oraz w zakresie zaopatrywania w potrzebne fundusze (finansowanie).

Red.: Przyspieszenie w gospodarce zależy więc od sprawności szczebla centralnego. Dobry sztab, to chyba taki zespół ludzi, który w porę potrafi m.in. przewidzieć pewne tendencje, a także ocenić różnorakie konsekwencje swych decyzji. Musi więc dysponować odpowiednią wiedzą ekonomiczną lub przynajmniej umieć korzystać ze źródeł tej wiedzy. Czy jednak ekonomia potrafi celnie i na czas identyfikować te ważne problemy i znajdować sposoby zaradzenia trudnościom i wykręszania nadarzającej się okazji postępu i poprawy?

P. SULMICKI: Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Rozwój gospodarczy jest procesem społecznym. Decydującą w nim rolę odgrywają prawa postępowania człowieka jako wytwórcy i jako konsumenta. Te zaś bardzo wyraźnie zależą od techniki wytwarzania, którą dzisiaj zaczyna się stosować, podobnie jak produkty zaspokajające bezpośrednio potrzeby człowieka.

Jeżeli spojrzeć historycznie na rozwój myśli gospodarczej, to najczęściej życie zaskakiwało naukę. W rezultacie ekonomia częściej wyjaśniała zdarzenia zaistniałe wskutek decyzji praktycznych, niż dostarczała praktycznym wzorców postępowania w tworzeniu nowych, dotychczas nie znanych zdarzeń. Przypuszczalnie dlatego, że za mało była zorientowana w możliwościach postępu technicznego, jak też dlatego, że za mało była wspomagana przez pobożne nauki społeczne w wyjaśnianiu praw postępowania człowieka jako wytwórcy i konsumenta.

Red.: Zaczęliśmy naszą rozmowę od pytania o to, jak zetknął się Pan, Profesorze, z ekonomią. Na zakończenie naszej rozmowy chcielibyśmy zapytać, jak — Pana zdaniem — należy uprawiać ekonomię i jak jej użyć?

P. SULMICKI: To, co chcemy powiedzieć o gospodarce, musi być jasne i niedwuznaczne. Język matematyczny zmusza do jasnego formułowania poglądów i teorii. Ale nie przesadzajmy. Również w języku matematycznym można głąbić i nie mieć nic do powiedzenia. I bez tego języka można uprawiać dobrą ekonomię, byle unikać wieloznaczności i wiedzieć naprawdę, co się dzieje w gospodarce.

Dyskusję nad metodami nauczania były i są dzisiaj bardzo ważne. Został dobrym ekonomistą nie jest łatwo. Maszyna gospodarcza jest bowiem bardziej skomplikowana niż najbardziej nowoczesna maszyna techniczna, podobnie jak ludzki organizm. Poznać ją można przez samodzielną lekturę na temat tego, co inni myślą o gospodarce. Przez żywy kontakt z praktyką, która dostarcza materiału doświadczonego o tym, jak ludzie postępują w procesie produkcji. Wreszcie ważną jest umiejętność przetwarzania — tego, co się przeczytało i usłyszało — przy formułowaniu reguł wyjaśniających postępowanie ludzi w produkcji, dzisiaj i w przyszłości.

Red.: Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
KAZIMIERZ POZNAŃSKI

orzecznictwo

KTO POKRYWA KOSZTY
OGRZEWANIA BUDYNKÓW
REALIZOWANYCH W OKRESIE
JESIENNO-ZIMOWYM

Między Dyrekcją Rozbudowy Miasta, jako inwestorem, oraz Kombinate Budownictwa Miejskiego, jako generalnym wykonawcą, wynikł spór przy budowie osiedla mieszkaniowego na temat, kto ma ponosić koszty ogrzewania budynków osiedla, realizowanych a zwłaszcza wykańczanych w okresie jesienno-zimowym.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w zasadzie ustaliła, że powodowy inwestor jest obowiązany pokryć koszty ogrzewania w miejskiej sieci ciepłej budynków realizowanych w okresie jesienno-zimowym w wysokości 50 proc. kosztów fakturowanych przez dostawcę energii cieplnej. Równocześnie jednak OKA uznała, że koszty ogrzewania obiektu realizowanego w okresie jesienno-zimowym nie obciążają inwestora w razie niedotrzymania przez wykonawcę terminu umownego zakończenia robót z przyczyn zależnych od wykonawcy.

Od orzeczenia OKA odwołał się powodowy inwestor, żądając zmiany zaskarżonego orzeczenia i ustalenia zasady, że inwestor pokryje koszty ogrzewania będących w budowie obiektów w wysokości 50 proc. kosztów, określonych w fakturze wystawionej przez SPEC, za okres dwóch miesięcy jesienno-zimowych poprzedzających faktyczny odbiór budynku.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, w orzeczeniu nr Z II/1-4875/74 wypowiadała następujący pogląd prawny:

Zgodnie z obowiązującymi zasadami kosztorysowania generalny wykonawca, uzyskując pokrycie kosztów w narzucie podstawowym, nie ma w zasadzie tytułu prawnego do żądania od inwestora — poza uzgodnioną ceną kosztorysową — zapłaty dodatkowych kosztów związanych z prowadzeniem robót w okresie jesienno-zimowym.

Inwestor może jednak pokryć dodatkowo część ponoszonych przez generalnego wykonawcę kosztów ogrzewania budynków realizowanych w okresie jesienno-zimowym na warunkach i w wysokości ustalonej w umowie, jeżeli w wyniku ogrzewania uzyska określone korzyści.

Zasada udziału inwestora w kosztach ogrzewania budynków nie dotyczy, gdy ogrzewanie w okresie jesienno-zimowym wypadło w wyniku zwłoki generalnego wykonawcy w oddaniu przedmiotu umowy w terminie umownym.

W uzasadnieniu swego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in.:

„Obowiązujące zasady szczegółowej kalkulacji cen robót budowlanych i montażowych, ustalone w instrukcji zatwierdzonej zarządzeniem nr 39 Ministra Budownictwa i PMB z 27.VII.1971 r. (Dz. Bud. nr 9, poz. 32) nie przewidują dla wykonawcy odrębnego wynagrodzenia z tytułu wykonywania robót w okresie jesienno-zimowym. Związane z tym koszty zostały bowiem w kalkulowane w narzut podstawowy, stanowiący element ceny kosztorysowej.

Cena kosztorysowa — jako bezwzględnie obowiązująca — wiąże obie strony, tj. zarówno generalnego wykonawcę, jak i inwestora. Zgodnie z wyżej podanymi zasadami kosztorysowania generalny wykonawca, uzyskując pokrycie omawianych kosztów w narzucie podstawowym, nie ma w zasadzie tytułu prawnego do żądania od inwestora — poza uzgodnioną ceną kosztorysową — zapłaty dodatkowych kosztów związanych z prowadzeniem robót w okresie jesienno-zimowym. Inwestor może pokryć dodatkowo część ponoszonych przez generalnego wykonawcę kosztów ogrzewania budynków realizowanych w okresie jesienno-zimowym, podłączonych do stałego źródła ciepła, jeżeli w wyniku ogrzewania uzyska określone korzyści jako ekwiwalent ponoszonych dodatkowo związanych z tym kosztów.

Według wyjaśnień zawartych w Biuletynie Informacyjnym nr 1/72 Departamentu Ekonomiki i Finansów Ministerstwa Budownictwa i PMB inwestor może pokryć wykonawcę część kosztów ogrzewania obiektów w budowie przez ciepłownię zawodową lub zakładowe — w wysokości ustalonej w umowie. Ustalenie w umowie odrębnego rozliczenia omawianych kosztów uzależnione jest zatem od zgody inwestora, który może taka zgodę wyrazić, mając na uwadze określone efekty użytkowe realizowanych obiektów.

W konkretnym przypadku inwestor wniósł zgodę na pokrycie kosztów ogrzewania budynku mieszkalnego w wysokości 50 proc. kosztów fakturowanych przez SPEC jedynie za okres dwóch miesięcy jesienno-zimowych, poprzedzających faktyczne przekazanie budynku do użytku. GKA uznała za uzasadnione ustalenie treści spornego między stronami postanowienia umowy zgodnie z propozycją inwestora. Ogrzewanie bowiem budynków mieszkalnych ze stałego źródła ciepła bezpośrednio przed ich odbiorem powoduje osuszenie pomieszczeń mieszkalnych, co podnosi ich wartość użytkową. Stawno to korzyść dla inwestora, jak i dla lokatorów mieszkań oddawa-

DOKONCZENIE NA STR. 6

nym do użytku w okresie jesienno-zimowym lub w ciągu jednego miesiąca po upływie tego okresu. W tym drugim przypadku inwestor zapłaci 50 proc. kosztów ogrzewania za ostatni miesiąc okresu ogrzewania. Brak jest natomiast podstaw do obciążenia inwestora — jak tego żąda generalny wykonawca — połową fakturowanych przez SPEC kosztów ogrzewania budynku za cały okres ogrzewczy w przypadku, gdy faktyczny termin oddania budynku do użytku przypada po upływie dwóch miesięcy od zakończenia okresu zimowego. Po okresie zimowym budynek podlega naturalnemu suszeniu, w związku z czym inwestor nie jest zainteresowany w jego ogrzewaniu ze stałego źródła ciepła; ogrzewanie takie nie ma bowiem żadnego wpływu na podniesienie wartości użytkowej pomieszczeń mieszkalnych.

Przyjęta zasada udziału inwestora w kosztach ogrzewania budynków w okresie dwóch miesięcy poprzedzających faktyczny termin oddania tych budynków do użytku nie dotyczy przypadku, gdy termin ten wypadnie w okresie jesienno-zimowym w wyniku zwłoki generalnego wykonawcy w oddaniu przedmiotu umowy w terminie umownym.

Brak jest bowiem podstaw do obciążenia inwestora dodatkowymi kosztami realizacji inwestycji oraz do przyznania dodatkowego wynagrodzenia wykonawcy, który wykonał tę inwestycję ze zwłoką i spowodował związane z tym dodatkowe koszty.

Powyższe zasady znajdują potwierdzenie w protokólnym uzgodnieniu stanowisk Ministerstwa Gospodarki, Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Ministerstwa Budownictwa i PMB z 3.VII.1973 r."

nowe przepisy i zarządzenia

ROZSZERZONY ZAKRES DZIAŁANIA MINISTRA HANDLU WEWNĘTRZNEGO I USŁUG

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 19 lipca 1974 r. (Dz.U. Nr 28, poz. 160) rozszerzyło dotychczasowy zakres działania Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług ustalony w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 2 czerwca 1972 r. (Dz.U. Nr 26, poz. 185).

M. in. Minister Handlu Wewnętrznego i Usług sprawować będzie również koordynację działalności usługowej opłacanej ze środków pieniężnych ludności lub jednostek gospodarki nieuspołecznionej.

Nadto do Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług należy nadzor nad organizacjami zrzeszającymi osoby fizyczne i prawne (jednostki pozarolnicze) prowadzące zarobkową działalność gospodarczą w zakresie handlu wewnętrznego i usług oraz nad jednostkami nadrzędnymi tych organizacji.

MIĘDZYNARODOWA POMOC SAMOCHODOWA

W myśl rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 15 lipca 1974 r. w sprawie realizacji niektórych płatności w stosunkach z zagranicą za pośrednictwem Polskiego Związku Motorowego (Dz.U. nr 28, poz. 161) polski posiadacz samochodu wyjeżdżający za granicę samochodem na terytorium lub przez terytorium państw, w których działa Międzynarodowa Pomoc Samochodowa, obowiązany jest mieć książeczkę międzynarodowej pomocy samochodowej, wystawioną przez Polski Związek Motorowy, i dokonywać rozliczeń z tytułu udzielonych mu usług, za pośrednictwem Polskiego Związku Motorowego, do wysokości oznaczonej w książeczce.

Międzynarodowa Pomoc Samochodowa udziela następującej pomocy w krajach, w których ona działa: 1) technicznej w razie unieruchomienia pojazdu, 2) holowania pojazdu do najbliższego warsztatu naprawczego, 3) naprawy pojazdu, 4) dostarczenia niezbędnych części zamiennych, jeżeli są one dostępne na terenie danego kraju, 5) pierwszej pomocy lekarskiej (łącznie z kosztami ambulanżu) w nagłych i koniecznych wypadkach, 6) pomocy prawnej i ekspertyz technicznych pojazdu, 7) wysiłki samochodu do PRL, jeżeli jego naprawa za granicą nie jest ekonomicznie uzasadniona, 7) zakupu biletów powrotnych dla osób, których pojazd uległ uszkodzeniu lub został wysłany do Polski.

Polski Związek Motorowy opłaca należności za usługi na podstawie rachunku wystawionego przez zagraniczny klub samochodowy w walucie państwa, na którego terytorium klub ten ma siedzibę.

Posiadacz samochodu obowiązany jest zwrócić Polskiemu Związkowi Motorowemu kwotę opłaconego rachunku w walucie krajowej według zasad stosowanych przy sprzedaży zagranicznych środków płatniczych na cele prywatnych podróży za granicę.

Rozporządzenie nie dotyczy jednostek gospodarki uspołecznionej.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

TENDENCJE ROZWOJOWE GOSPODARKI ROLNICZO-ŻYWNOŚCIOWEJ W POLSCE W LATACH 1971—1990

BOLESŁAW STRUŻEK

Z OCENY aktualnego stanu gospodarki rolniczo-żywnościowej w Polsce wynikają następujące wnioski.

Przed wszystkim występuje w niej (wg stanu z 1970 r.) wadliwa alokacja siły roboczej. Ponad 77 proc. ogółu zatrudnionych w agropokreśle koncentruje się w rolnictwie, w czynie wytwarzającym środki produkcji zaledwie 7,5 proc., w przemyśle rolnospożywczym, 7,4 proc. oraz w obrocie rolnym i handlu żywnością 7,8 proc. Zatem relacja między zatrudnionymi w rolnictwie a zatrudnionymi w pozostałych członach gospodarki rolniczo-żywnościowej jest bardzo niekorzystna.

Po drugie zaspokajanie potrzeb wyżywienia społeczeństwa pochłania nadmiernie wielką część globalnych zasobów pracy żywej (ponad 40 proc.).

Po trzecie — techniczne uzbrojenie pracy żywej w całej gospodarce rolnospożywczym jest bardzo niskie, a w istocie gospodarka ta powinna być znacznie wyższym niż przeciętnie technicznym uzbrojeniem (specyfika rolnictwa i wielu gałęzi przetwórstwa — sezonowość produkcji, krótki stosunkowo okres wykorzystywania majątku trwałego w ciągu roku).

Po czwarte — niski jest jeszcze stopień wewnętrznej konsolidacji, integracji poszczególnych członów gospodarki rolniczo-żywnościowej, przy występowaniu wzajemnych niedostosowań (dysproporcji wewnętrznych).

TENDENCJE ROZWOJOWE I PRZEMIANY STRUKTURALNE

Projekt planu perspektywnego zawiera następujące założenia, które określają skalę zadań stojących w latach 1971-1990 przed gospodarką rolniczo-żywnościową:

- pełnego z punktu widzenia fizjologicznego zaspokojenia potrzeb żywnościowych społeczeństwa,
- znacznego zwiększenia stopnia przemysłowego przetwórstwa produktów rolniczych,
- zmiany struktury przeciętnej dziennej racji żywnościowej (dalszy wzrost artykułów żywnościowych pochodzenia zwierzęcego, wzrost spożycia warzyw i owoców),
- osiągnięcia samowystarczalności zbóż,
- zmniejszenia wzrastającej szybko importochłonności produkcji zwierzęcej — głównie przez intensyfikację produkcji pasz rolniczych i rozwój ich przemysłowego przetwórstwa oraz dalszy, szybki rozwój produkcji pasz białkowych pochodzenia przemysłowego,
- przeznaczania na cele eksportu artykułów rolnospożywczych blisko dwukrotnie wyższego odsetka wolumenu tych produktów w porównaniu do obecnego rozmiaru, co przy założonym wzroście produkcji rolniczej i przemysłu rolnospożywczego oznacza blisko 4-krotny wzrost wolumenu towarów przeznaczonych na eksport,
- znaczne zmniejszenie udziału spożycia naturalnego przez ludność wiejską, a zwłaszcza rolniczą,
- zmniejszenie roli gospodarstwa domowego w gospodarce wyżywieniowej przy znacznym wzroście roli przemysłu rolnospożywczego (wyższy stopień przygotowania artykułów żywnościowych do konsumpcji), gastronomii i placówek żywienia zbiorowego — przyzakładowego,
- poprawę przestrzennych powiązań przemysłu przetwórczego z rolnictwem oraz ośrodkami konsumpcyjnymi,
- zasadniczą zmianę w strukturze sił wytwórczych gospodarki rolniczo-żywnościowej, a zwłaszcza jej członów rolniczych (zmniejszenie liczby zatrudnionych przy wzroście ich kwalifikacji, zmniejszenie powierzchni użytków rolniczych o około 3 procent — przy znacznym podniesieniu żyzności gleby, osiągnięciu znacznego stopnia substytucji żywej siły pociągowej przez różne formy energii mechanicznej, rozwój nowych technologii, rozwój uspołecznionego sektora opartego o uprzemysłowione metody produkcji w rolnictwie),
- istotny postęp w rozwoju socjalistycznych stosunków produkcji w gospodarce rolniczo-żywnościowej,
- osiągnięcie wyższego poziomu efektywności gospodarowania we wszystkich członach gospodarki rolniczo-żywnościowej, a przede wszystkim w rolnictwie właściwym.

Realizacja tych założeń warunkuje zachowanie przez gospodarkę rolniczo-żywnościową aktywnej roli w procesie rozwoju społeczno-gospodarczego.

W latach 1971—1990 przyrost ludności w kraju zachodzić będzie w tempie dwukrotnie słabszym niż w latach 1951-70 (30 proc.). Natomiast zakładane przeciętne wysokie tempo płac realnych (średniorocznie 4,3 proc.) i dochodów realnych rolników indywidualnych oraz członków spółdzielni produkcyjnych (4,5 proc. — 5 proc.) stanowić będzie główny czynnik oddziałujący na wzrost spożycia artykułów żywnościowych.

Trafne jest założenie projektu planu o utrzymaniu się wysokiej elastyczności dochodowej spożycia artykułów żywnościowych (0,7 w I dekadzie i 0,5 w II dekadzie).

Na wzrost spożycia artykułów żywnościowych, zmianę struktury spożycia oddziaływać będą również takie procesy jak: stopniowe zwiększanie się, zwłaszcza po 1980 r., ludności miejskiej do około 67 proc. w 1990 r., zmiana struktury społeczno-zawodowej, znacznie wyższy poziom zabezpieczenia socjalnego, wyższe tempo wzrostu płac w grupach o najniższym poziomie zamożności (odpowiednia polityka płacowo-dochodowa), pełniejsze zaopatrzenie rynku żywnościowego itp. W rezultacie wpłynąć to będzie na wysokie tempo wzrostu spożycia artykułów żywnościowych (4,1 — 4,2 proc. średniorocznie). Oczekuje się, że szybsze jednak będzie tempo wzrostu innych kierunków konsumpcji (nieżywnościowej) — udział artykułów żywnościowych w wartości obrotów detalicznych obniży się z około 44 proc. w 1970 roku do około 37 proc. w 1990 r. (w tym właściwych artykułów żywnościowych — 29 proc.).

Realizacja założeń planu perspektywnego wpłynie na głębokie przemiany strukturalne w gospodarce rolniczo-żywnościowej oraz na zmianę jej pozycji w całości gospodarki narodowej. 1. Zmiany w zatrudnieniu w gospodarce rolniczo-żywnościowej.

Udział zatrudnionych w gospodarce rolniczo-żywnościowej w okresie planu perspektywnego zmniejszy się z blisko 42 proc. w 1990 r. w stosunku do ogólnej liczby czynnych zawodowo w gospodarce narodowej do około 27-18 proc. w 1990 r. W wielkościach bezwzględnych oznaczać to będzie zmniejszenie się liczby zatrudnionych o około 1,3 mln osób (o 21 proc.).

Będzie to dodatnim (w sensie ekonomicznym) saldem różnic kierunkowych zmian liczby zatrudnionych w poszczególnych członach agropokrepla. Ulegnie wydatkowi zmniejszeniu liczba zatrudnionych w rolnictwie i obrocie rolnym o około 2,1 mln osób (w przeliczeniu na pełnozatrudnionych), a wzrosną w wysokim tempie zatrudnienia w sektorze wytwarzającym środki produkcji i świadczącym usługi (o ponad 60 proc.) oraz w handlu żywnością i w gastronomii (o 90 proc.) oraz w tempie umiarkowanym w przemyśle rolnospożywczym (o blisko 30 proc.). Łącznie w tych trzech sektorach wzrost liczby zatrudnionych można przewidywać w granicach 750—850 tys. osób (tabela 1).

Założenie stosunkowo wolnego tempa wzrostu liczby zatrudnionych w usługach uzasadnione jest tym, że znaczna część uspołecznionych przedsiębiorstw rolnych w trybie rozwiniętych stosunków kooperacyjnych będzie świadczyć usługi na rzecz gospodarstw indywidualnych. Rozwój terytorialnych zrzeszeń agropokrepla (typu „Zrzeszenie Ketrzyńskie” itp.), bezpośrednie powiązania przedsiębiorstw rolniczych z zakładami przetwórstwa rolnego, zmiana modelu organizacyjnego obrotu rolnego (odbiór loco przedsiębiorstw rolnych lub dostawca loco zakład przemysłowy) wpłyną będą na zmniejszenie zatrudnienia w obrocie rolnym, pomimo przesłanego dwukrotnego wzrostu wolumenu produktów w obrocie. Oczywiście wymagać to będzie wielokrotnego wzrostu wyposażenia rolnictwa i przedsiębiorstw przetwórstwa rolnego w wysokowydajny transport samochodowy.

Zmienia się znacznie relacja zatrudnienia w poszczególnych sferach gospodarki rolniczo-żywnościowej (tabela 2).

Jeśli w 1970 r. na 100 osób zatrudnionych w rolnictwie przypadało zaledwie 12 osób zatrudnionych w sferze przedproduktowej (przemysłu wytwarzającego środki produkcji, budownictwa rolnicze, odpowiednia część handlu rolnego i usług), to w 1990 r. relacja ta kształtować się będzie jak 100:33. Będzie to miało istotny wpływ na transfer siły roboczej z rolnictwa i wzrost wydajności pracy zatrudnionych bezpośrednio w produkcji rolniczej.

Przewiduje się, że zmieni się także struktura społeczna zatrudnionych w gospodarce rolniczo-żywnościowej. Spadnie udział rolników indywidualnych w ogólnym zatrudnieniu w gospodarce rolniczo-żywnościowej. Odpowiednio natomiast wzrosną liczba robotników i pracowników w przedsiębiorstwach i instytucjach uspołecznionych (państwowych i spółdzielczych) oraz chłopów spółdzielczych.

Zmiany w zatrudnieniu wg sektorów społeczno-ekonomicznych można określić jedynie nader orientacyjnie. W 1970 r. udział zatrudnionych w państwowym sektorze wynosił około 17—18 proc. ogólnej liczby zatrudnionych w agropokreple, odpowiednio udział zatrudnionych w sektorze spółdzielczym 11—12 proc. oraz w sektorze prywatnym 71—70 proc. W 1990 r. udział zatrudnionych w sektorze państwowym wahać się może od 36—44 proc. w sektorze spółdzielczym i in-

nym formach gospodarki zespolonej) od 37 do 29 proc. Niezależnie jednak od konkretnych form gospodarki społecznej — w całym agropokreple dominować będą socjalistyczne stosunki pracy, w tym również i w członach rolniczym.

TENDENCJE ZMIAN TRWAŁYCH ŚRODKÓW PRODUKCJI GOSPODARKI ROLNICZO-ŻYWNOŚCIOWEJ

Stosownie do zmniejszania się udziału gospodarki rolniczo-żywnościowej w ogólnej liczbie czynnych zawodowo w gospodarce narodowej, zmniejszać się będzie również jej udział w wartości trwałego majątku produkcyjnego. Jeśli w 1970 r. udział ten wynosił około 37,5 proc., to w 1980 r. zmniejszy się do około 31,5 i w 1990 r. do około 26 proc. Spadek ten wystąpi, pomimo blisko 3-krotnego wzrostu wartości trwałego majątku produkcyjnego w całym agropokreple. Spowodowane to będzie wysoką stopą wymiany majątku trwałego zwłaszcza w rolnictwie oraz wyższym tempem przyrostu majątku trwałego w pozarolniczych sektorach gospodarki narodowej.

Znacznym spadkiem zatrudnienia w gospodarce rolniczo-żywnościowej przy blisko 3-krotnym wzroście wartości majątku produkcyjnego spowoduje, że tempo wzrostu technicznego uzbrojenia pracy będzie bardzo wysokie. Nie zniweluje to jednak różnic w technicznym uzbrojeniu zatrudnionych w agregacie gospodarki w porównaniu do pozostałych działów. Jeśli w 1970 r. wartość trwałego majątku produkcyjnego w przeliczeniu na 1 osobę zatrudnioną w gospodarce rolniczo-żywnościowej wynosiła 133 tys. — to w 1980 wzrosła do około 251 tys. zł i w 1990 r. — do 481 tys. zł. Natomiast wartość trwałego majątku produkcyjnego w przeliczeniu na 1 zatrudnionego w całej sferze produkcji materialnej w 1970 r. wynosiła około 154 tys. zł (o 16 proc. więcej niż w gospodarce rolniczo-żywnościowej) a w 1990 r. wzrosła do 592 tys. zł (o 23 proc. więcej niż w gospodarce rolniczo-żywnościowej). Natomiast w samym rolnictwie wartość trwałego majątku produkcyjnego w przeliczeniu na 1 zatrudnionego będzie wynosiła około 620 tys. — (blisko 5-krotny wzrost w stosunku do 1970 r.) czyli o 3 proc. więcej niż przeciętnie w całej sferze produkcji materialnej.

Udział rolnictwa w trwałym majątku produkcyjnym gospodarki rolniczo-żywnościowej ulegnie nieznacznemu tylko zmniejszeniu. Natomiast spadek udziału w zatrudnieniu będzie o wiele większy. Wskazuje to, że właściwie rolnictwo będzie przedmiotem najbardziej głębokiej, rekonstrukcji technicznej spośród wszystkich członów gospodarki rolniczo-żywnościowej.

Istotną sprawą będzie zapewnienie odpowiednich zmian w strukturze technicznej trwałego majątku produkcyjnego gospodarki rolniczo-żywnościowej. Można zakładać, że powinien znacznie zwiększyć się udział maszyn, urządzeń technicznych oraz środków transportu. I pod tym względem gospodarka rolniczo-żywnościowa powinna zbliżyć się znacznie do przemysłu.

Instrumentem kształtowania nowej bazy materialno-technicznej gospodarki rolniczo-żywnościowej będzie odpowiednia polityka inwestycyjna i wielkość nakładów inwestycyjnych.

Udział nakładów inwestycyjnych na gospodarkę rolniczo-żywnościową w latach 1971—1990 ulegnie nieznacznemu zmniejszeniu w porównaniu do 1951—1970 (z 22,4 proc. do 18,6 proc.), pomimo znacznie głębszego zmniejszenia się jej udziału w zatrudnieniu i trwałym majątku produkcyjnym. Między innymi wynikać to będzie z konieczności wycofania znacznej części trwałych środków produkcyjnych zwłaszcza w rolnictwie oraz nasilonych procesów substytucji składników rzeczowych dotychczasowej bazy materialno-technicznej.

Jeśli nakłady inwestycyjne na rolnictwo za okres 1951—70 w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych wynosiły około 15,6 tys. zł, to w latach 1971—1990 osiągną one wysokość 89,4 tys. zł (blisko 6-krotnie więcej).

DOCHÓD NARODOWY WYTWORZONY W GOSPODARCE ROLNICZO-ŻYWNOŚCIOWEJ

Pomimo tak istotnej projektowanej modernizacji gospodarki rolniczo-żywnościowej — na koniec okresu planu perspektywnego społeczna wydajność pracy zatrudnionych w tym agregacie będzie nadal znacznie niższa niż w pozostałej części gospodarki narodowej. Jeśli w 1990 roku udział gospodarki rolniczo-żywnościowej w zatrudnieniu będzie wynosił około 27 proc., w wartości trwałego majątku produkcyjnego blisko 26 proc. — to udział w wytwarza-

niu dochodu narodowego wynosił będzie około 22 proc. Oczywiście nadsię w tych relacjach pewna poprawa. Analogicznie bowiem wskaźniki dla 1970 r. wynosiły: 42, 38 i 33. Rozpiętość w relacji zatrudnienia: dochód w 1970 r. wynosił około 10 punktów, a w 1990 r. już tylko 5 punktów. Odpowiednio rozpiętość z relacji majątek — dochód w 1970 r. wynosił 4,7 punktów a w 1990 zmniejszy się do 3,9 punkta.

Zwraca uwagę, że w 1990 r. wartość produkcji czystej wytworzonej w przemyśle rolnospożywczym przewyższać będzie wartość produkcji czystej wytworzonej w rolnictwie. A zatem wobec przesłanego 4-krotnie wyższego zatrudnienia w rolnictwie w stosunku do zatrudnienia w przemyśle rolnospożywczym — wydajność pracy w rolnictwie będzie około 4-krotnie niższa. Traktując jako całość dochód narodowy wytworzony w gospodarce rolniczo-żywnościowej w 1990 r., około 1/3 przypadając będzie na rolnictwo, około 1/3 na przemysł rolnospożywczy i 1/3 na pozostałe człony gospodarki rolniczo-żywnościowej. Udział produkcji rolniczej w 1990 r. w wytworzonym dochodzie narodowym stanowić będzie 6—7 proc.

Wolniejsze tempo wzrostu produkcji czystej w rolnictwie wynikać będzie ze zmiany proporcji między nakładami pracy żywej ludności rolniczej, a nakładami pracy uprzedmiotowionej działów pozarolniczych. Jeśli w 1970 r. udział środków produkcji z zakupu i usług wrz. czystości wynosił około 36 proc. całkowitych kosztów materialnych produkcji rolniczej, to w 1990 r. wzrosną do 55—56 proc. Zbliży to strukturę nakładów na produkcję (kosztów materialnych) rolniczą do struktury nakładów występującej obecnie w rolnictwie najbardziej rozwiniętych ekonomicznie krajów.

Należy mieć na uwadze, że jeszcze w 1990 r. udział gospodarki rolniczo-żywnościowej w spożyciu dochodów osobistych ludności będzie stosunkowo wysoki (37 proc.).

PRZEWIDZIANE na okres do 1990 r. środki materialne na rozwój gospodarki rolniczo-żywnościowej należy ocenić jako „życiowo” niezbędne. Nie zapewnia one jeszcze pełnej modernizacji tej gospodarki, modernizacji w skali stwarzanej przez możliwości techniczne i pożą-

danej ze względu na potrzeby społeczne. Dlatego też należałoby przewidywać, że przy korzystnym układzie sytuacji w latach 1975—1990 — środki materialne na rozwój gospodarki rolniczo-żywnościowej powinny być większe.

Utrzymujący się stan deficytu „środków kapitałowych” będzie wymagał szczególnie racjonalnej i efektywnej ich alokacji w obrębie poszczególnych członów gospodarki rolniczo-żywnościowej, a w tym również i w poszczególnych gałęziach i w sektorach gospodarki rolniczej.

Kluczowe znaczenie dla rozwoju gospodarki rolniczo-żywnościowej będzie miał odpowiedni rozwój zaplecza przemysłowego gospodarki rolniczo-żywnościowej oraz przyspieszenia wdrażania postępu biologicznego w produkcji rolniczej.

Główną konsekwencją wzrostu dochodów realnych ludności dla gospodarki rolniczo-żywnościowej jest i będzie w nadchodzącym okresie konieczność zapewnienia wyższego niż przeciętne tempa wzrostu produkcji zwierzęcej i zwiększenia udziału artykułów żywnościowych pochodzenia zwierzęcego do około 70 proc. ogólnej wartości artykułów żywnościowych. Wymagać to będzie równocześnie znacznego postępu w przetwarzaniu pasz roślinnych na produkty zwierzęce (zmniejszenie relacji nakładu produktów roślinnych na produkcję artykułów pochodzenia zwierzęcego).

Należy dążyć do racjonalizowania związków przestrzennych rolnictwa i przemysłu rolnospożywczego — preferując w zależności od rejonu efekt surowcowy, konsumpcyjny lub aktywizacyjny.

Elementarną jednostką przestrzenną gospodarki rolniczo-żywnościowej powinien być rejon gminy. W ośrodkowym centrum gminy powinny się koncentrować główne funkcje przedproduktowe i poprodukcyjne obsługi rolnictwa. Natomiast wokół wielkich ośrodków miejskich i aglomeracji przemysłowo-miejskich powinny być skoncentrowane niektóre gałęzie produkcji (owoce, warzywa, produkcja drobiu, a w pewnym zakresie i mleka).

Skryt referatu na konferencję naukową poświęconą problemom polityki rolniczej w latach 1974—1990, organizowaną przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne i Wyższą Szkołę Nauk Społecznych.

Tabela 1.

Prognoza kształtowania się zatrudnienia w gospodarce rolniczo-żywnościowej w 1970-1990.

Człony gospodarki rolniczo-żywnościowej	Liczba zatrudnionych w tys. os.			Wskaźnik 1990/1970	Struktura		
	1970	1980	1990		1970	1980	1990
I. Produkcja środków produkcji i usług	472	700	860	182	7,5	11,3	17,3
II. Rolnictwo *)	438	680	1460	332	6,9	10,9	29,2
III. Obrót rolny	182	180	150	83	2,9	2,9	3,0
IV. Przemysł rolnospożywczy	447	500	570	128	7,1	8,0	11,5
V. Handel żywnością i gastronomią	310	480	590	190	4,8	7,7	11,9
Razem gospodarka rolniczo-żywnościowa	6306	6210	4970	79	100,0	100,0	100,0

Udział gospodarki rolniczo-żywnościowej w ogólnej liczbie czynnych zawodowo w proc.

*) Czynni zawodowo w rolnictwie indywidualnym w przeliczeniu na pełnozatrudnionych.

Tabela 2.

Zmiany w strukturze zatrudnienia w gospodarce rolniczo-żywnościowej

Wyszczególnienie	Sfery gospodarki rolniczo-żywnościowej				Relacja II = I = 100	Relacja III = I = 100	Relacja IV = I = 100
	Przedproduktowa (I)	Produkcja (II)	Poprodukcyjna (III)	Razem			
Zatrudnienie w 1970 r. w tys. osób	563	4895	848	6306	100:12	100:31	100:17
%	8,8	77,7	13,4	100,0			
Zatrudnienie w 1980 r. w tys. osób	790	4359	1070	6210	100:18	100:44	100:24
%	12,7	70,0	17,3	100,0			
Zatrudnienie w 1990 r. w tys. osób	935	2800	1235	4970	100:33	100:77	100:44
%	18,8	56,2	25,0	100,0			

*) Do sfery przedproduktowej zaliczono umownie 1/2 liczby zatrudnionych w obrocie rolnym (zaopatrzenie w środki produkcji i usługi produkcyjne świadczone przez placówki handlu rolnego).

Tabela 3.

Dochód narodowy wytworzony w gospodarce rolniczo-żywnościowej

Człony gospodarki rolniczo-żywnościowej	Dochód narodowy wytw., w mld zł			Struktura	1971	1980	1990
	1971	1980	1990				
I. Środki produkcji i usług	43,2	66,0	134,0	311	15,4	13,3	19,7
II. Rolnictwo	110,5	190,0	220,0	158*	39,3	38,2	32,3
III. Obrót rolny i transport rolniczy	14,9	20,0	20,0	133	5,3	4,0	3,0
IV. Przemysł rolnospożywczy	73,7	167,0	234,0	316	26,3	33,6	34,4
V. Handel żywnością i gastronomia	38,8	54,0	72,0	185	13,7	10,8	10,5
Razem gospodarka rolniczo-żywnościowa	281,6	497,0	680,0	240	100,0	100,0	100,0
Udział w dochodzie narodowym	32,8	28,5	21,9				
w tym: udział rolnictwa	13,0	10,9	6,4				
udział przemysłu rolnospożywczego	8,8	8,6	7,0				
udział pozostałych członów	11,2	8,9	8,5				

*) Wskaźnik obliczony w stosunku do 1970 r. (produkcja rolnicza + obsługa rolnictwa).

WYJAZD: MOŻLIWOŚĆ CZY KONIECZNOŚĆ?

Rozmowa z dr. ZYGMUNTEM SKÓRZYŃSKIM –
kierownikiem Pracowni Kultury Czasu Wolnego
Instytutu Turystyki

REDAKCJA: Przed paru laty, kiedy problem wolnej soboty rozpamiętywany był w Polsce czysto teoretycznie, nie należał Pan, zdaje się, do gorących zwolenników tej formy skracania czasu pracy?

Z. SKÓRZYŃSKI: Bo też nie jest to jedyna możliwa forma, choć najczęściej występująca. Jest ona niewątpliwie popularna i ma wiele zalet, w tym też kierunku poszły praktyczne decyzje. Ale przecież, jak każde rozwiązanie, i ono stwarza szereg problemów, czy wręcz trud-

ności. Uważam, że obowiązkiem tych, którzy ten problem badają, jest zasygnalizowanie ich społeczeństwu.

RED: Chodzi zapewne o ograniczone możliwości noclegowe, gastronomiczne i transportowe, jednym słowem o bazę materialną i organizację weekendowego wypoczynku?

Z. SKÓRZYŃSKI: Zapewne, ale nie tylko. I nie to właśnie jest przedmiotem badań, którymi się zajmuję.

RED: Więć może o tych badaniach...?

Z. SKÓRZYŃSKI: Ogólnie można powiedzieć, że zajmuję mnie problem czasu wolnego. Pracuję nad tym od 1957 roku, a więc już dawno. W ciągu tych lat wykonywałem badania w różnych jednostkach naukowych w PAN. Obecnie w dużej mierze prowadzone są one w ramach problemu węzłowego poświęconego przestrzenemu zagospodarowaniu kraju. Całość badań koordynuje Instytut Geografii PAN, a w ich ramach problem turystycznego zagospodarowania Polski znalazł się w kompetencji niedawno powstałego Instytutu Turystyki, w którym kieruję Pracownią Kultury Czasu Wolnego. Pracownia zajmuje się czterema tematami – włączając w to kompleksowe, interdyscyplinarne studia związane z problemem węzłowym. Wśród nich dominującą rolę odgrywa temat: struktura funkcjonalna i przestrzenna wypoczynku świątecznego mies-

kańców wielkich miast. Temat prowadzony równolegle w kilku placówkach badawczych w Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, na podstawie doświadczeń krajowych i zagranicznych.

RED: W jakim stadium znajdują się badania nad tym tematem?

Z. SKÓRZYŃSKI: We wstępnym. Jest to temat, który obchodzi wszystkie zurbaniżowane i uprzemysłowione społeczeństwa, i który w gruncie rzeczy nigdzie jeszcze nie doczekał się całościowych, syntetycznych opracowań. W Polsce też, nie. I chociaż na tle innych krajów nie wyglądamy gorzej, to przecież stan badań nie upoważnia nas jeszcze do wysuwania wniosków i podsumowania praktycznych decyzji.

RED: Czy z tego wynikały zastrzeżenia w sprawie wolnych sobót? Czy

uważał Pan, że wprawdzie musi być kompleksowa, naukowa koncepcja i, być może przygotowania organizacyjne, a potem dopiero odpowiednie decyzje wykonawcze? Teoretycznie taki model postępowania wygląda zachęcająco, ale kiedy by go zrealizowano? I co by było, gdyby naukowcy wysunęli sprzeczne koncepcje?

Z. SKÓRZYŃSKI: Bynajmniej nie jestem zdania, że procesy ekonomiczne i społeczne, a takim jest skracanie czasu pracy, muszą być w detalach opracowane z góry. Teoria jest raczej ich odbiciem, niż kreatorem. Zdaje też sobie sprawę z tego, że pewne posunięcia organizacyjne muszą być wymuszone na ogniwach wykonawczych przez decyzje wyższego rzędu, wynikające przecież z potrzeb. Jestem za odwagą w polityce społecznej, ale odwagą, opartą

jednak na badaniach i studiach prognostycznych. Obawiam się jednak że się nie rozumiemy.

RED: Dlaczego?

Z. SKÓRZYŃSKI: Dlatego, że na wypoczynek świąteczny patrzy się przeważnie tylko z punktu widzenia wydolności bazy materialnej i sprawności organizacyjnej. Brak w tej dziedzinie – istotne i wymagające usunięcia – przesłaniają niekiedy rozważania nad społeczną funkcją weekendu. Nie należy teoretyzować tam, gdzie potrzebne są praktyczne rozwiązania w sprawie, powiedzmy, bazy noclegowej czy gastronomicznej, ale nie możemy przecież pomijać nie zbadanego jeszcze problemu

DOKOŃCZENIE NA STR. 10



Z takiego miasta wyjazd jest koniecznością



Zdjęcia: M. STANKIEWICZ

JÓZEF PENC

CZAS WOLNY POTRZEBY A RZECZYWISTOŚĆ

Wśród społecznych problemów życia codziennego coraz wyraźniej daje o sobie znać kompleks spraw, które zwykliśmy kojarzyć z pojęciem czasu wolnego. We współczesnych warunkach ten czas staje się tak samo istotny, jak czas pracy zawodowej. Obie te sfery bowiem, mimo formalnego podziału, stanowią jedność: czas społecznego bytowania. Istnieje też ścisła współzależność między nimi: proces pracy, jego ekonomiczna efektywność – są funkcją wielkości i treści czasu wolnego, zaś czas wolny i sposób jego przeżywania nosi zawsze określone piętno wykonywanej przez człowieka pracy.

Z NACZENIE wolnego czasu w codziennym życiu łatwo sobie uświadomić, jeśli uwzględnimy właściwości okresu, w którym żyjemy oraz podstawowe czynności, które człowiek wykonuje lub pragnie wykonywać. Z jednej strony trzeba uwzględnić fakt, że żyjemy w czasach dynamicznego rozwoju nauki i techniki, gwarantującego stały wzrost poziomu życia, w okresie wzmożonej industrializacji i urbanizacji i związanych z nimi złożonych problemów społecznych. Z drugiej strony uwzględnić trzeba fakt, że w wolnym czasie dokonuje się regeneracja sił fizycznych i duchowych utraconych w procesie pracy. A więc wykorzystuje się ten czas na wypoczynek, na konsumpcję kulturalną, na uzupełnienie wiedzy ogólnej i zawodowej, na życie rodzinne i wychowanie dzieci, na osobiste zainteresowania, na czynny udział w życiu społecznym i politycznym.

NARASTAJĄCY PROBLEM

Współczesne społeczeństwa przemysłowe w coraz większym stopniu rozpatrują czas wolny w kategoriach niezbędnej potrzeby i podejmują

wiele działań zmierzających do powiększenia jego rzeczywistych rozmiarów. Jednocześnie organizują go w taki sposób, aby jego wykorzystanie przez poszczególne jednostki było zgodne z uznanym przez dane społeczeństwo systemem wartości.

Problem ten narasta i u nas, w miarę jak ze społeczeństwa uprzemysłowionego się stajemy się społeczeństwem przemysłowym. Inspirowane przez politykę społeczną do podejmowania działań dla zwiększenia zasobów czasu wolnego, a zarazem do poszukiwania takich wzorców kulturalnych i koncepcji wychowawczych, które odpowiadałyby potrzebom rozwoju gospodarki i społecznego awansu ludzi pracy.

Funkcjonujący obecnie model wolnego czasu nie spełnia jeszcze tych wymagań. Składają się na to dwa rodzaje przyczyn:

● Brak koniecznych warunków obiektywnych, umożliwiających ludziom korzystanie z wolnego czasu, a więc ograniczone możliwości czasowe, finansowe i organizacyjne, jakimi dysponują.

● Brak odpowiednich warunków subiektywnych, jak np. stosunkowo niski poziom kultury wolnego czasu,

niedorozwój upodobań i zainteresowań, nieumiejętność korzystania z dostępnych możliwości itp.

Wśród elementów składających się na pierwszą grupę trudności na czoło wysuwa się brak wolnego czasu. Jego niedobór, przy jednoczesnym niedorozwoju infrastruktury społecznej, stanowi – obok czynnika materialnego – podstawową przeszkodę w realizacji różnych potrzeb i aspiracji życiowych, powoduje szereg zakłóceń w życiu, a nawet hamuje w pewnym stopniu rozwój gospodarczy.

Czas wolny jest bowiem oczywistym warunkiem tych wszystkich wartości człowieka (jak np. wiedzy, ogólnej kultury, sprawności psychofizycznej itp.), bez których stosowanie nawet najdoskonalszej technologii i najbardziej postępowej technologii i organizacji nie może być w pełni efektywne.

Mogłoby się wydawać, że w warunkach, kiedy czas poza pracą wynosi 60–70 proc. dziennego funduszu czasu, czas wolny powinien być do-
brej powszechnie dostępnym i po-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

WROCLAW: Z SOBOTY NA NIEDZIELE ● WROCLAW: Z SOBOTY NA NIEDZIELE

W tym roku sześć wolnych sobót, w przyszłym — dwa-
naście, a w perspektywie, zapewne paroletniej, będzie
ich chyba 53 w roku. Być może, wolna sobota nie jest
idealną formą skracania czasu pracy, ale idealnych roz-
wiązań społecznych nie ma. Są lepsze i gorsze, a na
razie nikt w świecie nie wymyślił niczego lepszego w tej
dziedzinie od wolnych sobót.

Pewne mankamenty tego rozwiązania są ewidentne,
wiele innych jest usuwalnych. Te powody skłoniły nas,
aby sprawą wypoczynku świątecznego zająć się już te-
raz i rozważyć nie tylko pewne ogólne i teoretyczne
kwestie związane z weekendem wielkich miast (bo ich
to w pierwszym rzędzie dotyczy), lecz zobaczyć, jak to
wygląda w praktyce.

Z tego, co nam wiadomo, najlepiej jak dotąd rozwiązuje
te sprawy Poznań. My jednak wzięliśmy na warsztat
Wrocław, wielki ośrodek przemysłowy, w którym sy-
tuacja robi wrażenie typowej dla tego rodzaju skupisk.
Występują tam wszystkie podstawowe czynniki, składa-
jące się na to zjawisko: ogromne ciśnienie potrzeb,
chroniczny brak środków odpowiadających potrzebom
i zamierzeniom oraz specjalizacja obarczająca najwięk-
szym ciężarem zadań te instytucje, które zgodnie z za-
sadami społecznego podziału pracy powinny skupiać
się na innego rodzaju działalności.

Przy tym wszystkim oczywiście, cały interes jakoś się
kręci, ludzie lepiej czy gorzej wypoczywają. Chodzi nam
jednak o to, aby wypoczywali lepiej niż gorzej, i aby nie
odbywało się to takim wielkim nakładem energii spo-
łecznej.

Materiały o Wrocławiu opracowali:
ANNA SZYMAŃSKA I ERNEST SKALSKI.

ZIELONY PIERŚCIEŃ

WROCLAW, to 560 tys. mie-
szkańców, z których połowa
pracuje w różnych sektorach
gospodarki, a najwięcej, bo prawie
60 proc., w przemyśle i budownictwie.
We Wrocławiu znajdują się tacy po-
tencjalni naszego przemysłu, jak: Fab-
ryka Wagonów „PAFAG”, Dol-
nośląskie Zakłady Wytwarzania Ma-
szyn Elektrycznych „DOLMEL”,
Wrocławskie Zakłady Elektroniczne
„ELWRO” i wiele innych, znanych
i znaczących na przemysłowej mapie
kraju i w naszej gospodarce. A więc
Wrocław — miasto przemysłowe, za-
pracowane i pracowite. Świadczy o
tym fakt, że w ubiegłym roku pro-
dukcja globalna na 1 mieszkańca wy-
niosła tu tyle, co w Katowickim,
a więcej niż w Łodzi i Krakowie.

Ale przecież samą pracą miasto nie
żyje. Skoro pracuje, a pracuje cięż-
ko i dobrze, musi też wypoczywać.
Jak więc wrocławianie odpoczywa-
ją po pracy? O dobrym odpoczynku
decydują, jak wiadomo, warunki
mieszkalniowe i urzędowania rekrea-
cyjne w mieście i poza nim, zaopa-
trzenie miasta itp. Wrocław jest na
pewno miastem, w którym mieszka
się przyjemnie. Dużo w nim zieleni
i przestrzeni. Ciasnotę odczuwa się
tylko w śródmieściu. Ale najważniej-
sze są mieszkania i z tym we Wro-
clawiu już gorzej. Jeszcze do niedaw-
na Wrocław miał najwyższy wskaź-
nik ubytków substancji mieszkani-
wej, a najmniejszy przyrost mie-
szkań. Wiadomo, z czym miasto star-
towało po wojnie. Zniszczone było
prawie całkowicie. Nie budowało się,
ale odbudowywało. Dopiero w ostat-
nich latach zaczęto budować tu
szybko i dużo. W stosunku do po-
trezów jest to jednak ciągle za mało.
Dlatego właśnie liczba oczekujących
na własne mieszkanie i liczba osób
przypadających na 1 izbę w już
istniejącym budownictwie są wyższe
od średniej krajowej. Nie mają więc
wrocławianie zbyt korzystnych wa-
runków do odpoczynku we własnych
mieszkaniach.

CO OFERUJE im miejska infra-
struktura? Z rozrywek kultu-
ralnych, oczywiście, kino i teatr
na sobotnie i niedzielne popołudnie.
A co poza tym? W mieście znajdu-
je się 6 kąpielisk na 34 tys. miejsc,
2 ośrodki wypoczynkowe na 2,5 tys.
miejsc, kryta pływalnia na 3 tys.
miejsc, 2 ośrodki letnie, które pomie-
szają również 3 tys. osób. Jak na
przeszło półmilionowe miasto nie
jest to dużo. A to zdobyć dopiero
ostatnich lat. Treba zresztą powie-
dzieć, że do niedawna problem od-
poczynku po pracy, a zwłaszcza od-

poczynku sobotnio-niedzielnego nie
występował tu tak ostro, jak w in-
nych miastach. Tradycja sobotnio-
niedzielnego wyjazdu np. na „zie-
loną trawę” charakterystyczna dla
starych ośrodków robotniczych, jak
np. Poznań, Śląsk czy Warszawa, w
której jeździło się na Białą, we
Wrocławiu dopiero się rodziła. Przy-
czyna jej braku była prosta: ci, któ-
rzy przyjeżdżali i osiedlali się po
wojnie we Wrocławiu to byli prze-
ważnie mieszkańcy małych miaste-
czek, wsi. Nigdy wcześniej nie
zestknęli się z taką i innymi forma-
mi odpoczynku po pracy i nie czuli
jej potrzeby. Zaabsorbowani odbu-
dową miasta, korzystali głównie z
form rozrywek i wypoczynku, które
ono samo im oferowało.

Ale dorosło nowe pokolenie, które
ma już inne potrzeby, inne nawyki
niż rodzice. Sytuacja zmieniła się za-
sadniczo. Nie tylko zresztą z tych
względów pojawił się problem orga-
nizacji wolnego czasu. Po prostu te-
go czasu jest teraz więcej. Już w tym
roku 6 wolnych sobót, w przyszłym
będzie ich 12. A im więcej będzie
czasu wolnego — tym trudniej bę-
dzie znaleźć we Wrocławiu miejsce
na basenie, w parku czy w innych
ośrodkach wypoczynku w mieście.

Wrocław posiada jednak to, czego
nie mają na ogół wielkie inne mia-
sta w Polsce. Wspaniałe tereny tu-
rystyczne, wokół lasy, góry, rzeki i to
stosunkowo niedaleko od miasta. Czy
i jak może z nich korzystać? Rachu-
nek przedstawia się następująco: w
całym województwie ogólnodostęp-
na baza noclegowa, to 8 200 miejsc,
do tego należy doliczyć miejsca w
kwaterekach prywatnych — 11 tysię-
cy i 4 tysiące miejsc na campingach.
Niezwyciężnie trudno jest rozdzielić
miejscia wypoczynkowe przeznaczane
na czasy od tych typu weekend-
owego. Fundusz Wczasów Pracow-
niczych posiada 29 tysięcy miejsc
wczasowych, w zakładach domach
wypoczywać może 12 tysięcy osób.
Od kilku lat, baza ta jednak nie
przyrasta. Zakłady wolał lokować
swe ośrodki nad morzem, a FWP
jakoś nie przejawia chęci inwesto-
wania we Wrocławskiem. Wiele do-
mów FWP rozstrzyga się.

Baza turystyczna — schroniska,
hotele, a więc obiekty bardziej pre-
destynowane do obsługi ruchu tury-
stycznego w soboty i niedziele też
nie przedstawia się najlepiej. W la-
tach pięćdziesiątych Wrocławskie
straciło wiele schronisk, które nie
użytkowane niszczyły albo ulegały
destrukcji. Te, które się zachowa-
ły są na ogół stare, średni wiek
60—100 lat. Ich gospodarz PTTK

przez szereg lat nie przeprowadzał
poważniejszych remontów nie tylko
z braku środków, ale głównie z po-
wodu wadliwej organizacji własnych
ślubów inwestycyjnych i remonto-
wych. Z hotelami jest nieco lepiej,
bo w ostatnich latach przybyło 10
nowych na ponad 1 200 miejsc.

Wszystkie letniskowe we Wrocławskiem
nie chwyciły. Jest ich zaledwie 40,
choć mogłoby być o wiele więcej.
Tak więc spać nie bardzo jest gdzie.

A jak można zjeść? Baza gastro-
nomiczna województwa wrocławskiego
też nie przedstawia się bogato. W
miejscowościach turystycznych 773
zakłady gastronomiczne dysponują
ok. 60 tysiącami miejsc konsumpcyj-
nych; jak na masowy ruch turystycz-
ny bazujący nie na stołówkach, zam-
kniętych obiektów, lecz na otwartej
gastronomii — skąpo.

Ogółem, wyliczono we Wrocławiu,
że w soboty i niedziele wrocławianie
mają do swej dyspozycji poza mia-
stem 28 tysięcy miejsc różnego ty-
pu, nie tylko noclegowego. W stosun-
ku do potrzeb jest to przysłowiowa
kropla w morzu.

Z KRYTYCZNEJ analizy tego sta-
nu zrodziła się koncepcja budo-
wy pierścienia wypoczynkowego
wokół Wrocławia. W dużych aglo-
meracjach miejskich z wypoczynku
sobotnio-niedzielnego korzysta
część 10—15 procent mieszkańców.
W Warszawie i na Śląsku — 20 pro-
cent. Przyjęto założenie, że do roku
1980 trzeba będzie zapewnić odpo-
czynek dwudniowy w tygodniu 25
procentom mieszkańców Wrocławia.
Wymaga to 100 tysięcy miejsc jed-
norazowej chłonności w parkach,
kąpieliskach, na campingach, ośro-
dkach wypoczynkowych itp. Program
przewiduje, że do roku 1980 w od-
ległości 20 km od Wrocławia powsta-
ną 4 ośrodki, a w promieniu 60 km
wzбудuje się ich 6. Jest to odle-
głość najbardziej wygodna z punktu
widzenia połączeń komunikacyjnych
PKP i PKS.

Największą inwestycją socjalną
dla miasta będzie Dolnośląski Park
Kultury i Wypoczynku „Ślęza” w
Sobótce, oddalony o około 30 km od
miasta. Jest to najbardziej kosztow-
ne przedsięwzięcie na ponad miliard
złotych. Będzie mogło tu przyjeżdżać
w soboty i niedziele 60 tysięcy osób.
W innych mniejszych ośrodkach
znajdnie wypocznik od 2 do 3 ty-
sięcy osób, ale o tym piszemy w na-
stępnej 5-late. Zgodnie bowiem z
rządową uchwałą o województwie
wrocławskim, będzie to jedna z
funkcji tego województwa, obok
przemysłowej i rolniczej.

W Urzędzie Wojewódzkim, w któ-
rym przedstawiono nam plan budo-
wy pierścienia, rozmawiamy o przy-
czynach wpływających na wolne
tempo jego budowy, a zwłaszcza za-
gospodarowania terenów w Sobótce,
o której mówi się od lat co najmniej
pięciu, a i program sporządzono już
dawno.

— Doskonale zdajemy sobie spra-
wę z ogromu potrzeb, jeśli chodzi
o wszystkie formy wypoczynku, w
tym i o wypocznik weekendowy.
Zdajemy sobie sprawę, że zaspoko-
lenie tych potrzeb jest konieczne nie
tylko ze względów humanitarnych,
ale również czysto praktycznych —
mówi wicewojewoda M. LESZCZYŃ-
SKI — Warunki pracy m. in. w na-
szym przemyśle są takie, że bez na-
leżytego wypoczynku trudno jest
oczekiwać należytych efektów. Ale
zrozumienie tego nie zamienia się
nieszczęściem, w środku. Przeszkody są
rozliczne natury i usunięcie ich
w niewielkim stopniu zależne jest
od nas. Na Dolnym Śląsku stale do-
konuje się wyborów. Przede wszyst-
kim intensywnie rozbudowuje się
przemysł. Pociąga to za sobą koniecz-
ność budowy mieszkań i urządzeń
komunalnych, wspólnych dla fabryk
i domów mieszkalnych.

A przecież wiadomo, że jeśli rywa-
lizują ze sobą inwestycje przemysł-
owe, mieszkaniowe i socjalne, to
ostatnie znajdują się na końcu z wie-
lu względów. M. in. z tego względu,
że łatwo wyliczyć, ile produkcji
otrzyma się, uruchamiając nowy za-
kład, znacznie trudniej policzyć efek-
tywność społeczna ośrodka wypo-
czynkowego, basenu, parku czy inne-
go urządzenia rekreacyjnego. Mówi-
my o nich — inwestycje w człowie-
ka. Wszyscy się zgadzamy, że są po-
trzebne, ale traktujemy je wciąż
zyczajowo, jako obciążenie budżetu,
jako inwestycje nie przynoszące
dochodu, choć jest to przecież błęd-
ne odczucie, bo nie nie przynosi
większych korzyści w sferze wyda-
jności pracy, jak właśnie te „inwe-
stycje w człowieka”.

We Wrocławiu postanowiono to
„materialem” udowodnić. Na zle-
cenie Urzędu Wojewódzkiego, Wro-
clawska Akademia Ekonomiczna ma
przeprowadzić takie obliczenie efek-
tywności i opłacalności inwestycji
socjalnych. Cały bowiem region do-
nośląski ma szczególne walory wy-
poczynkowe, zdrowotne, które mogą
i powinny służyć nie tylko jego mie-
szkańcom, a które trzeba zacząć
eksploatować znacznie intensywniej
niż dotąd, a nawet próbować zaro-
bić na nich — stwierdza wicewoje-
woda.

Istnieją już plany turystycznego
zagospodarowania poszczególnych
regionów województwa, ale żwawiej
z turystyką ruszy się dopiero w na-
stępnej 5-late. Zgodnie bowiem z
rządową uchwałą o województwie
wrocławskim, będzie to jedna z
funkcji tego województwa, obok
przemysłowej i rolniczej.

CZAS WOLNY POTRZEBY A RZECZYWISTOŚĆ

DO KOŃCZENIE ZE STR. 7

winno go wystarczyć, aby ludzie
mogli w pełni zaspokajać swoje po-
trzeby w zakresie różnych form wy-
poczynku i kultury. Takie też prze-
konanie wyraża wielu socjologów
zachodnich głoszących tezę o nad-
ciągającej erze wolnego czasu. Nie-
którzy nawet uważają, że już obec-
nie „ludzie mają więcej wolnego cza-
su niż mogą go zużyć, bądź więcej,
niż to jest dla nich dobre”.

RZADKIE DOBRO

W rzeczywistości występuje para-
doksalne zjawisko, że ludzie, mając
z pozoru dużo czasu po pracy zawo-
dowej, faktycznie mają niewiele cza-
su wolnego, bądź też nie mają go
wcale. Czas nie poświęcany na pracę
zawodową, nie jest bynajmniej rów-
noważny z czasem wolnym, co wię-
cej — jest on z reguły wypełniany
różnymi uciążliwymi i pracochłonnymi
czynnościami. Dla wielu osób
dzień pracy nie kończy się na pracy
w zawodzie zasadniczym; istnieje
praca dodatkowa (praca po pracy) w
celach zarobkowych, przybierająca
różne formy, łączenie etatów, doryw-
cze zajęcia, praca po godzinach, pra-
ca w domu itp. Dalej, jeśli pominąć
czas, jaki pochłania zaspokajanie po-
treb fizjologicznych (sen, jedzenie),
a więc wydatki z natury rzeczy abso-
lutna i stała, to w strukturze dnia
wyłaniają się dwa główne elementy

antagonistyczne dla właściwego wol-
nego czasu. Jest to czas wydatkowany
na drogę — „dom-miejsce pracy-
dom”, a w jeszcze większym stopniu
czas, jaki pochłania zaspokajanie
różnych potrzeb bytowych, np. zaku-
py, prowadzenie gospodarstwa do-
mowego, załatwianie różnych spraw
urzędowych itp.

W konsekwencji czas wolny pozo-
staje dla wielu osób kategorią ab-
strakcyjną, spełniając funkcję raczej
utopijnego hasła niż realnego dobra.
Niekające zaś niektórych teoretyków
kultury widmo nadmiaru tego czasu
należy jeszcze do kwestii futurologi-
cznych.

To, że czas wolny jest u nas do-
brem rzadkim, potwierdzają różne
badania socjograficzne. I jakkolwiek
nie zapewniają one precyzyjnie
i obiektywnej oceny, niemniej jed-
nak są wystarczająco dokładne dla
sporządzenia jakiegoś uogólnionego
fotografii czasu określonych grup spo-
łecznych.

Ostatnio takie badania przeprowa-
dzone zostały wśród załóg przemysłu
lekkiego (11 dużych przedsiębiorstw).
Z uzyskanych informacji wynika, że
jednej trzeciej respondentów doja-
zy pochłaniają ponad 30 minut, 23
proc. — ponad godzinę, a 10 proc. —
ponad 2 godziny dziennie. Codzienn-
e dojazdy są ponadto oceniane jako
bardzo męczące: 24 proc. uznało stan
w tym zakresie za zły. Na codziennie
zakupy prawie 70 proc. ankietowa-
nych przeznaczają od 1. do 3. godzin,

a 17 proc. musi na ten cel poświę-
cać aż ponad 3 godziny.

W rezultacie tych i innych czyn-
ności poza pracą, zaledwie 7 proc.
badanych dysponuje trzema i więcej
wolnymi godzinami w ciągu dnia,
dalej 22 proc. wolnymi 2 godzinami,
a zdecydowana większość (ponad 70
proc.) — ma sprowadzone możliwości
wypoczynku do skrajnego minimum.
Szczególnie małą ilością wolnego
czasu dysponują oczywiście posiadac-
nie 2—3 godzin wolnego czasu dzien-
nie, kobiety są proporcjonalnie pra-
wie 3-krotnie rzadziej reprezen-
towane niż mężczyźni — są natomiast
niezwykle silnie reprezentowane
wśród osób nie posiadających prak-
tycznie możliwości odpoczynku.

Nadmierne obciążenie pracą, wy-
nikające z łączenia dwóch etatów,
rodzi specyficzne zjawisko, jakim
jest chroniczny brak snu. Wiele osób,
zwłaszcza pracujących w systemie
3-zmianowym na sen przeznaczają za-
leświe do 6 godzin (52 proc. pracow-
ników z wykształceniem podstawo-
wym, w tym głównie kobiety wielo-
dzienne). Ten stan rzeczy jest w du-
żej mierze wynikiem specyfiki za-
wodowej załóg przemysłu lekkiego
(80 proc. kobiet), charakteryzującej
się relatywnie niższym poziomem ich
wykształcenia i społeczno-kultural-
nym. Powoduje to zachowywanie w
życiu rodzinnym pracowników tego
przemysłu tradycyjnego podziału za-
jęć, zbytnio obciążających kobiety

pracujące zawodowo. Mężczyźni,
wspierci wielowiekową tradycją,
odmawiają wykonywania różnych
koniecznych obowiązków domowych,
przerzucając je na barki kobiet. Po-
dobnie postępują młodzi w stosunku
do osób starszych, starając się wyol-
nić od udziału w tej pracy.

KULTURA WYPOCZYNKU

Drugi rodzaj uwarunkowania wią-
że się z kulturą wolnego czasu. Jak-
kolwiek rola tego czynnika jest dru-
goplanowa, niemniej jednak wywie-
ra on istotny wpływ na strukturę
czasu wolnego. Istnieją w naszym
społeczeństwie grupy ludzi (zwłasz-
cza młodych) nie mających wyrobio-
nego smaku i potrzeb, ani też umie-
jętności organizowania sobie czasu
jaki mają do dyspozycji. Wzrostowi
zasobów wolnego czasu nie towarzy-
szy u nich wzrost poziomu kultury,
a czas ten bywa po prostu marno-
trawiony na nudę, lenistwo, pijan-
stwo, a niekiedy nawet chuligaństwo.

Z licznych badań wynika, że wiele
osób pozostaje poza obrębem tych
wszystkich elementów, które składa-
ją się na kulturę wypoczynku. Zni-
komy zaś jest procent tych, którzy
„przystają” do socjalistycznego mo-
delu, tj. „doskonalej swojej oso-
bowości”. W wymiarze masowym mo-
del organizacji wolnego czasu zosta-
je sprowadzony do najbardziej po-
stawowych i mało przy tym efektyw-
nych form.

Pracujący pracownik przemysłu
lekkiego swój czas wolny spędza
przede wszystkim w domu, ograni-
czając się przy tym do biernego wy-
poczynku, nie wymagającego wysił-
ku intelektualnego. 51 proc. wcale
bądź bardzo rzadko (raz na kilka ty-
godni) uczestniczy w formach życia
kulturalnego wymagających wyjścia
z domu, np. kina, teatru. Jedynie
około 20 proc. w miarę regularnie
(przynajmniej raz w tygodniu) wy-
poczywa na świeżym powietrzu, upra-
wia sport, turystykę. W strukturze
czasu wolnego awraca ponadto uwagę
zbyt małą ilość czasu poświęca-
nego na doskonalenie zawodowe
i wychowanie dzieci, nawet czas po-
święcony na oglądanie programów
telewizyjnych, wbrew temu co moż-
na by oczekiwać, nie jest wcale duży,
jeśli zaledwie 17 proc. badanych te-
lewizja pochłania ponad 20 godzin
tygodniowo.

OFENSywa NA DWÓCH FRONTACH

Istotnym zatem zagadnieniem oka-
zuje się nie tylko zapewnienie pra-
cownikom dodatkowego czasu, który
mogliby przeznaczyć na wypocznik,
ale także wyrobienie u nich nawyku
racjonalnej organizacji tego wy-
poczynku. Występuje tu pewne sprze-
żenie, na ogół bowiem mało różno-
rodny i nieaktywny styl wypoczynku
jest właśnie następstwem braku cza-
su, który można by przeznaczyć na
ten cel. Nie było kiedy nauczyć się
racjonalnego wypoczynku.

Ten stan rzeczy budzi pewne oba-
wy, czy planowana reforma czasu
pracy zdoła teraz wpłynąć na wzrost
wartości wypoczynku. Deklaracje na
temat planowanego sposobu wyko-
rzystania wolnego czasu uzyskanego
poprzez skrócenie tygodnia pracy na
razie o tym nie świadczą. Pierwszo-
planową rolę odgrywają w tych za-
miarach zajęcia domowe — 73
proc. kobiet i 25 proc. mężczyzn —
oraz dotychczasowe, mało aktywne
formy wypoczynku: wypocznik
bierny — ok. 41 proc. mężczyzn i ok.
45 proc. kobiet; opieka nad dziećmi
— 17 proc. mężczyzn i 30 proc. ko-
biet. Na takie natomiast czynności
jak kształcenie i doskonalenie za-
mierza swój dodatkowy czas poświę-
cić 6,5 proc. mężczyzn i 5,5 proc. ko-
biet.

Trzeba więc dopiero nauczyć lu-
dzi ocenić swój czas, spędzać go ro-
zumnie, z korzyścią dla własnego
rozwoju, wykorzystując w tym celu
dostępne możliwości. Oczywiście,
niezbędne jest przy tym rozbudowa-
nie infrastruktury wczasowo-roz-
rywkowej i kulturalnej, która by
umożliwiła ludziom taki właśnie
aktywny wypocznik. Najważniejsze
jest tu oczywiście samo zwiększenie
zasobów czasu wolnego. Pamiętajmy,
że nawet powszechne skrócenie cza-
su pracy pozwoli zwiększyć czas wol-
ny zaledwie o kilka godzin tygodnio-
wo, w najlepszym zaś razie o godzinę
lub dwie dziennie. Nie jest to jednak
sposób jedyny i najsukuteczniejszy na
dłuższą metę.

Zmiana struktury istniejącego cza-
su poza pracą w kierunku zreduko-
wania wielu jego zbędnych nakła-
dów (wiązących się ponadto z dużym
wysiłkiem i zmęczeniem), zwłaszcza
związanych z prowadzeniem gospo-

darstwa domowego, komunikacją,
zakupami itp., kryje w sobie z tego
punktu widzenia o wiele większe
możliwości.

Już obecnie 2—3 krotnie zmniejsze-
nie nakładów czasu na komunikację,
prowadzenie gospodarstwa domowe-
go itp., czynności pochłaniające od
4 do 6, a nawet więcej godzin dzien-
nie pozwoliłoby nawet, przy obec-
nym wymiarze czasu roboczego, uzy-
skać od 2 do 4 godzin wolnego cza-
su dziennie. Oczywiście, wprowadze-
nie 5-dniowego tygodnia pracy ma
duże znaczenie ze względu na funk-
cję 2 dni wolnych i ich wpływ na
strukturę czasu poza pracą. Znacze-
nia tego rozwiązania nie należy jed-
nak absolutyzować, zwłaszcza przy
obecnym stanie rozwoju infrastruk-
tury.

Przy obecnym stanie usług czas
zwolniony może być pochłonięty bez
reszty przez różne czasochłonne
czynności poza pracą. Tak np. stało
się już w wprowadzeniu w Związku
Radzieckim, gdzie — jak podaje so-
cjolog G. Prudienki — większą
część czasu uzyskanego w drodze
skrócenia czasu pracy nie stał się
wbrew oczekiwaniom czasem wol-
nym, pochłonięty go różne potrzeby
bytowe. Zjawisko to wystąpiło
zwłaszcza wśród pracujących kobiet.

Tak więc bez odpowiednio wyda-
nego przyspieszenia rozwoju usług,
trudno będzie mówić o osiągnięciu
poważniejszych zmian na korzyść
czasu wolnego, zwłaszcza przy ce-
chującej jeszcze wiele grup spo-
łecznych i środowisk stosunkowo ni-
skiej kulturze czasu wolnego.

W dążeniu do zwiększenia czasu
wolnego ofensywa powinna być za-
tem prowadzona równolegle na
dwóch frontach: i w zakładach pra-
cy, i w sferze usług socjalno-komu-
nalnych, handlowych itp. A więc
stopniowe wprowadzenie 5-dniowego
tygodnia pracy, jak i inne formy
zwiększenia zasobów wolnego czasu
oraz sposoby jego wartościowego
wykorzystania muszą zajmować w
polityce społecznej równie ważne
miejsce.

JÓZEF PENC

W KOLEJCE PO WEEKEND

W „PAFAWAGU” pracuje ponad 8 tysięcy osób, a fundusz socjalny wynosi 11 mln zł. „Dolmel”, przy 5,5 tysiącach pracowników, wydaje na działalność socjalną 9,5 mln zł. W obu zakładach jest to nieco więcej niż 2 proc. funduszu płac i dlatego „socjalnych” złożeń w najbliższych latach nie będzie przybywać.

Ale w jednym i w drugim zakładzie uważają, że zmienili się na lepsze. Nowe zasady tworzenia i podziału zakładowego funduszu socjalnego wprowadziły porządek, wyjaśniły wiele spraw. Wiadomo za co, ile i jak się płaci. Nie można zszastać pieniędzy na lewo i prawo. Inwestycje socjalne bez żadnych już sztuczek, ale za zgodą władz nadrzędnych można realizować poza funduszem, tylko remonty istniejących obiektów obciążają fundusz i ten przepis nie wywołuje zadowolenia bo wprawdzie fundusze są większe, ale znowu nie na tyle duże, aby na wszystko starczyło. Przeciwnie, zmuszają do liczenia każdego kilometra przejechanego przez zakładowy autokar, każdej puszki farby, wszelkich nawet drobnych wydatków. A potrzeb jest wiele. Dzieci muszą pojechać na kolonie, dorośli na wczasy, dopłaca się do przejazdów, żłobków, przedszkoli, rozrywek kulturalnych. Da się więcej na jeden cel, może zabraknąć na inny. W społecznym odczuciu najważniejsze są jednak wczasy i kolonie. Na inne cele planuje się tyle środków, ile zostanie po wydatkowaniu własnie na nie.

Jak więc w takich warunkach został potraktowany wypoczynek sobotnio-niedzielnym i świątecznym? Niestety skromnie. Jak przyszło wybierać na co dać więcej, na wczasy, czy na weekendy, przegrały — wyjazdy na niedzielę. Wcale nie dlatego, że ludzie nie chcą wyjechać, albo że zakłady nie doceniają tej formy wypoczynku. Np. w „Dolmelu”, w którym pracuje się na dwie lub trzy zmiany, na wielu wydziałach trzeba manipulować odpowiednio czasem pracy, gdyż zawsze jest sporo chętnych na wyjazd w sobotę albo już w piątek, gdy sobota jest wolna. Jest więc i chęć ze strony pracowników i zrozumienie ze strony dyrekcji. Ale skoro środków jest mało, wychodzi się z założenia, że niekoniecznie trzeba wyjechać w końcu tygodnia poza miasto. Niebýt duże środki funduszu socjalnego limitują więc zakres tej formy wypoczynku.

I tym sposobem 53 weekendy w roku, do których doliczyć jeszcze trzeba pełne wolne soboty, niezwykłe ważne dla tych, którzy nie mają urlopu w pełnym wymiarze, jak również dla pracujących, szczególnie w ciężkich warunkach — niebagatelny potencjał wolnego czasu. W gruncie rzeczy nie może być zagospodarowany tak, jak by się tego chciało. A przecież atrakcyjne wyjazdy za miasto mogłyby służyć jako sposób na przyciągnięcie ludzi do pracy w warunkach deficytu siły roboczej.

Im bardziej atrakcyjne, przy mniej więcej podobnych placach, zaferuje się ludziom formy spędzania wolnego czasu, tym większa szansa na zdobycie nowych pracowników. To „kupowanie” można uznać za zdrową konkurencję, bo w gruncie rzeczy służyć będzie właśnie ludziom. W tak dużym ośrodku przemysłowym jak Wrocław nie ma chyba dyrektora przedsiębiorstwa, który by nie doceniał tej formy wypoczynku i nie widział jej związków z wydajnością pracy. Ograniczone środki socjalne zaważają jednak pole manewru. Jest to więc przeszkoda numer jeden w rozwijaniu sobotnio-niedzielnego wyjazdu poza miasto, ale nie jedyna i nawet chyba nie najważniejsza. Są inne.

Przykład „Pafawagu” i „Dolmelu” dowodzi, że wrocławskie zakłady nie czekają z założonymi rękami, aż im kapna środki, a pierścien wypoczynkowy „zaciśnie” się wokół miasta. Perspektywa roku 1980, w którym ponad 80, a może i całe 100 tysięcy mieszkańców będzie mogło udać się

na weekend jest z punktu widzenia dzisiejszych wymagań zbyt odległa, aby mogła nie tylko satysfakcjonować, ale i sprostać naciskowi potrzeb.

COZ więc się robi z weekendem? Jak się przedstawia zakładowy stan posiadania w tej dziedzinie? Czy ułatwia i sprzyja weekendom? „Pafawag” ma dwa ośrodki dla 340 osób niedaleko Wrocławia, w „Dolmelu” mają również dwa, nieco mniejsze. Służą one przede wszystkim wczasom w sezonie letnim i korzystanie z nich w soboty i niedziele jest utrudnione, gdy trwają turnusy wczasowe. Ale ludzie chcą wyjechać w soboty i trzeba było coś zarządzić. W „Pafawagu” ustalono, że turnusy wczasowe będą trwały 14 dni, po czym ośrodki będą udostępnione na dwudniowy odpoczynek. Nie jest to dużo ale i dzięki temu, co dwa tygodnie 300 osób może wyjechać, a co ważniejsze, pewnie — odpocząć. Żeby nie było nieporozumień z góry ustalono, która rada oddziałowa, w jakim czasie i jaką ilością miejsc dysponuje w soboty i niedziele.

Organizacja odpoczynku w końcu tygodnia nie ogranicza się do wyjazdów do własnych ośrodków. Nie wszyscy chcą jechać w jedno miejsce, wolą dalsze podróże. Zakładowe koła PTTK „Dolmelu” i „Pafawagu” wraz z radami oddziałowymi sporządzały całoroczne plany wycieczek, a to do lasu na grzyby, nad rzekę, zimą na narty. Dobre gustów i uznania można wybierać, choć kolejka obowiązuje. Musi być sprawiedliwe. Nie może jedna osoba wyjechać stale, gdy inni ledwo raz w roku doczekają się miejsca na wycieczkę. Więc sporządza się listy i pilnuje.

A tak to już jest, że ktoś raz posmakował wyjazdów, chce podróżować. Jechdź się więc też daleko w Polskę, zwiedza różne miejscowości, zabytli i t. Te odległe wojaże mają również ujemną stronę. Ludzie wracają wieczorem w niedzielę zmęczeni, co odbija się na ich pracy następnego dnia. Ale o rezygnacji nie może być mowy, ponieważ dla większości jest to jedyna forma zwiedzania kraju.

Jest jeszcze jeden sposób na wolne soboty czy niedziele — ogródki działkowe. „Dolmel” ma ich blisko 500 i pracownicy — ich właściciele tu spędzają każdą wolną chwilę.

Żeby mieć rozeznanie, co do potrzebowania na różne formy odpoczynku sobotnio-niedzielnego w „Dolmelu” zamierza się przeprowadzić specjalne badania, kto, z jakich form wypoczynku i jak często korzysta w soboty i niedziele i o chiałaby robić. Zakładowemu socjologowi ma w tym pomóc wrocławski AWF. Wobec ograniczonych możliwości organizacji sobotnich weekendów jest to działanie trochę na wyrost, ale na dłuższą metę niezwykle potrzebne.

Póki co, oba zakłady martwią się, jak przy skromnej bazie wypoczynkowej i środkach wysłać jak najwięcej ludzi w sobotę i niedzielę poza miasto. W planach mają rozbudowę już istniejących ośrodków. „Dolmel” zamierza budować w okolicach Kłodzka wraz z innymi zakładami — nowy ośrodek i chce tam zainwestować 50—60 milionów złotych. Sobótką i planami mającego tam powstać parku wypoczynku nie interesują się zbytnio, ponieważ jest to dla zakładu zbyt drogie. Według prowizorycznych wyliczeń „jedno łóżko” ma tu kosztować 750 tysięcy złotych, a więc — nie na ich kieszenie.

Jest jeszcze przeszkoda inna utrudniająca weekendową hossę: transport. Na sobotę i niedzielę opłaca się bowiem wyjechać poza miasto, ale pod warunkiem, że szybko i tanio. Wydość się z Wrocławia publicznymi środkami lokomocji nie jest łatwe. Na dodatek opłaty za przejazd dla kilkuosobowej rodziny plus noclegi i wyżywienie to poważne obciążenie rodzinnego budżetu. Nie wszystkich stać na nie. Tak więc dla tych, któ-

rzy nie posiadają własnych samochodów, a jest ich większość, jedynym rozwiązaniem są zakładowe środki lokomocji. A jest ich niewiele. Własny autokar to poważny problem dla wrocławskich zakładów, chociaż właśnie w tym województwie są one produkowane. „Pafawag” posiada zaledwie trzy, dlatego zawarł umowę z Miejskim Przedsiębiorstwem Komunikacyjnym i tym sposobem większa ilość autobusów wyjeżdża w soboty o godz. 18-tej z Wrocławia do zakładowych ośrodków i powraca w niedzielę o 18-tej, przy czym przejazd został skalkulowany znacznie taniej niż normalny „rejsowy”. Dla przykładu: przejazd do ośrodka zakładowego w Karłowic 30 kilometrów kosztuje w obie strony 25 złotych od osoby (normalny 40 zł), wypoczęcie nie 4-osobowego domu 25—30 zł, czyli 4-osobowa rodzina bez wyżywienia musi wydać na weekend ok. 130 zł.

„Dolmel” jest bogatszy we własne autokary. Posiada ich 6, ale i 10 byłoby mało. Pracownicy korzystają z nich cały rok. Dlatego z dużą ulgą przyjęto zniesienie ograniczeń wyjazdów zakładowych autokarów z początkiem sezonu letniego. Zakładowe autokary nie próżnują i w ciągu tygodnia. Są wypoczynkowe i wykorzystywane non stop. Nie zachodzi więc obawa, że gdyby było ich więcej stałyby beczynnie na parkingach — mówi dyrektor d/s pracowników „Dolmelu” STEFAN DOMIN.

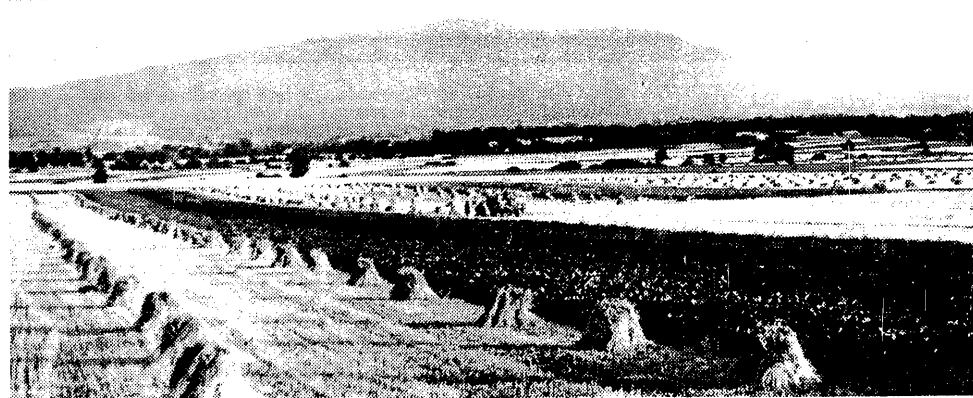
Mimo wielu przeszkód natury finansowej i organizacyjnej robi się w obu zakładach sporo, aby pracownicy, a przynajmniej ich część, nie czekając na „wielki urlop”, mogli co jakiś czas odpocząć. O regularnych cotygodniowych weekendach dla większości pracowników na razie jednak nie może być mowy.

WYPOCZYNEK sobotnio — niedzielny, jak dotąd, organizuje się niejako chałupniczymi metodami: każdy zakład na własną rękę, wedle własnych możliwości i chęci. Jest to wielce absorbujące, ale nie ma innego wyjścia. Organizacji wypoczynku sobotnio — niedzielnego, nawet gdyby się chciało, nie ma na razie komu zlecić. Zakłady, chcąc nie chcąc, nie mogą więc rezygnować z kosztownego prowadzenia własnych ośrodków i utrzymywania zakładowego transportu.

Polityka socjalna zmierza w kierunku likwidacji zakładowych poletek, czego dowodzi ustawa o zakładowym funduszu socjalnym, ale jak na razie nowe i słuszne zasady w istniejącej sytuacji niewiele mogą zmienić.

Można powiedzieć, że „Pafawag” i „Dolmel” to zakłady, w których nie widać potrzeby zmiany w polityce socjalnej, bo w tych zakładach akurat przykłada się do niej wiele uwagi i wykonuje ją maksymalnie sprawnie, jak na posiadane możliwości. Stan posiadania obu zakładów wykorzystywany jest racjonalnie, społeczne zasady korzystania zeń przez członków załóg zdają się nie wywoływać kontrowersji.

A przecież, pomimo to, taka organizacja wypoczynku wykazuje wszystkie słabości związane z jej zakładowym charakterem. Ograniczona kontakty międzyrodzinkowe, zawęża formę spędzania wolnego czasu itp. Być może, iż zakładowa baza wypoczynkowa uzależniona od opinii załóg i znajdująca się pod kontrolą dyrekcji działa sprawniej niż baza ogólnodostępna, pozbawiona konkurencji, z trudem dająca sobie radę z naporem potrzeb. W związku z tym nadal trwa nacisk na rozbudowę bazy zakładowej i trudno jest się temu przeciwstawić. Wiadomo jednak, że sytuacja nigdy się nie zmieni, jeśli ta ogólnodostępna baza nie będzie się rozwijała znacznie szybciej, jeśli nie zmieni się proporcje i jeśli „Dolmel”, „Pafawag” i inne zakłady w praktyce nie przekonają się, że bardziej im opłaca powiększyć własne środki komuś, kto organizację wypoczynku dla pracowników poprowadzi bardziej fachowo i lepiej.



Fot.: S. ARCZYŃSKI

GÓRA W MAJĄTKU

WPIERW bardzo długo ciągnie się rozległa płaszczyna. Potem dalej jest płasko, lecz widać już baniasty, szarżujący jeszcze masowy gór. Dopiero później widzi się rozległe zalesione zbocza, anteny telewizyjne na szczytach i wreszcie czerwone dachy wśród zieleni. Góra Słęża w całej okazałości.

Od Wrocławia około pół godziny jazdy samochodem. Wygoda. W pogodną niedzielę wąska i kręta droga jest zatłoczona. Suną ciężkie, zapchane ludźmi autokary i liczne samochody osobowe z rejestracją X. Do Sobótki. A Sobótką to na wpół zabudowany rynek, trzy ulice. Dostaje ładne, w miarę zadbane.

W Sobótce są trzy restauracje, bar mleczny, budka z lodami na skwerku. Dla stałych mieszkańców za dużo, dla przyjezdnych — za mało. Muszą się nieraz nagimnastykować, żeby coś zjeść, ale to ich jedyna szansa, bo dalej, w przyrodzie, pozostaje już tylko własna walówka, tak jak by to było w Kiliandżaro nie Słęża. Baza noclegowa? Jest hotel i coś tam jeszcze. Z wtorku na środę nie ma zapewne większych problemów z noclegiem, ale z soboty na niedzielę jest tak, jakby żadnej bazy nie było. A w sobotę i niedzielę, w sezonie może się tu zjawić i dziesięć tysięcy ludzi, których potrzebom szóstodniowa Sobótką w żadnym stopniu nie może sprostać.

TURYSTA SZCZĘŚCIA NIE DAJE

— W latach 1963—1974 — mówi naczelnik miasta i gminy WOJCIECH TRZYBULSKI — zbudowano w Sobótce jeden blok z 36 mieszkaniami. Mieszkania to nasz największy i najtrudniejszy problem. Praca? Nie. Praca nie jest problemem. Jeśli już, to raczej ludzie do pracy. Ludzi brakuje. Oussem, byłby ludzie, bo i miejsce tu sympatyczne do życia, i wielkie miasto pod bokiem, ale musiałby być mieszkanie, żeby tych ludzi zatrzymać.

W tym samym okresie, w którym w Sobótce powstał dom z 36 mieszkaniami, powstał również i hotel. Jedno i drugie, powstając w mieście, powstawało jakby poza nim. Inwestorzy i wykonawcy byli z zewnątrz. Różnica była tylko ta, że — jeśli chodzi o dom — to miejscowe władze bardzo musiały zabiegać, aby go im zbudowano, natomiast hotel był im, z grubsza biorąc, obojętny. W domu mieszkają miejscowi, w hotelu — przyjeźdźni, z czego miejscowi żadnego pożytku nie mają. Myślą więc sobie zapewne, że gdyby zamiast domu i hotelu przy tym samym nakładzie środków i mocy przerobowych wybudowano dwa domy to pożytek byłby dla miasta dwa razy większy.

Budżet Sobótki wynosi 33 miliony złotych. Za te pieniądze robi się wiele różnych rzeczy, lecz najwięcej ładuje się w drogi, place, ulice. Oczywiście, miasto na tym korzysta, bo lepiej jest mieć dobre drogi niż zle. Ale wiadomo, że na potrzeby samego miasta byłoby tego zbyt wiele. Sobótką musi się jednak liczyć ze stale rosnącym napływem gości.

Czy to się gminie opłaca? W ten sposób nawet nikt nie myśli. Władza zwierzchnia, wiedząc że na terenie gminy jest ruch, wstawia te roboty do planu i dała na nie pieniądze. W tych 33 milionach około 20 milionów stanowi dotacja. Gdyby zdecydowano, że się tych prac nie wykona, lub że wykona je przedsiębiorstwo z zewnątrz, o tyle byłaby mniejsza dotacja i budżet.

Co poza dotacją wpływa do budżetu? 7 milionów z tytułu opłat od funduszu płac na terenie gminy i 5 milionów różnych podatków, głównie ze wsi. Do tego dochodzą różne drobniaki. Jak widać nie ma tutaj pieniędzy zostawianych przez sobotnio-niedzielnymi turystów. Hotel należy do WOSTIW-u, a handel, rozlicza się z kimś innym.

Jeśli więc robi się cokolwiek dla turystyki, to nie jest to interes, ale odpowiednie zlecenie, wstawione do planu i budżetu przez jednostkę nadrzędną z finansowego punktu widzenia, to czy do Sobótki będą przybywać goście czy nie — jest miejsc-

wej władzy obojętne. Nie jest jednak obojętne z innych względów.

Weekendowicze przybywający na teren gminy muszą coś zjeść, czasem coś kupić. Trzeba więc inwestować w handel i gastronomię. Inwestuje ktoś inny, nie gmina, ale budowa tych obiektów odbywa się przecież w ramach ogólnej puli budownictwa powiatu czy województwa. Sama gmina miałaby inne potrzeby niż knajpy dla turystów, nie przynoszące jej bezpośredniego profitu. Poza tym, jaki to musiałby być handel z gastronomią, aby jednego dnia obsłużyć tylko miejscowych, którzy jadają w domach a kupują najchętniej we Wrocławiu, a innego dnia pójść na siebie dodatkowo falę niedzielnych tysięcy przybyszów? A jeśli przybędzie tylko połowa czy tylko trzy tysiące — bo i tak bywa? Handlu nie stać na taką elastyczność, co oznacza, że operuje on raczej w okolicach stanów niskich. Unika w ten sposób strat, za które musiałby odpowiadać. Za straty w postaci niezrealizowanego zysku nikt nie rozlicza. W rezultacie więc, jak frekwencja dopisze, to nie ma gdzie co zjeść, i nie bardzo można coś kupić. Rosnie niezadowolone przyjezdnych, rodzi się niezadowolenie miejscowych, którym przybyśże wydają się i wykupują produkty. Miast obojętności korzyści oraz wygody — konflikt.

Największe na terenie gminy przedsiębiorstwo, zakład materiałów budowlanych zatrudnia 300 osób. Poza tym są już tylko same małe przedsiębiorstwa, handel, miejska ekipa budowlano-remontowa. Najwięcej pracuje na roli w tej głównie rolniczej gminie. Sporo dojeżdża do pracy do Wrocławia. Ilu zaś ludzi zajętych jest obsługiwaniem turystów, trudno powiedzieć. Na pewno niewielu. Oczywiście, ci co pracują w hotelu. W handlu i gastronomii częściowo. Rozwój usług turystycznych wymaga dodatkowego zatrudnienia, ale nie bardzo wiadomo, skąd się ci ludzie mają wziąć. Przesłana jeździć do Wrocławia, mając robotę na miejscu, mało prawdopodobne. Każdy wie, ile można zarobić na miejscu w usługach, a ile we wrocławskim przemysle.

Gdyby do naczelnika Trzybulskiego przybył mer podobnego miasteczka z Austrii, byłby zapewne zdziwiony: miejscowość mająca takie walory krajoznawcze i klimatyczne, leżąca tak blisko wielkiego przemysłowego miasta, nie opływa we wszelkie dostatki i nie wychodzi ze skory, aby przyciągnąć jak najwięcej turystów i zachęcić ich do jak najczęstszych odwiedzin?

Ale to nie w Sobótce. To ona jest bardzo potrzebna dziesiątkom tysięcy Wrocławian, ale wrocławianie — Sobótce nie bardzo.

BĘDZIE SIĘ JEDNAK ROBIĆ I DUŻO

O programie dla Sobótki i Słęży mówiono już we Wrocławiu dawno. Teraz jednak będzie się wreszcie nie tylko mówić, ale i robić. Góra — górą, lasy — lasami, ale współczesny turysta poza wędrowaniem po lesie musi się jeszcze czymś zająć. Potrzebuje on latem — wody, zimą — śniegu. Woda będzie. Pod Słężą powstanie niewielka zapora. Akwen będzie miał tylko 6—7 hektarów, ale możliwość kąpiel czy przejażdżki kajakiem niesłychanie podniesie atrakcyjność tego terenu. Na górę pójdą dwa wyciągi, orczykowy i krzesełkowy. Nie wiadomo, jak będzie z śniegiem, bo ostatnie lata były pod tym względem słabe, ale na to inwestor nie ma już wpływu. Poza tym, wyciąg krzesełkowy jest atrakcją przez cały rok.

Trzynastcie zakładów pracy ma pod Słężą wstępną lokalizację na budowę własnych ośrodków wypoczynkowych. Chyba nie będą wielkie, skoro razem mają mieć około 800 miejsc, ale zawsze to już jest coś, w porównaniu z jedynym istniejącym dziś ośrodkiem „Elwro”, na około 30 miejsc. Będzie też dom wycieczkowy na 200 miejsc i dwa kempingi, każdy po dwieście miejsc, oraz jeszcze jeden hotelik na miejsc 65.

W sumie bardzo to dużo w porównaniu z dzisiejszym prawie zerowym stanem, jeśli się jednak pamięta o tysiącach przybywających, to wszystkim zaczyna wyglądać nieco inaczej. Kwater prywatnych w tej okolicy prawie nie ma. Wynajmowaniem pokoi zajmuje się około 30 osób. Aby ten proceder się rozwinął, musiałby się przede wszystkim poprawić warunki mieszkaniowe ludności, o co wszak trudno.

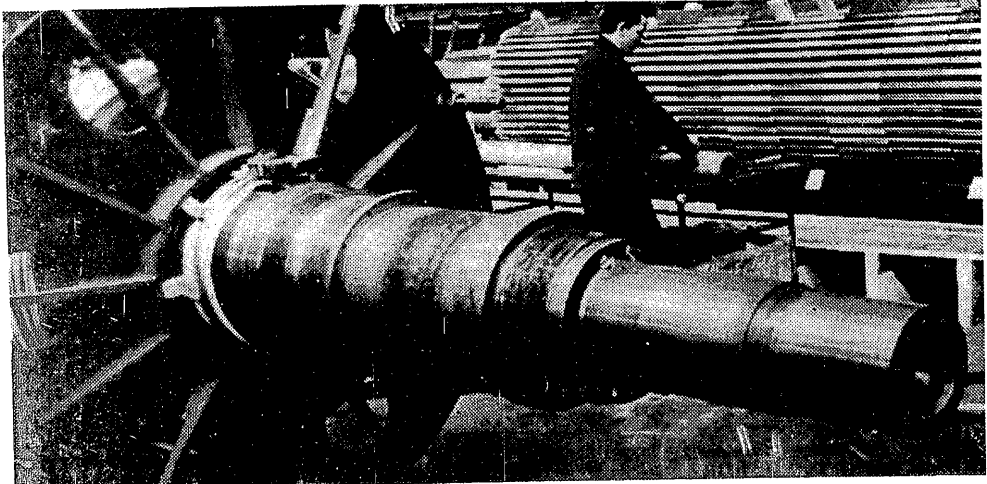
W każdym razie jednak postęp ma być bardzo znaczny. Urządzenia sportowe i baza noclegowa mają pociągnąć za sobą gastronomię. Niestety, w jej mało sympatycznym wydaniu. Przewiduje się typowe pawilony gastronomiczne, przeszklone, przegrzane, duszne i barabusy. Zjedzenie czegośkolwiek nie będzie więc w tej okolicy przyjemnością weekendową, a jedynie zaspokojeniem potrzeby fizjologicznej. Ale obecnie i z tym jest trudno. Cały ten program ma być zrealizowany już w latach siedemdziesiątych, a więc w okresie niedługim. Za parę lat więc Sobótką będzie mogła znacznie lepiej wywiązywać się z zadań, jako teren rekreacyjny. Nie wiadomo jednakże z góry, czy przybywający tu Wrocławianie będą zadowoleni, bo jeśli w planach inwestycyjnych bierze się pod uwagę obecnych kilka tysięcy weekendowych przybyszów, to kto wie czy za parę lat nie będzie ich kilkanaście tysięcy albo i więcej. Inwestycje są krojne nie na miarę trudno obliczalnych potrzeb, lecz raczej skromnych możliwości. W tym zaś kontekście mówienie o okolicach Sobótki, jako o terenie rekreacyjnym dla 60 tysięcy ludzi w roku 1980 wygląda na jakieś nieporozumienie.

Wszystkie te inwestycje w lwiej części dokonywane są przez inwestorów spoza gminy Sobótki. Naczelnik gminy interesuje się oczywiście, tym co na jego terenie powstanie, lecz nie od niego zależy decyzje. Nie jego pieniądze, nie jego moce przerobowe i nie jego będą ewentualne korzyści. Gmina wykonuje pewne prace dla turystyki w wąskim, wyznaczonym sobie zakresie. Główni inwestorzy to znowu jak zawsze: zakłady pracy WOSTIW, ewentualnie wyspecjalizowane przedsiębiorstwa turystyczne, rozliczające się poza budżetem gminy.

Interes terenu polega natomiast na tym, aby związane z bazą rekreacyjną urządzenia komunalne, kanalizacja, oczyszczalnia itp. były wystarczające i powstały na czas i żeby w miarę możliwości gmina nie musiała do tego dokładać. Jeśli zaś sama przy okazji skorzysta, to owo granie się przy ciepłe cudzej inwestycji będzie praktycznie jedynym liczącym się zarobkiem.

Czy nie za mało? W obecnej sytuacji Sobótki jest jedynie terenem, na którym inni załatwiają swoje turystyczne-rekreacyjne interesy, a ona sama uczestniczy w tym programie tylko częściowo na zasadzie zlecenia — nie interesu. Czy nie powinna w tym przedsięwzięciu być partnerem ze swej strony równie zainteresowanym, jak i wrocławskie zakłady pracy, władze wojewódzkie i turystyczne przedsiębiorstwa? Czy bez tego partnera, będącego na razie tylko nominalnie gospodarzem terenu, w ogóle możliwy jest szybki rozwój bazy rekreacyjnej?

Nowe zasady polityki socjalnej, a szczególnie fundusz socjalny w swej obecnej postaci stwarza przesłanki, aby w przyszłości zakłady, zajęte w zasadzie produkcją wagonów czy maszyn elektrycznych, jak PAFAWAG czy DOLMEL, nie musiały zajmować się wczasami i wycieczkami. Zaczyna się już powoli, bardzo powoli — jeśli brać pod uwagę bazę w terenie a nie biura, — rozwijać przedsiębiorstwa właśnie od wczasów i wycieczek. Nie wiadc jeszcze natomiast nawet podstaw ekonomiczno-organizacyjnych, które pozwoliłyby włączyć się do tej działalności obiektywnie ważnemu uczestnikowi imprezy, jakim w tym przypadku jest miasto i gmina Sobótką, którego szef mógłby WOSTIW-owi i wrocławskim zakładom pracy powiedzieć: Mam górę i oczekuję propozycji.



„Dolmel” musi organizować nie tylko pracę, ale i wypoczynek.

Fot.: A. JALOŚIŃSKI

WYJAZD: MOŻLIWOŚĆ CZY KONIECZNOŚĆ?

DOKONCZENIE ZE STR. 7

funkcjonalności takich czy innych form spędzania wolnego czasu. Istnieje już, co prawda, szereg wzorów i wzorce kulturowe, jeśli chodzi o weekend, ale nie wiemy jeszcze — ani my, ani inni — jakie są ich dalekosiejsze skutki społeczne.

RED.: Jak więc traktować wspomniane przez Pana zastrzeżenia przeciw owym wzorcom weekendu, czy może raczej problemy, jakie Pan w związku z tym dostrzega?

Z. SKÓRZYŃSKI: Jako wstępne hipotezy, które dopiero wymagają weryfikacji.

RED.: Zgodźmy się więc na hipotezy...

Z. SKÓRZYŃSKI: Chciałbym tu jeszcze dodać, że problemy te dotyczą jedynie weekendu mieszkańców wielkich zwartych aglomeracji, w których utrudniony jest dostęp do zieleni, i w których wolny koniec tygodnia zachęca do wyjazdu — a więc chodzi o weekend, który u nas jeszcze nie jest typowy, ale w naszej sytuacji uważany jest za najbardziej preferowany. A pierwszy problem, który się w związku z tym wysuwa, to długość tygodnia szkolnego.

RED.: Zdaje się, że nie jesteśmy pierwszym krajem, który się z tym problemem spotyka?

Z. SKÓRZYŃSKI: Owszem. Ale w żadnym kraju nie znaleziono jeszcze rozwiązania, które by uznano za naprawdę zadowalające. Dzieci uczące się w sobotę uniemożliwiają wyjazd rodzinie, „marnują” weekend. Programy szkolne wszędzie się intensyfikują. Wytrącenie jednego dnia z tygodnia oznacza przedłużenie nauki i tak długiej, niepokojąco przeciągającej okres niesamodzielności życiowej. Pewne rozwiązania idą w kierunku szkoły zajmującej uczniów cały dzień, ale pedagogów to nie zachwyca, i słusznie. To tak, jakby praca trwała od świtu do nocy i nie zostawiała nam czasu na nic innego.

RED.: Rozumiem. Następne problemy?

Z. SKÓRZYŃSKI: Wynikają z tego: że skomasowanie czasu wolnego pod koniec tygodnia ogranicza jego ilość w ciągu dnia, a jeśli weekend, coraz powszechniej będzie przeznaczony na wyjazdy, to ulegną upośledzeniu inne funkcje czasu wolnego.

RED.: To chyba na Zachodzie, gdzie istnieje kilkugodzinna przerwa w środku dnia sprawiająca, że dzień pracy kończy się późno wieczorem?

Z. SKÓRZYŃSKI: To jest faktycznie zjawisko społeczne ów rozciągnięty dzień i puste godziny. Tego unikniemy, ale mamy za to inne kłopoty. A więc prace dodatkowe celem uzyskania dodatkowego zarobku, długie i trudne dojazdy do pracy i do domu, wielogodzinne zakupy, przydługie z powodu wielu znanych braków, prace domowe. Skutki są podobne jak na Zachodzie. Czas pracy jest może i nie taki długi, ale czas praktycznie wolny w ciągu dnia kurczy się niepokojąco.

RED.: I weekend nie jest w stanie tego wyrównać?

Z. SKÓRZYŃSKI: W wielu przypadkach nie, bo skoro ma być do celowo przeznaczony na wyjazd, to nie starcza czasu na następujące zajęcia: życie kulturalne, nie ma kiedy pójść do teatru, na koncert czy choćby do kina; nie ma czasu na lekturę. Strzępy wolnego czasu zapełniają jedynie środki masowego przekazu — głównie telewizja. A to za mało. Następnie nie ma możliwości prowadzenia tego, co nazywam życiem publicznym. To szersze pojęcie niż działalność społeczna, choć ta się w nim mieści. Dochodzi do tego działalności w różnych, nawet hobbyistycznych organizacjach, pewnych nieformalnych związkach, jak też działalność par excellence polityczną, która powinna z czasem stawać się udziałem coraz szerszych warstw społecznych.

Wreszcie nie staje czasu na tzw. uczestnictwo w życiu małej grupy, przez co rozumiem życie rodzinne, towarzyskie, sąsiedzkie, możliwość prowadzenia prywatnej rozmowy pełniącej tak ważną rolę w rozwoju osobowości człowieka. Możliwości realizacji tej funkcji w czasie świątecznego wyjazdu wydają się mocno ograniczone.

RED.: Przede wszystkim wydaje się jednak, że obawy te, aczkolwiek wyglądają przekonująco, są jeszcze trochę na wyrost w zestawieniu z obecną praktyką wyjazdową.

Z. SKÓRZYŃSKI: Ale nie z przyszłą. Przykłady krajów, które nas wyprzedziły, wyraźnie to pokazują. A rozwijamy wszak badania przyszłościowe, aby potem nie mówiono, że skutki nas zaskakują. W związku

z tym chciałbym też ostrzec przed zbytnim fascynowaniem się jeszcze jedną formą spędzania weekendów, mianowicie we własnych prywatnych domkach wypoczynkowych. Jest to bardzo rozpowszechnione w Czechosłowacji, ale i tam dostrzega się już i ujemne skutki tej praktyki.

RED.: Prawdę powiedziawszy, to trudno je z naszej perspektywy dostrzec. Poza, być może, kłopotami właścicieli czy problemami zagospodarowania przestrzeni.

Z. SKÓRZYŃSKI: To też, ale chodzi o sam charakter wypoczynku. Sprowadza się on w tych „chatkach”, po okresie wstępnego krzątania przy ich budowie i urządzaniu jeszcze niekiedy z uprawianiem małej działki, do biernego nieraz sledzenia przed telewizorem. Czyli życie domowe w innym miejscu, w oderwaniu od dotychczasowej infrastruktury społecznej, ze wszystkimi mankamentami stałych wyjazdów, o których wspominałem powyżej.

RED.: Czy nie lepiej jednak oglądać choćby i ten sam program TV w miejscowości letniskowej niż w mieście?

Z. SKÓRZYŃSKI: Lepiej, ale to trochę za mało, kiedy mówimy o pełnowartościowym wypoczynku. Nawet zakładając jakiś wysiłek fizyczny w czasie takiego weekendu, nie możemy być w pełni zadowoleni. Fizjologia twierdzi, że wysiłek powinien być codzienny, a nie cotygodniowy — minimum parę razy na tydzień. Brak codziennego wysiłku może oznaczać skrócenie o dwadzieścia lat życia, a tygodniowe komasowanie jest właśnie cechą systemu weekendowego.

RED.: Ale na pewno jest ono lepsze od bezruchu przez cały tydzień.

Z. SKÓRZYŃSKI: Na pewno, ale przypominam, że mówimy o możliwie najlepszym rozwiązaniu.

RED.: Jakże więc ono powinno być?

Z. SKÓRZYŃSKI: Nie pracujemy nad taką receptą. Można wprawdzie opracować jakiś teoretyczny poprawny model, lecz prawdziwe nieścisłości by się zaczęły, gdyby próbowano dopasowywać do niego praktykę społeczną. Raczej zastanówmy się, w jaki sposób powstała istniejąca praktyka i jakie warunki mogą wpłynąć na jej zmianę. Krótko mówiąc, nieznosne warunki życia w aglomeracjach miejskich wpłynęły na to, że jedyną wartościową formą

wypoczynku stała się ucieczka z tych ciasnych skupisk... Stąd społeczny nacisk na komasowanie wolnego czasu. Gdzieniedzie, w USA, w RFN na przykład, w niektórych umowach zbiorowych wprowadza się czterodniowy tydzień pracy (z odpowiednio dłuższym dniem roboczym) po to, by trzy dni spędzić poza miastem. Właściwie to przyjemnie, ale jeśli pamiętamy o wspomnianych mankamentach wypoczynku wyłącznie wyjazdowego, to rozumiemy, że taki system wprowadza elementy dezintegrujące społeczeństwo, jego nomaizację. Konsekwencją tego to jak na razie głównie amerykańska ucieczka, ucieczka od suburbii, ślad się jedynie dojeżdża do pracy w mieście. Oznacza to wyłudnienie i upadek miast, a przecież miasta były i są centrami rozwoju cywilizacji.

RED.: Skoro jednak w miastach tak trudno wytrzymać?

Z. SKÓRZYŃSKI: Czy tak musi być zawsze? Pracuje się wszak kompleksowo nad przestrzennym zagospodarowaniem Polski, od tego zaczęliśmy nasze rozważania o wypoczynku społecznym, a w jego ramach czołowe miejsce zajmuje problem urbanizacji, poprawy warunków życia w miastach. Oznacza to, że funkcje wypoczynkowe muszą być przewidziane nie tylko poza miastami, ale i w miastach, aglomeracjach miejskich, lub — jeszcze lepiej — w regionach zurbanizowanych.

RED.: Czy sprowadza się to do terenów wypoczynkowych w mieście?

Z. SKÓRZYŃSKI: W poważnym stopniu. Chodzi o rewolucyjną zmianę warunków życia codziennego, które nie powinno być koszmarnym przeciwstawieniem weekendowego błogostanu. A w praktyce postulat sprowadza się do tego, żeby budować dużo. Żeby zieleni była również pod ręką. Taka Warszawa powinna mieć w swoich granicach kilka Lasów Bulońskich czy Bielańskich — dużych zielonych terenów i akwenów, gdzie można by odpoczywać, uprawiać sporty, znaleźć formy rozrywki. Większa ilość terenów wypoczynkowych w regionach zurbanizowanych zmniejszy zapotrzebowanie na nie na innych terenach. Jak się ta zieleni zbliżają w jednym i drugim wariancie, to dopiero trzeba wyliczyć, ale na pewno zmniejsza się społeczne koszty, choćby bazy noclegowej czy transportu.

Spójrzmy na to jeszcze inaczej. Baza wypoczynku urlopowego wyko-

rzystywana jest na zasadach rotacyjnych, a natomiast weekend prawie wszyscy mają jednocześnie. Jeśli by powszechnym ideałem stał się wyjazd na więcej niż dzień, to jaka powinna być baza, wszystko jedno — prywatna czy publiczna? Musiałaby chyba powstać druga Polska — weekendowa. Czy to realne? Nie to nawet jest najważniejsze, lecz poprawa życia w całym tygodniu, a nie tylko pod koniec — nieraz zresztą problematyczna, bo kosztem dużych niewygod.

RED.: Jest Pan więc przeciwnikiem wyjazdów.

Z. SKÓRZYŃSKI: Nie. Nie jestem. Ale jestem przeciwnikiem poglądu, że w każdych warunkach tylko wyjazdy są cenne jako forma wypoczynku. Uważam, że powinno się wyjeżdżać na weekend, ale po coś, z jakimś pozytywnym programem. Żeby coś konkretnego zobaczyć, przeżyć lub zrobić, a nie tylko, żeby uciec z miast, w których nie można wytrzymać. Żadnej jednakże formy wypoczynku nie należy nikomu narzucać. Jedni będą stale wyjeżdżać, bo ich warunki życia w starych aglomeracjach pozostaną trudne, inni po prostu będą to właśnie bardzo lubić, a inni zaś będą wyjeżdżać od czasu do czasu, przeznaczając swój wolny czas również i na inne pozytywne funkcje, których nie da się pogodzić z systemem cotygodniowych wyjazdów.

RED.: W każdym razie, nawet w tym najbardziej optymalnym wariancie dwudniowego, wypoczynku — wyjazdy mieszczą się jako jego ważna i popularna forma. Jak więc powinny wyglądać?

Z. SKÓRZYŃSKI: Tak, żeby najlepiej spełniały podstawowe warunki wypoczynku, do czego właśnie wyjazdy są najbardziej predestynowane. Te warunki to zmianna: trybu życia i zajęcia, środowiska przestrzennego, otoczenia ludzkiego. Z tym ostatnim jest na razie przy naszych wyjazdach jeszcze niedobrze.

RED.: Ma Pan na myśli wyjazd z zakładem pracy?

Z. SKÓRZYŃSKI: Tak. Jest to zło konieczne, kiedy alternatywą takiego wyjazdu jest nie wycieczka indywidualna, lecz po prostu brak innej formy wypoczynku. Nie należy jednak traktować takich wyjazdów jako rozwiązania przyszłościowego.

RED.: A przecież w bardzo wielu przypadkach ludzie tak właśnie chcą

wyjeżdżać. Nie tylko z braku innych możliwości. W wielu fabrykach lubią wyjeżdżać tylko w gronie kolegów z wydziału czy nawet z brygady.

Z. SKÓRZYŃSKI: Skoro lubią, to dobrze, że tak właśnie jadą. Nie powinno być żadnego uszczęśliwiania na siłę. Ale z czasem przestają to lubić. Obserwuje się, że z tych form wyjazdu przestaje korzystać tzw. elita zakładowa, w miarę jak uzyskuje inne choć droższe możliwości wypoczynku. Tak będzie zresztą z biegiem czasu.

RED.: Czy można by się pokusić o przedstawienie pozytywnego modelu wyjazdowego?

Z. SKÓRZYŃSKI: Żaden wzór nie jest tutaj możliwy. Możemy jedynie mówić o koncepcji, w ramach której mieszczą się liczne wzory. Najbliższa tej koncepcji jest praktyka górnośląska stosowana już zresztą od kilkunastu z górą lat. Mam na myśli ośrodki lokowane w leśnym pasie ochronnym. Właściwe warunki naturalne są podstawowym kryterium lokalizacji tych ośrodków, one same natomiast muszą być wielofunkcyjne, co nie znaczy, że wszystkie funkcje muszą się mieścić w jednym ośrodku. Chodzi o to, aby każdy znalazł odpowiedni dla siebie model wypoczynku: sport, brydż, wędkarstwo, wędrowka; muzyka; taniec. Jednym słowem, aby był wybór. Jesteśmy społeczeństwem bardzo zróżnicowanym kulturowo. O wiele bardziej niż zasiedziały mieszczańskie społeczeństwa przemysłowe Europy. Organizacja wypoczynku świątecznego musi ten fakt uwzględniać, jeśli ma działać skutecznie.

RED.: Czy jednak w ramach jednego zakładu różnicowanie to przynajmniej nie jest mniejsze, co by w jakimś stopniu uzasadniało wspólny wypoczynek?

Z. SKÓRZYŃSKI: Jedynie w bardzo niewielkim stopniu. Zresztą wspólny wypoczynek ma poza tym inne mankamenty. Nie tylko nie pozwala na zmianę otoczenia, ale koliduje z poznawaniem nowych środowisk, rozszerzaniem kontaktów społecznych. To dobrze, że nowa polityka społeczna docelowo prowadzi do zmiany form wypoczynku. Być może, obecnie posiadane środki są jeszcze niedostateczne, ale zasady już wprowadzane w życie zasługują na poparcie między innymi i z tego właśnie powodu.

RED.: Dziękujemy za rozmowę.
**Rozmawiał:
ERNEST SKAŁSKI**

WEEKEND U SĄSIADÓW

Dla porównania weekendu w Polsce i u naszych sąsiadów zamieszczamy trzy niewielkie korespondencje: z Moskwy, Pragi i Budapesztu. We wszystkich tych miastach odpoczynek sobotnio-niedzielny wygląda nieco inaczej niż u nas, przy czym porównania nie wydają się szczególnie korzystnie świadczyć o możliwościach, które mamy u siebie.

MOSKWA: Przyroda zamiast usług

Do wolnej soboty w tym mieście wszyscy zdążyli się przyzwyczaić. Skutek jest taki, że znacznie intensyfikował się ruch wyjazdowy pod koniec tygodnia. Oznacza to zaś przede wszystkim wzmożone zainteresowanie tradycyjnym od wielu pokoleń odpoczynkiem na „daczach”. Dawna mieszczańska Moskwa traktowała „daczę” jako miejsce przeważnie letniego wypoczynku. Rodzina spędzała tam całe lato, podczas gdy jej pracujący członek albo dojeżdżał na „daczę” pod koniec tygodnia, albo też codziennie dojeżdżał do Moskwy. Ten system spędzania lata, zwłaszcza w rodzinach wielodzietnych, nadal istnieje, lecz w daleko szerszym stopniu, szczególnie po wprowadzeniu pięciodniowego tygodnia pracy, wykorzystuje się „daczę” jako miejsce weekendowego wypoczynku. Urlop wolą ludzie spędzać nadal w bardziej atrakcyjnych miejscach. „Daczę” na lato bardzo często się wynajmuje u mieszkańców danej miejscowości, przy czym „daczę” oznacza wówczas pokój z użytkalnością i kuchnią. Weekendowe — to przeważnie jednak własne domki. Ich standard jest bardzo różny, od małych chatynek do wielkich domostw z bardzo bogatym wyposażeniem. Zależy to nie tylko od statusu majątkowego właściciela, lecz również od czasu i energii, które może on poświęcić na zdobycie materiałów budowlanych i innych oraz na

prace przy własnym domku. Bo na ile się można zorientować, bardzo wielu ludzi w poważnym stopniu własnoręcznie pracuje przy budowie i wyposażeniu „dacz”. Ponieważ lato pod Moskwą nie jest zbyt długie, nawet skromniejsze domki mają jakieś ogrzewanie — nieraz żelazny piecyk, bo chrusztu i suszu tu nie brak — aby można je było wykorzystywać, jeśli już nie zimą, to przynajmniej na jesienne grzybobranie.

W ostatnich latach, po wprowadzeniu wolnych sobót, liczne fabryki i instytucje budują ośrodki sobotnio-niedzielnego wypoczynku dla swych pracowników, w których przebywa się od piątkowego popołudnia do poniedziałku rano. Ich stopień wyposażenia jest bardzo zróżnicowany. Zależy to od funduszy i od czasu. Z biegiem lat — co z naszego punktu widzenia jest ważne — obiekty te nie ulegają dekapitalizacji; lecz są modernizowane, dodatkowo wyposażane itp. Regułą jest, że buduje się je nawet stopniowo, powoli, ale unika się prowizorki. Zresztą w tutejszym klimacie prowizorka nie przetrwałaby do następnego sezonu.

Ogólnodostępnej bazy noclegowej i gastronomicznej wokół Moskwy raczej nie ma. Ludzie nastawiają się przeważnie albo na „daczę”, albo na ośrodki zakładowe (mało który zakład pozbawiony jest możliwości organizacji wypoczynku sobotnio-niedzielnego), albo też na prawdziwą turystykę.

Trzeba powiedzieć, że pod tym względem Moskwa jest chyba bezkonkurencyjna wśród stolic Europy,

poza może Helsinkami. Wystarczy wyjść z pociągu w odległości kilkudziesięciu kilometrów od miasta, aby po chwili wejść w ciągnący się kilometrami wielki las, w którym godzinami można nie spotkać ludzi, ani nie trafić na żadne zabudowania. Na dworcach moskiewskich na początku i końcu weekendu widuje się prawdziwe tłumy ludzi — niekoniecznie młodych — z pełnym biwakowym ekwipunkiem, plus przeważnie wędki, a zimą narty-biegówki.

Na podkreślenie zasługuje doskonała komunikacja, oparta przede wszystkim na podmiejskich pociągach elektrycznych. Podmiejski to pod Moskwą znaczy również sto i więcej kilometrów. Odchodzą one z siedmiu dworców, położonych przy stacjach metra. Ten system złożony z metra i „elektryczki” jest wygodny i sprawny. Nie ma więc problemu wydostania się z miasta i powrotu doń, nawet w godzinach największego ruchu.

PRAGA: „Chatki” i knedliczki

Praga jest miastem bezspornie piękny i ciekawy, ale też starym, ciasnym i hałaśliwym. Te warunki, w połączeniu z kulturą mieszkańców sprawiły, że wyjazd za miasto, zwłaszcza w letnie soboty i niedziele, jest tu czymś bardzo popularnym, również wśród ludności robotniczej, która zwykła była wyjeżdżać z Pragi jeszcze w XIX wieku.

Idealem prazaniina jest posiadanie własnego domku wypoczynkowego — „chatki” i wielu udało się już ten ideał osiągnąć. Domek taki w bardzo skromnym wydaniu można postawić i za kilka tysięcy koron, ale spotyka się też rezydencje i za setki tysięcy, nieraz znacznie przewyższające swym rozmiarem i luksusem mieszkania, którymi dysponują ich właściciele w Pradze. Obserwuje się zjawisko współzawodnictwa pod względem okazałości i wyposażenia „chatek”, które z reguły powstają całymi osiedlami. Tereny są w tej chwili najtrudniejszym problemem przy

rozwijaniu tego budownictwa. W bliskiej odległości od Pragi już ich właściwie nie ma. Wymagają też one przy dość zmasowanym lokowaniu tych domków uzbrojenia w podstawowe inwestycje komunalne.

Dążenie do własnej „chatki” jest w Czechach, a w Pradze szczególnie, dość zrozumiałe. Otóż najcenniejsze tereny rekreacyjnego kraju znajdują się w Tatrach (w CSRS jest pięć razy więcej terenów tatrzańskich niż w Polsce) i ich okolicach. Same Czechy są bardzo ładne krajobrazowo, posiadają wiele cennych zabytków, ale są gęsto zabudowane i zaludnione. Podróżuje po nich przyjemnie. Nie ma trudności z uzyskaniem taniego noclegu w małych miasteczkach, czy nawet na wsiach i już żadnego problemu ze zjedzeniem czegoś kolwiek. Gastronomia jest wszędzie obecna i sprawna. I aczkolwiek mało kto poza Czechami lubi ich kuchnię, ich samych to zupełnie nie zraża.

Alle turystyka krajoznawcza nie jest turystyką wypoczynkową, a na tę drugą, połączoną z bezpośrednim kontaktem z przyrodą i z biwakowaniem, w pobliżu Pragi, a nawet i nieco dalej nie można specjalnie liczyć. Stąd chyba ów prąd do zakładania sobie jakiegosć dogodnego skrawka terenu i do możliwości wygodnego urządzenia go, dążność, aby się czuć tam u siebie.

Odpoczynkowemu wyjazdowemu sprzyja duża ilość samochodów prywatnych, przeszkadza zaś stan dróg, a szczególnie wyjazdów w Pradze. Na rozkopanych ulicach Pragi oraz objazdach i na szosach podmiejskich traci się wiele czasu. W ciągu kilku lat ma nastąpić zdecydowana poprawa, ale też i samochodów będzie o wiele więcej.

BUDAPEST: Gubalówka w stolicy, a jednak...

Przybył z Warszawy dość długo nie widzi żadnego powodu, by wyjeżdżać z Budapesztu na weekend,

samo miasto wydaje się wystarczająco atrakcyjne. Główną wypoczynkową atrakcją są baseny oraz tereny w Budzie. Basenów jest bardzo dużo i są różne. Otwarte, kryte, na wyspie i na wzgórzu, z podgrzewaną wodą, z „falą morską”, z wodami leczniczymi, nowoczesne i stare, secesyjne, przy tym wspaniale utrzymane.

Jeśli ktoś lubi góry, to — nie wyjeżdżając w zasadzie z miasta — może się przejść po przydunajskim łańcuchu, tzn. górze Gelerta i Zamocheu, a im dalej od Dunaju, tym gór więcej i tym one są wyższe. Najwyższa Janos-hegy przekracza pół kilometra wysokości. Zabudowa na tych terenach jest rzadka i przypomina wyraźnie górskie letniska. Zresztą wiele zakładów tu właśnie ma swoje domy wypoczynkowe — wille ukryte w zieleni.

Ponieważ teren jest bardzo rozległy, rozczłoniony i zalesiony, jego chłonność jest bardzo duża. Do dolin między górami dochodzą tramwaje. Dalej prowadzi linie autobusowe dodatkowo zasilone w soboty oraz niedziele. Na górę Janosa można się dostać również wyciągiem krzesełkowym (gdzie trafi się śnieg są tam tereny narciarskie), a do jednej z wyższych połozonych dzielnic mieszkaniowych z centrum Budy prowadzi zębata kolejka linowa, taka jak na Gubalówkę. Zaś łańcuch najdalejszych i najwyższych wzgórz połączony jest zabawną kolejką pionierską, na której jednak najodpowiedzialniejsze funkcje pełnią — na szczęście — do rośli.

Cały ten teren jest oczywiście — jak to na Węgrzech — doskonale obsłużony gastronomicznie, od wytworów restauracji myśliwskich ukrytych w lasach, przez lokale w pięknych widokowych punktach do skromnych, lecz świetnie prowadzonych, bufetów.

Prawdę powiedziawszy, wyjeżdżając z Budapesztu trudno liczyć na ładniejsze okolice, poza chyba przełomem Dunaju, w promieniu stu kilometrów na północ od miasta.

W każdą sobotę i niedzielę z Budapesztu wyrusza sznur aut w tę właśnie stronę. Do pięknie położonego malowniczo miasteczka Szentendre; po obu stronach szosy ciągną się wzdłuż drogi „daczę”. Gęściutko, jedna przy drugiej. Jedne są skromniejsze: małe drewniane domki na kurzej stopce, te powstały tu dawniej. Teraz natomiast buduje się piękne wille z tarasami, mini-ogrod-

kami, zadbane i świadczące o zamożności właścicieli.

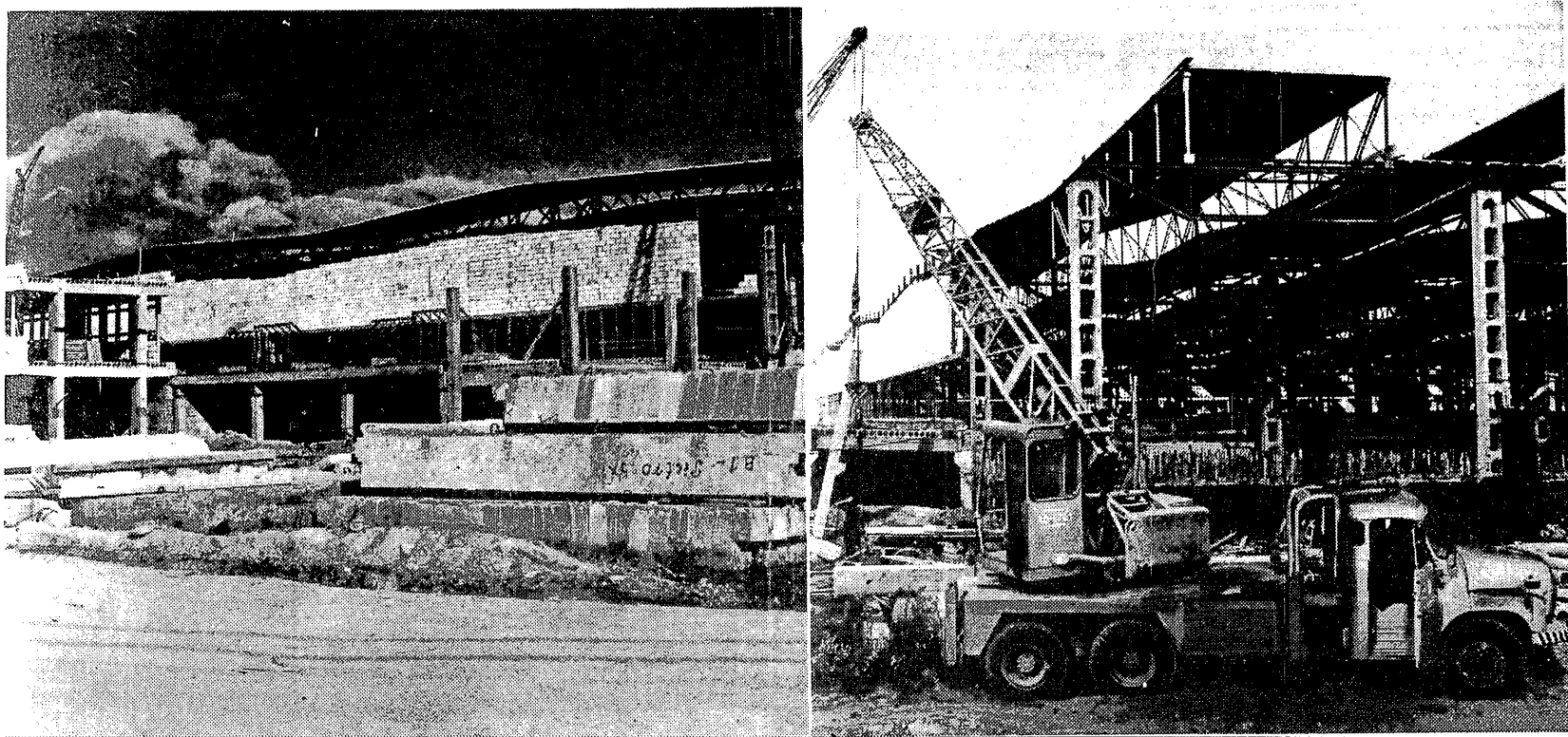
Przejeżdżając tą trasą przed rokiem i przed kilkoma tygodniami, gdyż co roku — tak kaže widać obyczaj — organizatorzy Targów Budapesterskich wiozą grupę dziennikarzy na niedzielna wycieczkę na Zakole Dunaju. W ciągu tego roku przybyło tu tyle wili, że dosłownie nie ma już gdzie szpilki wcisnąć. Większość z nich cieszy oko pięknym wstrojem architektonicznym — okuciami, kolorowymi meblami na tarasie. Ale jeśli ogarnąć spojrzeniem całość, wygląda to w ten sposób: najpierw szarobura wstęga Dunaju, później niewielki pas, porośnięty domkami. Jeden obok drugiego, następnie wąska szosa, która pęka w szwach od ilości aut (nie ma taras żadnych szans. Zęby ją poszerzyć, chyba burząc „daczę”) obok toru kolejki elektrycznej i później wzgórze znów gęsto i pięknie zabudowane.

Ciasnota wymaga chyba efektu demonstracji. Można bowiem zobaczyć nawet, co się „serwuje” na tarasie u sąsiada. Nie wiem, czy fakt posiadania takiego domku i możliwości zjedzenia obiadu na jego tarasie w każdą niedzielę satysfakcjonuje w pełni ich właścicieli. (O kąpieli w Dunaju lub dalekich spacerach po leśnej mowie być nie może. bo Dunaj — to brudna ciecz, a nie modra woda, a wolnej przestrzeni tu nie ma, wszystko ogrodzone płotami, każdy ma swój skrawek zagospodarowanej przestrzeni.)

Wiem natomiast, że wyjazd z Budapesztu, a zwłaszcza powrót do niego w niedzielę wieczorem to prawdziwy koszmarn. Wąską szosą sunie, jak za konduktem pogrzebowym, sznur aut z sztybielką maksymalną... 20 km na godzinę. Węgrzy są stateczni, nie naciskają więc jak Włosi, na klakson. Wszystko odbywa się w ciszy. I można z okien aut wlokących się w kolejce widzieć mknące obok po torach, bez żadnych przeszkód, prawie pustą, jak na nasze warunki, kolejkę elektryczną.

Ale widać nie po to jest się właścicielem własnego środka lokomocji, żeby na weekend jechać kolejką, a trzeba wyjechać na weekend z pięknego, pełnego basenów, znakomitego zagospodarowanego Budapesztu, jeśli się ma własną „daczę” za miastem.

W drodze do nowoczesności i wyższego poziomu życia nie możemy jakoś ominąć żadnego zakrętu.



Zdjęcia: L. CHAREWICZ

SIEDLCE NA PIĄTYM BIEGU

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

— Budowa Dzielnicy Przemysłowej — mówi mi z emfazą naczelnik wydziału miasta Siedlce, poseł inż. WŁADYSŁAW SZCZEPAŃSKI — była i jest historyczną szansą rozwoju naszego miasta i zatrzymania migracji z całego podregionu siedleckiego. Prawdę mówiąc, Siedlce od lat były jak gdyby w letargu...

Skale skoku, jakiego mają dokonać Siedlce, najlepiej oddają następujące liczby: w 1970 roku pracowało w przemyśle ok. 6 400 osób, w 1985 roku ma pracować ok. 27 tysięcy. Ojciec miasto obliczają, że Siedlce będą liczyły wówczas blisko 100-tysięcy mieszkańców. W 1970 roku mieszkało w Siedlcach 38 983 obywateli.

Mówią mi w siedzibie naczelnika miasta: wylansujcie określenie: „siedleckie tempo” lub „siedlecki rozmach”...

ARGUMENTY ZA „SKOKIEM”

Siedlce są siedzibą powiatu, a od 1968 roku — ówczesną stolicą podregionu siedleckiego, obejmującego powiaty: łosicki, sokołowski, węgrowski i siedlecki. Podregion siedlecki, do którego obszarze mieszka ponad 400 tys. mieszkańców, charakteryzuje się jednak niskim stopniem urbanizacji. Sokołów ma ok. 10 tys. mieszkańców, Węgrów — ok. 7 tys., a Łosice, które nie mają nawet 5 tys. mieszkańców, są właściwie miastem-gminą na prawach powiatu. Łącznie we wszystkich miastach podregionu mieszkało w 1970 roku około 66 tys. osób.

Tak więc Siedlce są jedynym większym ośrodkiem na wschód od Mińska Mazowieckiego. Przy globalnej produkcji przemysłu społecznego 884 mln zł w roku 1970, Siedlce miały jednak 47 szkół, w tym: 8 podstawowych, 20 szkół średnich zawodowych, 4 policealne, 4 licea ogólnokształcące, 9 zasadniczych szkół zawodowych, Państwową Szkołę Muzyczną, Wyższą Szkołę Pedagogiczną itd. Do szkół uczęszcza około 15 tys. młodzieży z całego podregionu.

Absolwenci dostają dyplomy — ale pracy dostać nie mogą. Elektrycy czy mechanicy pracują w magazynach, ekonomści wracają na wieś. A większość... ucieka w ogóle z Podlasia. Pozostało w mieście — dane za 1968 rok — zaledwie 1 764 absolwentów z wykształceniem średnim, zawodowym. Pracuje w Siedlcach zaledwie 561 osób z wyższym wykształceniem, z tego w przemyśle — 50 osób.

Według danych Pracowni Planu Regionalnego m. st. Warszawy i woj. warszawskiego — w latach 1960-1970 migracja z podregionu wyniosła ponad 27 tys. osób; łącznie nadwyżki siły roboczej na koniec 1970 r. określano na 58 tys. osób.

Nasze wsie są słabo zmechanizowane — stwierdza naczelnik powiatu, inż. MARIAN ROMANIUK. — Czynnym w rolnictwie mamy 36 osób na 100 ha użytków rolnych, a przeciętna gospodarstwo liczy 4,83 ha. Nic więc dziwnego, że z terenu naszego powiatu dojeżdża do Warszawy ok. 1 600 osób do pracy. Przy budowie Dworca Centralnego autobusy wywoziły jednorazowo po 300 robotników.

Rozmiar tych migracji, brak miejsc pracy i przeladowanie wsi było jed-

nym z podstawowych powodów gorącego szukania poważnych inwestorów. Dane te stały się potem koronnym argumentem na rzecz budowy Dzielnicy Przemysłowej.

Istotnym powodem ucieczek z Siedlec był brak mieszkań. W 1960 roku było ich w mieście 8 468, w tym z usterkami — 1 478. W końcu 1970 roku miasto dysponowało 10 078 mieszkaniami (z usterkami — 2 394), a więc w ciągu całego dziesięciolecia przybyło zaledwie 1 500 mieszkań.

Młode małżeństwa decydujące się na rozwój rodziny dowiadywały się, że w Siedlcach jest jeden stary żłobek o 80 miejscach, w którym już przebywa... 150 maluchów. W 1960 r. na 1 sklep przypadało 163 osoby, a w 1970 roku — 178 osób. W 1960 roku na ponad 100 km ulic tylko 16 km miało nawierzchnie twardą, w dziesięć lat później ulic o twardych nawierzchniach było o 13 km więcej.

Nie należy więc się dziwić, że pojawienie się w Siedlcach Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Puław”, które miało postawić kilka dużych fabryk, uznano za historyczne wydarzenie.

ROZRUCH

Koncepcja utworzenia całej dzielnicy przemysłowo-skladowej i zlokalizowania tam wszystkich nowych zakładów przemysłowych powstała w 1969 roku. Na niezabudowanych terenach miało stanąć kilka dużych fabryk. Doprowadzenie wody, energii elektrycznej, budowa dróg, kanalizacji, centralnej kotłowni ma się dokonać w tak zwanym międzyczasie.

Listę inwestorów kompletuje się zachłannie. Oto „Mostostal” chce wybudować w sąsiednim Łukowie Wytwórnię Lekkich Konstrukcji Stalowych; Siedlce zabiegają o tę inwestycję dopóty, dopóki nie zlokalizują jej u siebie. Dodatkowy argument — leża o koncentracji procesu inwestycyjnego. Po 1970 roku, kiedy cały kraj nabiera impetu inwestycyjnego, zapadają decyzje o rozpoczęciu inwestycji w Siedleckiej Dzielnicy Przemysłowej.

Do najważniejszych należą: Budowa Fabryki Maszyn Elektrycznych „Fama” — o docelowym zatrudnieniu 1 500 osób, Wytwórnia Lekkich Konstrukcji Stalowych — docelowo zatrudnienie 1 400 osób, filia Warszawskiej Fabryki Pomp — 3 000 osób, filia Zakładów Mechaniki Precyzyjnej „Mera-Błonie” — 730 osób, Zakład Pracy Chronionej — 250 osób, Wytwórnia Wielkiej Płyty OWT, Centralna Kotłownia oraz Regionalne Zaplecze Budownictwa. Wyminenem tylko zakłady zaawansowane w budowie, bądź ukończone przed sierpniem 1974 roku. A jeszcze mają dojść inne...

Budowane fabryki podlegają trzem dużym resortom: przemysłowi ciężkiego, maszynowego i budownictwa, co — ma się rozumieć — nie ułatwia zadania. Łączne nakłady 3-3,5 mld złotych.

— Weszliśmy na płd budowy — relacjonuje z-ca dyrektora „Puław”, generalnego wykonawcy inwestycji inż. ANDRZEJ RUDNICKI — w maju 1971 roku. Do końca roku „przebraliśmy” kilkanaście milionów zło-

tych. W 1972 r. — 69 mln zł. W 1973 roku — 208 mln zł. Plan na 1974 rok — zakłada 281 mln złotych. Według pierwotnych terminów mieliśmy oddać prawie całość Dzielnicy Przemysłowej w końcu bieżącego roku.

— Skoncentrowanie inwestycji w przestrzeni i czasie — kontynuuje mój rozmówca — ma niewątpliwie zalety; lepiej są wykorzystani ludzie i ciężki sprzęt, łatwiej zorganizować zaplecze (jedna duża betonarnia, zakład prefabrykacji, magazyny); sprawniej kieruje się podwykonawcami, łatwiej zorganizować bazę socjalną dla załogi itd. itd. Ale...

— Już na samym początku — stwierdzają szefowie „Puław” — mitem okazały się nadwyżki siły roboczej. Brakowało fachowców. Musieliśmy dowozić ich z Puław autobusem. Do dziś dowozimy ok. 200 pracowników — operatorów ciężkiego sprzętu, dekarzy, murarzy itd. Przyjeżdżają ze swoimi ludźmi podwykonawcy — „Prodlaw”, „Chemobudowa”, „Hydrocentrum”. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Telekomunikacyjnych przywoziło co do jednego własnych pracowników. „Mostostal” — 4 z Zabrze zatrudnia z miejscowych tylko dozorcy.

Przedstawiciele generalnego wykonawcy stwierdzają: miasto nie było przygotowane na tak wielki wysiłek. O zaopatrzenie trzeba doświadczenie walczyć. Aktualnie pracuje w „Puławach” ok. 1,5 tys. osób, a potrzeba o 300 więcej. W dniach, w których odwieźli Siedlce — 150 osób poszło do pracy do żniw.

PIĄTY BIEG

Jak przedstawiają się terminy oddawania do eksploatacji poszczególnych inwestycji? Część „Błonia” oddana została w końcu grudnia 1973 roku — 5 miesięcy przed terminem. Wprowadził się gospodarz i rozpoczął produkcję. Reszta „Błonia” oddana ma zostać 30 września br. Sygnalizowane są jednak braki w dostawach inwestorskich.

Drugim oddanym zakładem — czerwicy br. — jest Zakład Pracy Chronionej. Pozostały jednak roboty uzupełniające...

Wytwórnia Lekkich Konstrukcji Stalowych „Mostostal” ma być gotowa w końcu 1974 roku. Już dzisiaj jednak wiadomo, że oddana będzie nie wcześniej niż w II połowie 1975 roku.

Filia Warszawskiej Fabryki Pomp miała również zostać oddana do eksploatacji w końcu br. W najlepszym przypadku wykończona zostanie na koniec 1975 roku. Montaż urządzeń w Odlewni Staliwa WFP (wykonawca „Prodlaw”) trwa normalnie 24 miesiące. Firma została zobligowana do skrócenia terminu do 14 miesięcy. Przejechał jednak front robót dopiero od lipca br.

„Fama” przejmując plac po „Ursusie”. Termin jej oddania: październik 1974 rok. Fabryka zmienia program produkcyjny — postawioną hałę rozebrano i przystosowano do nowej dokumentacji, notabene opóźnionej prawie o rok.

Przedstawiciele „Puław” stwierdzają: nie stać nas na równoległe prowadzenie robót na tym obiekcie. W najlepszym razie starczy sił, by zamknąć budynek przed zimą i u-

możliwić prowadzenie robót wypożyczonych. Realny termin oddania — jesień 1975 rok.

Dodajmy, że pili też budowa Centralnej Kotłowni — obiektu umożliwiającego w ogóle funkcjonowanie przekazanych już i przygotowywanych do oddania zakładów. „Błonie” wykorzystują prowizoryczną kotłownię. Ale jak długo tak można? Tymczasem montaż konstrukcji kotłowni opóźniono o ok. pół roku. Brakuje podparć na estakady, po których prowadzone będą rury z ciepłą. A pozostało już tylko 1,5 miesiąca do rozpoczęcia okresu ogrzewczego.

Choć każdy obiekt jest super ważny, najważniejsza jest „fabryka domów”. Mówi naczelnik WŁADYSŁAW SZCZEPAŃSKI:

— Fabryka oddana została o 10 miesięcy wcześniej niż przewidywał termin. Stało się to możliwe dzięki wysiłkowi całej ludności miasta. Dawać powinna ok. 4 tys. izb rocznie. Ale widzimy, że trzeba przystąpić do budowy drugiej nitki produkcyjnej wielką płytą o wydajności 4 tys. izb. Nasze potrzeby mieszkaniowe są ogromne. Tę drugą nitkę chcemy zrealizować już bez korzystania ze środków resortu budownictwa z wkładów dużych zakładów pracy i czynów społecznych mieszkańców sąsiednich powiatów.

Władze miasta starają się by PBP „Puław” podjęły się ponadto budowy zakładu dla „Polmo”. Liczą też, że uda się „podzłazić” generalnemu wykonawcy takie obiekty, jak: postawienie dużego szpitala dysponującego 710 łóżkami i przychodni przemysłowej. Jednocześnie „załatwili” już budowę hotelu „Orbisowskiego” na 110 miejsc. Również w tym roku chcą rozpocząć rozbudowę ośrodka naukowego WSN (łączne nakłady 600 mln zł). W przyszłym roku władze miasta pragną przystąpić do budowy dużego zespołu szkół zawodowych z internatem na 600 osób (ok. 100 mln zł nakładów). Rozpisano konkurs na rozbudowę centrum miasta. Buduje się w czynnie społeczną krytą pływalnię i stadion.

Przez miasto nie można przejechać — rozkopane ulice, zakładowa sieć kanalizacji, przewody gazowe, asfaltuje jezdnie.

— Teraz trudno — mówi naczelnik powiatu, MARIAN ROMANIUK — znaleźć wykonawcę na cokolwiek w powiecie. Sklepy budujemy w czynnie społeczną. Rozumiemy, że rozwój Siedlec to ważna rzecz. Po wszystkich gminach jeżdżymy werbować pracowników.

— Od wojny do 1970 roku — stwierdza dyrektor Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich, inż. CZESŁAW SZOMKO — wydaliśmy na inwestycje komunalne, mieszkaniowe i przemysłowe ok. 700 mln zł. W okresie 1971-1975 mamy na te cele 3,5 mld zł.

— Siedlce starają się o uruchomienie — dodaje przewodniczący Powiatowej Komisji Planowania Gospodarczego mgr LUCJAN PAWLUK — filii Politechniki Warszawskiej i Akademii Rolniczej. Będziemy niedługo budować zalew na Lwcu o wielkości 500 ha. Na razie musimy zagospodarować zalew 30 ha na rzecz Muchawca...

— W 1973 roku oddaliśmy ok. 140 mieszkań — relacjonuje prezes Spółdzielni Mieszkaniowej, JANUSZ TOLBOLSKI — w 1974 oddamy na pewno 515. Wszystko za mało: oczekujących członków jest 300, kandydatów 3 700. W całych Siedlcach stara się o mieszkania minimum 5 000 osób. O drugi żłobek już nie dopytuje się.

WIRAZ

Inicjatywa i zapal władz lokalnych wydziału miasta Siedlce

budzi dużo sympatii i uznania. Ale warto się zastanowić nad całą tą sprawą bez emocji. W latach 1971-1973 doszło do takich napięć, że wkłada się akcent popłochu. Czytam, opracowany w lutym 1974 roku „Raport o węzłowych problemach Siedlec”:

„Za szczególnie ważną dla gospodarki narodowej uznano tylko realizację obiektów produkcyjnych, natomiast inwestycje towarzyszące sprawozdano do roli zadań o znaczeniu lokalnym...”

„Istnieje pilna potrzeba niezwłocznego przystąpienia do budowy w 1974 roku łatwych w montażu i dających szybkie efekty hoteli dla ok. 1000 osób...”

„Cechą charakterystyczną aktualnego programu rozwoju Siedlec jest widoczne nienadążanie innych dziedzin gospodarki: budownictwa mieszkaniowego i hotelowego, gospodarki komunalnej, służby zdrowia, handlu i usług, komunikacji oraz szkolnictwa...”

„W latach 1976-80 będzie trzeba wybudować w Siedlcach 10 tys. mieszkań...”

„Oczekują Siedlce na sprowadzenie z zewnątrz: 1) przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego, 2) przedsiębiorstwa budownictwa mieszkaniowego...”

„Przyrost miejsc pracy o 7 tys. w latach 1971-75 rozwiązuje w całości problem zatrudnienia nadwyżki siły roboczej w mieście i podregionie — ale stwarza konieczność przyjęcia z zewnątrz ponad 2,5 tys. osób o wysokich kwalifikacjach zawodowych...”

To tylko fragmenty owego „Raportu”. Wynika z niego, że władze lokalne, autorzy dokumentu, zdali sobie wreszcie sprawę, na jakim znaleźli się wiraz.

Przed wszystkim zabrakło kadry. Ściąga się siedleczan z całego kraju, namawia miejscowych, by nie jeździli do Warszawy, lecz pracowali w miejscu. Absolwentom szkół siedleckich obiecuje się kokosy — lecz duża ich część nie chce podjąć pracy w miejscu. Potencjalni pracownicy z terenu powiatu i podregionu stawiają warunek: mieszkanie. A mieszkań brak. Więc brak rąk do pracy. W konsekwencji — opóźnienia inwestycji, m. in. mieszkaniowych, co znów pogarsza sytuację kadrową. Błędne koło!

Jest sprawą oczywistą, że należało się Siedlcem „podgonienie” za rozwojem kraju, że duże inwestycje przemysłowe była to dla miasta i podregionu szansa. Ale warto też zwrócić uwagę, jakim i czym kosztowno to się odbyło.

Nie poprawi się warunków życia mieszkańców miasta: zastrzyż się głód mieszkaniowy, dotkliwie odczuwany jest brak bazy gastronomicznej, handlowej, usługowej, komunikacyjnej.

Straty ponosi też gospodarka narodowa. Większość zlokalizowanych w Siedlcach inwestycji nie będzie bowiem oddana w terminie, a więc nie da spodziewanej — przecież pilnie potrzebnej — produkcji.

Nie ma też gwarancji, iż po „szczęśliwym” ukończeniu Dzielnicy Przemysłowej powstałe zakłady będą mogły dawać taką produkcję, na jaką liczone. Skoro bowiem w okresie wznoszenia fabryk przedsiębiorstwa wykonujące przywożą ze sobą pracowników, to ile czasu upłynie, zanim skompletuje się załogi do eksploatacji?

Z bilansu zysków i strat społecznych wynika, że „jazda na 5 biegu” jest wyjątkowo nie wskazana. Szybka jazda? Owszem, ale musi to być szybkość bezpieczna.

na budowach

W OKRESIE siedmiu miesięcy tego roku, to jest między styczniem a lipcem, według ustaleń planu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, miały zostać przekazane do eksploatacji 43 zadania inwestycyjne z grupy 109, tak zwanych szczególnie ważnych. Ponadto założono, że w terminach skróconych zrealizowanych zostanie 9 zadań. Łącznie więc, w okresie siedmiu miesięcy br. miały być ukończone 52 zadania inwestycyjne szczególnie ważne dla gospodarki narodowej.

Do końca lipca zrealizowanych zostało 41 zadań, w tym 8 z liczby wykonywanych w terminach skróconych. Realizacji 10 zadań, których oddanie do użytku miało nastąpić w lipcu — nie zakończono.

Najwięcej opóźnień ma do odnotowania resort przemysłu chemicznego. M. in. minęły terminy przekazania do rozruchu technologicznego wydziałów produkcji polimeru i włókien ciągłych w toruńskiej „Elanie” oraz oddziałów TDI (toluenuodwulizocjanianów) i TDA (toluenuodwulaminu).

Nie zakończono także całego zadania w planowanym terminie w Kieleckich Zakładach Wyrobów Papierowych. W II etapie budowy tego zakładu dotychczas zrealizowana została tylko część umożliwiająca produkcję tęb, co stanowi niespełna połowę założonego programu budowy (licząc według jego wartości).

W maju br. minął też termin oddania do użytku 4 proszkowni mleka (po 8 tys. ton w skali roku każda) w Bielsku Podlaskim, w Radomsku, Krasnymstawie i Ostrołęce.

Według informacji inwestorów, zagrożona jest jednocześnie realizacja niektórych zadań szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej, planowanych do przekazania do eksploatacji bądź jeszcze w tym roku, bądź w roku przyszłym. Są to m.in.:

ZAKŁADY KOKSOWNICZE

„ZDZIESZOWICE”. — Budowa kompleksu baterii wielkokomorowych nr 7 i 8. Planowany termin przekazania inwestycji do rozruchu — grudzień 1974 r. Opóźnienie wynoszące ok. 4 miesięcy utrzymuje się nadal. Spowodowane jest głównie brakiem sprzętu budowlanego i materiałów budowlanych (cegły, prefabrykatów, rur żeliwnych) oraz niskim zatrudnieniem. Realizacja węglowni opóźniona jest o 180 dni, piecowni (bateria 7) — 40 dni, obiekty gospodarki wodnej ponad 100 dni.

WARSZAWSKA FABRYKA

POMP. Budowa odlewni staliwa w Siedlcach. Termin uruchomienia — również grudzień 1974 r. Około półroczne opóźnienie w realizacji zadania spowodowane jest głównie brakiem utrzymującym się w dalszym ciągu niskim stanem zatrudnienia u wykonawców.

HUTA IM. LENINA. Budowa

walcowi blachy transformatorowej w Bochni. Termin przekazania do eksploatacji — czerwiec 1975 r. Opóźnienie w realizacji zadania wynosi ok. 2 miesiące. Spowodowane jest brakiem potencjału wykonawczego u generalnego wykonawcy oraz brakiem materiałów budowlanych — głównie prefabrykatów żelbetonowych i odlewów żeliwnych.

FABRYKA OKŁADZIN CIERNYCH W PUSTELNIKU. Termin

przekazania do użytku — grudzień 1974 r. Opóźnienie w realizacji zadania rzędu 3-4 miesięcy utrzymuje się nadal na wszystkich obiektach. Główną przyczyną opóźnień, zdaniem inwestora, jest niedostateczne zatrudnienie w przedsiębiorstwach wykonawczych.

Z inwestycji, które oddano do eksploatacji w terminach lub z ich wyprzedzeniem, warto odnotować podjęcie (w czerwcu) produkcji przez BROWAR W GDAŃSKU. Wartość kosztorysowa tej inwestycji wyniosła ok. 160 mln zł.

Przyspieszone tempo robót umożliwiło uruchomienie produkcji w lipcu br. — to jest dwa miesiące przed terminem — WYTWÓRNI PEPSI-COLA WE WROCŁAWIU.

Dobiegają końca prace w podobnej wytwórni (wartość kosztorysowa obydwu obiektów w granicach 60 mln zł) W POZNANIU. Trawają prace w głównym budynku produkcyjnym, kotłowni i budynku administracyjnym. Uruchomienie produkcji przewidziane jest we wrześniu (planowy termin — grudzień).

J. D.

12 str. ŻYCIE GOSPODARCZE nr 34 (1197) 25.VIII.1974 r.

„GRATULUJĘ WAM WYSTAWY...”

ANNA WIKTORSKA - DZIĘCIOŁOWSKA

ZAKOŃCZONA przed kilku dniami wystawa 30-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Moskwie była największą zagraniczną ekspozycją w powojennej historii naszego kraju. Usytuowana na terenach znanych wśród moskwičan pod skrótem BDXX (tereny wystawowe osiągnięć gospodarki narodowej ZSRR), zajmowała obszar 30 tys. m².

Koncepcję wystawy podporządkowano trzem grupom problemów:

- kierunkom dalszego socjalno-ekonomicznego rozwoju Polski;
- dotychczasowej dynamice rozwoju PRL;
- ekonomicznej współpracy z ZSRR i innymi socjalistycznymi krajami.

KĄDZY ZNAJDOWAŁ COS DLA SIEBIE

Aby uczynić wystawę bardziej czytelną, eksponaty — w sumie około 7,5 tys. — zebrane zostały w tematyczne kompleksy. Na przykład materiały budowlane i inne produkty przemysłu dla budownictwa mieszkaniowego i ogólnego demonstrowane były w specjalnie wzniesionym nowoczesnym pawilonie, który ponadto sam był eksponatem. Z kolei artykuły trwałego i codziennego użytku (meble, aparaty radiowe, naczynia kuchenne) eksponowane jako pełne wyposażenie mieszkań.

Wśród podstawowych eksponatów szeroko przedstawiono maszyny i urządzenia techniczne takie, jak: obrabiarki i przyrządy do obróbki metali, a wśród nich automatycznie sterowane z precyzyjnymi aparatami pomiarowymi; sprzęt motoryzacyjny — samochody osobowe i transportowe, autobusy, aparaturę kontrolno-pomiarową oraz wyposażenie garaży; produkty przemysłu elektronicznego — magnetofony, sprzęt i aparaturę do produkcji detali układów elektronicznych, a także aparaturę dla układów wysokiego i niskiego

napiecia; przyrządy dla przemysłowej automatyki, w tym do pełnej automatyzacji linii sterujących technologicznymi procesami w różnych gałęziach przemysłu; aparaturę naukowo-badawczą dla potrzeb medycyny, techniki i fizyki jądrowej itd. itd.

Maszyny i urządzenia usytuowano na parterze głównego pawilonu, a także częściowo na odkrytym terenie. Liczne makieły i modele uzupełniły oryginalną ekspozycję, demonstrując możliwości polskiego przemysłu w postaci kompletnych obiektów przemysłowych. Antresolę głównego pawilonu przeznaczono dla pokazania towarów codziennego użytku. Dopełnienie ekspozycji stanowiły filmy o osiągnięciach w poszczególnych gałęziach wytwórczości, pokazy mody, występy polskich zespołów estradowych oraz wyczerpująca informacja.

Cechą wspólną wszystkich eksponatów był duży ładunek myśli technicznej i to, co najbardziej zwracało uwagę zwiedzających, funkcjonalność wyrażona w małych gabarytach.

Niemal co ósmy mieszkaniec Moskwy (stolica ZSRR liczy około 8 milionów mieszkańców) obejrzał naszą Wystawę. Przychodzili pojedynczo i grupami, młodzi i starzy, fachowcy i amatorzy, ludzie przeciętni i sławni. Każdy znajdował coś dla siebie. Panie domów — modę i gabinety piękności, zwolennicy motoryzacji — samochody i ich obsługę, a dzieci miały okazję do wymiany znaczków firmowych i okolicznościowych, dla których do transakcji hasłem było słowo „machniom”.

O wrażeniach pisano w księgach pamiątkowych. Premier Kosygin napisał m. in.: „Głębokie zmiany, które nastąpiły w Polsce w latach niepodległości, wyeksponowanie ekonomicznego potencjału, zmiany w stosunkach między społeczeństwem, wynoszące u nas uczucie dumy i uznania dla braterskiego polskiego narodu...”. Michał Mironow —

uczestnik walk o Warszawę i Waj Pomorski pisał: „Gratuluje wam Wystawy. Z tym większą radością, że widziałem od czego zaczęliście po wojnie...”

Pytano nie tylko o eksponaty, ale również o „Mazowsze”, piłkarzy, Krzysztofa Baranowskiego...

DWA NURTY

Życie wystawy biegło jakby dwoma nurtami: pierwszy — ten dla szerokiej publiczności i drugi — to organizowane spotkania fachowców.

Odbwały się one w ramach tak zwanych „dni branżowych”, aranżowanych przez poszczególne ministerstwa, podczas których wygłaszano prelekcje, odbywały się pokazy, dyskutowano, spotkania te, podobnie cała Wystawa, zyskały pochlebne opinie, były bowiem dobrą okazją do zdobycia rozeznania w zakresie naszych najnowszych osiągnięć w różnych dziedzinach nauki i techniki oraz zaprezentowania naszych potencjalnych możliwości w przyszłej współpracy i kontaktach handlowych. Dały również okazję do wymiany poglądów i doświadczeń.

KONTRAKTY

Ważnym wydarzeniem Wystawy było podpisanie przez ministra Przemysłu Maszynowego T. Wrzeszczyka z ministrem Aparatury Środków Automatyki i Systemów Sterowania oraz ministrem Maszyn Budowlanych Drogowych i Komunalnych — dwóch umów specjalizacyjnych na lata 1975—1980. Wartość wymiany w pierwszej z umów dotyczącej obrotów w zakresie automatyki przemysłowej, wyniesie 92 mln rubli. Druga umowa specjalizacyjna dotyczyła produkcji i dostaw maszyn budowlanych ogólnej wartości 800 mln rubli. Umowy te różnią się od dotychczasowych charakterem dostaw asortymentowych. Obok wzrostu ilościowego następuje bowiem wzrost udziału dostaw wynikający ze specjalizacji. Ograniczenie wolumenu

asortymentów przeznaczonych w każdym z krajów na eksport, przy koncentracji uwagi na węższej ich grupie, sprzyjać powinno efektywności wykorzystania środków produkcji, racjonalizacji kosztów oraz wytwarzania wyrobów o wyższej jakości.

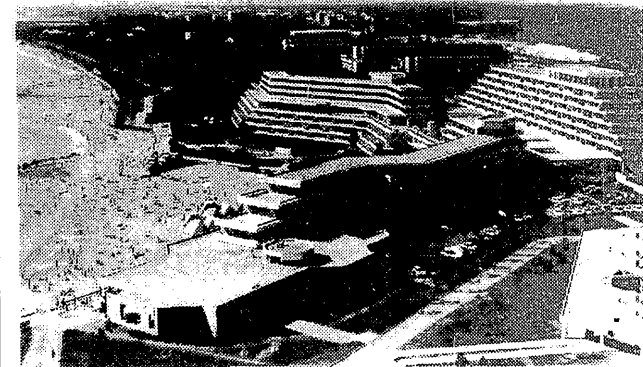
Wśród central i przedsiębiorstw handlu zagranicznego, które sfalowały negocjacje z partnerami z ZSRR znalazły się: „Polimex”, „Cekop”, „Nawimor”, „Mera-Metronex”, „Varimex”, „Metalxport”, „Centromor” i inne. Główną cechą większości kontraktów jest ich wieloletni charakter, co jeśli chodzi o import sprzyja planowaniu produkcji, a w działalności eksportowej służy wydłużaniu serii, a tym samym zwiększeniu opłacalności.

SZLAGIER SEZONU

Zapytany o opinie na temat Wystawy, jej dyrektor Sławomir Okoń powiedział: „Celem wystawy było pokazanie społeczeństwu ZSRR poziomu naszej gospodarki szczególnie w dziedzinie produkcji maszyn i urządzeń, przy tym położony został duży nacisk na osiągnięcia naukowe. Z punktu widzenia współpracy handlowej Wystawa miała stanowić inspirację ofertową. Obydwa cele zostały osiągnięte. Świadczą o tym podpisanie w czasie trwania Wystawy porozumienia i kontrakty eksportowo-importowe z przedstawicielami radzieckiej gospodarki. Ogólna wartość przewidywanych z tego tytułu obrotów osiągnęła już na półmetku imprezy 1 mld rubli”.

Dzięki wyważonej reklamie i propagandzie Wystawa stała się w Moskwie szlagierem sezonu. Polska — powszechnie tu znana z ogromnych zniszczeń wojennych, zaprezentowała się jako kraj budujący szacunek dla nowoczesnego przemysłu, rolnictwa, a także poziomu życia i kultury — kraj o dużych perspektywach rozwojowych i liczących się jako partner.

30 LAT LUDOWEJ RUMUNII



W POGONI ZA CZOŁÓWKĄ

TRZYDZIEŚCI lat temu, 23 sierpnia 1944 roku w Rumunii wybuchło narodowe powstanie antyfaszystowskie. Dwa dni później Rumunia wypowiedziała wojnę Niemcom. 23 sierpnia uważany jest w Rumunii jednocześnie za moment, który zapoczątkował czas głębokich przeobrażeń społeczno-gospodarczych. Przeobrażeń, które kilka lat po zakończeniu wojny po proklamowaniu republiki w miejsce monarchii, nabrały wyraźnie socjalistycznego charakteru.

Przed wojną Rumunia wlokła się w ogonie Europy. Podstawę gospodarki stanowiło rolnictwo, zatrudniające ponad 75 proc. ludności zawodowo czynnej. Przemysł, reprezentowany głównie przez górnictwo naftowe, „przemysł spożywczy i drzewny wytwarzał ok. 30 proc. dochodu narodowego. Gospodarką „trzęsi” obcy kapitał. Przerwanie zakłętę kregu niedostatku nie należało do łatwych przedsięwzięć.

Dzisiejsza Rumunia to przemysłowo-rolniczy kraj o zadziwiającej postonno obserwatora dynamice rozwoju. W okresie 1950—1973 r. średnioroczne tempo wzrostu produkcji rumuńskiego przemysłu wyniosło 13 proc. Dynamiczny rozwój. Mówi się często w takich przypadkach, że nie trudno o wysokie wskaźniki dynamiki, jeśli startuje się z niskiego pułapu. To prawda. Ale prawda jest również i to, że z poziomu podobnego rumuńskiemu rozpoczynało po wojnie sporo krajów, a mało którym udało się tak długo utrzymać tak wysoką stopę wzrostu.

W trzech ostatnich latach średnioroczne tempo przyrostu dochodu narodowego wyniosło w Rumunii 11,3 proc. i było najwyższe w RWPG.

W 1974 roku Rumunia wyprodukowała 8,6 mln ton stali; w 1938 roku produkowała 284 tys. ton. Produkcja energii elektrycznej wyniosła 51,5 mld kWh, wobec 1 mld kWh w 1938 roku. Zwykło się o takim zestawieniu mówić — nowa jakość. W przypadku dokonania socjalistycznej Rumunii określenie to znakomicie przystaje do rzeczywistości. Przemysł maszynowy i chemia, gałęzie o podstawowym znaczeniu we współczesnej, wysokoefektywnej gospodarce, zwiększyły swój udział w całości produkcji przemysłowej kraju z 13 do 42 procent.

W ubiegłym roku produkcja przemysłu maszynowego wzrosła o 20 proc., chemicznego o 13,3 proc., lekiego o 16,1 proc. Szczególnie dy-

namicznie rozwijają się takie branże, jak elektrotechnika, mechanika precyzyjna i optyka.

Modernizacja struktury gospodarczej doprowadziła do wzrostu udziału Rumunii w międzynarodowym podziale pracy. Zasadniczym zmianom uległ charakter obrotów towarowych z zagranicą. Udział maszyn i urządzeń, produktów chemicznych i innych towarów przemysłowych w całości eksportu wynosi obecnie ok. 58 proc. wobec 7,9 proc. w 1950 roku. Natomiast udział paliw, surowców mineralnych i metali, który jeszcze w początkach lat sześćdziesiątych stanowił 34 proc., spadł aktualnie do 17 proc.

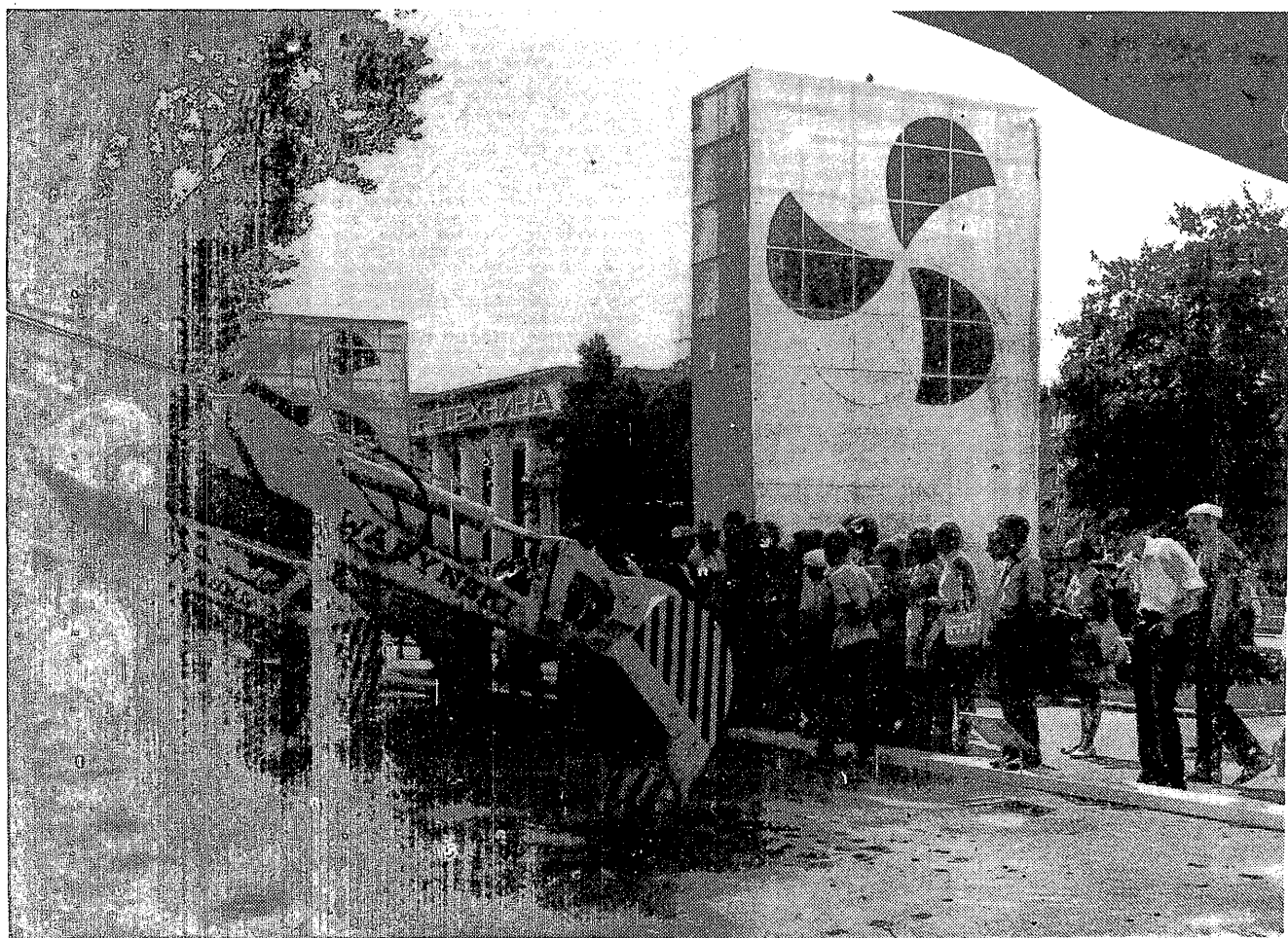
Szczególnie dynamiczny rozwój wymiany towarowej z zagranicą obserwuje się w Rumunii w ostatnich latach. W okresie 1971—1973 r. eksport wzrósł o 67,2 proc. i przysporzył importu był nieco wolniejszy. Przewiduje się, że w 1974 roku obroty handlu zagranicznego zwiększą się o 41,3 proc., w tym eksport o 45,6 proc.

Rumunia nie zamierza zwolnić kroku w najbliższej przyszłości. Zakłada się, że w latach 1976—1980 średnioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego wyniesie 10 proc., produkcji przemysłowej — ponad 10 proc., zaś produkcji rolnej — 6 proc. Przewiduje się, że realne dochody na głowę ludności rosnąć będą w tempie 5,4 proc. rocznie, a średnia płaca nominalna w tempie 5,2 proc. rocznie. Wzrost realnych dochodów chłopów ma się wahać w przedziale od 3,7 do 4,6 proc. rocznie. Planuje się zbudować w przyszłej pięcioletce ok. 815 tys. nowych mieszkań.

Gdy dziś mówi się o realizacji jednego z celów RWPG, jakim jest zmniejszenie rozpiętości w stopniu rozwoju gospodarczego krajów członkowskich, często za przykład bierze się Rumunię, która w 1950 roku wyraźnie odstawała od większości krajów członkowskich. Wyścig powiedział, że w 1950 roku rozpiętość w poziomie dochodu narodowego na 1 mieszkańca Rumunii i Czechosłowacji kształtowała się w przybliżeniu jak 1:3. Obecnie dochód ten jest w Czechosłowacji o niespełna 50 proc. Większy niż w Rumunii. A przecież Czechosłowacja nie stała przez te lata w miejscu.

Socjalistyczna Rumunia z powodzeniem nadrabia ogromny calkiem jeszcze niedawno dystans dzielący ją od przodujących krajów i narodów.

A.L.



Fot.: CAF

z krajów socjalistycznych

CZECHOSŁOWACKIE CIĄGNIKI W JAPONII

Czechosłowacka dostarczyła w tym roku 650 traktorów na rynek japoński. W ciągu dwu najbliższych lat czzechosłowacki przemysł zamierza zwiększyć dostawy do tysiąca sztuk rocznie. Między obydwoma partnerami zostało podpisane porozumienie o współpracy technicznej, na podstawie którego przedsiębiorstwo „Motokov” montuje podstawowe części traktorów, zaś tylnie osie i hamulce przygotowywane są przez firmę japońską. Obecnie wspólnie produkowane są traktory o mocy 55, 65 i 80 KM, a przygotowywana jest produkcja ciągników o mocy 45 KM. (L)

POMYŚLNA ZAFRA NA KUBIE

Zakończona w czerwcu zafra na Kubie przyniosła pomyślne rezultaty.

Przyczyniły się do tego zarówno korzystne warunki atmosferyczne, jak i lepsza niż w ubiegłych latach organizacja kampanii. Zbiory były lepsze niż w zeszłym roku i wyniosły około 6 mln ton cukru.

Przy zbiorach trzciny pracowało w tym roku znacznie mniej osób niż w latach ubiegłych. Ma to duże znaczenie dla całej gospodarki kubańskiej, gdyż pozwala zmniejszyć liczbę osób, które poprzednio trzeba było odrywać od ich normalnej pracy w zakładach przemysłowych czy urzędach. (L)

MASZYNY ROLNICZE Z NRD

Przemysł maszyn rolniczych NRD specjalizuje się w ramach RWPG w produkcji różnego typu maszyn zbożowych. Polska importuje z NRD coraz większe ilości tego typu maszyn o wartości ok. 60 mln zł dew. rocznie.

W tym roku np. zakupimy w NRD tysiąc pras do słomy, 90 oczyszczal-

ni ziarna, 600 wialni, 100 silosów zbożowych i 300 składanych silosów zbożowych o pojemności po 150 ton oraz znaczne ilości samodzielnich sieciarek zbierających i żniwiarek pokosowych. Zakupimy też w NRD 5 tys. dołarek elektrycznych oraz 250 kolumn parnikowych. Przewiduje się, że w przyszłym roku zakupy tych maszyn jeszcze się zwiększą.

Eksport polskich maszyn rolniczych do NRD jest skromniejszy niż import. Jego roczna wartość wynosi ok. 10 mln zł dew. Jedną z poważniejszych przeszkód stojących na drodze do rozszerzenia rozmiarów eksportu polskich maszyn rolniczych do NRD jest odmienna struktura rolnictwa w obydwóch naszych krajach. (L)

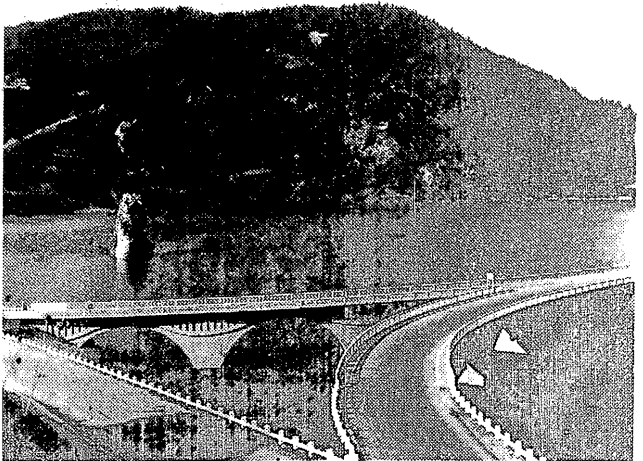
DROGA DO BOGACTW SYBERII

Wśród inwestycji szczególnie ważnych dla radzieckiej gospodarki na-

rodowej na uwagę zasługuje magistrała Bajkalsko-Amurska, która przetnie Syberię szlakiem długości prawie 3 200 km.

Odciaży ona linię transsyberyjską, a także umożliwi eksploatację zasobów drewna z tajgi oraz bogactw mineralnych Syberii i Dalekiego Wschodu odkrytych przez radzieckich geologów. Na szerszą skalę podjęta zostanie eksploatacja rud żelaza i miedzi, rud rzadkich metali, a także węgla koksującego zalegającego w rejonie Czumlańska.

Budowa magistrały Bajkalsko-Amurskiej stała się sprawą ogólnonarodową w Związku Radzieckim. Wszystkie republiki zgłosiły swój akces do tego ogromnego przedsięwzięcia (z samej Moskwy zgłosiło się już 20 tys. komosolców). Czekają niezwykle trudne zadanie, gdyż kolej pobiegnie przez dziką tajgę, teren wiecznie zmarzliny i rwące syberyjskie rzeki.



Zdjęcia: ARCHIWUM

INFLACJA ZAGRAŻA SPOISTOŚCI EWG

INFLACJA w krajach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej stała się poważnym problemem nie tylko ekonomicznym, lecz również czynnikiem politycznym, określającym, czy też wpływającym w poważnym stopniu na wzajemną politykę zagraniczną krajów EWG. Skutki wysokiej stopy inflacji w poważnym stopniu zahamowały procesy integracji, stały się czynnikiem cofającym ją w niektórych dziedzinach wstecz, zaostrzającym sprzeczności gospodarcze między państwami Wspólnego Rynku. Jak się wydaje, m. in. wysoka i różnorodna stopa inflacji, redukująca w różnym stopniu siłę nabywczą pieniądza poszczególnych krajów, uniemożliwiła dalsze postępy we wspólnej polityce monetarno-pieniężnej i walutowej.

W związku z tym przed kilkunastoma tygodniami w Brukseli zaczęto głosić nową teorię walki ze skutkami inflacji — a mianowicie, że najlepiej byłoby podciągnąć stopę inflacji w krajach, gdzie jest ona stosunkowo niska, do stopy średniej występującej w krajach EWG, a w krajach, gdzie stopa ta jest wysoka, starać się ją zmniejszyć również do średniej stopy. Według tej teorii, dla spoistości gospodarczej EWG nie jest groźna wysoka stopa inflacji sama w sobie, lecz groźne są poważne różnice w stopie inflacji poszczególnych krajów. Różnice w stopach inflacji przetrzucają się bowiem na bilans płatniczy, pogłębiając jego deficyt, czy też przyczyniając się do jego powstania.

Po kilku tygodniach teoria ta nieco przychyla, gdyż w Komisji EWG przeformowano stanowisko Francji i RFN żądające uzgodnienia wspólnego programu działania, mającego na celu obniżenie stopy inflacji we wszystkich krajach EWG. W międzyczasie jednak wzrost inflacji osiągnął w większości krajów EWG niezwykle szybkie tempo.

Spójrzmy na zestawienie ilustrujące ten proces na przestrzeni ostatnich lat i ostatnich miesięcy. Dla porównania przytaczamy również dane dla USA i Japonii. Tablicę zestawiono na podstawie danych OECD. Oto średnie roczne stopy inflacji tych krajów w ostatnich kilkunastu latach:

KRAJE	1961-1971	1972	1973
FRANCJA	4,3	5,9	7,3
RFN	3,0	5,8	6,9
WŁOCHY	4,2	5,7	10,8
W. BRYTANIA	4,6	7,1	9,2
BELGIA	3,4	5,5	7,0
LUXEMBURG	3,0	5,2	6,1
DANIA	6,0	6,6	9,3
IRLANDIA	4,8	8,7	11,4
HOLANDIA	5,4	7,8	8,0
USA	3,1	3,3	6,2
JAPONIA	5,9	4,5	11,7

Pierwszą obserwacją jest tu stwierdzenie wyraźnego istnienia dwu grup, różniących się stopą inflacji. Szczególnie widoczne są one przy uwzględnieniu 1973 roku. Jedną grupę tworzyły kraje, w których stopa inflacji towarów konsumpcyjnych nie przekraczała 10 proc., a drugą kraje o stopie wzrostu cen wyższej niż 10 proc. Spośród krajów EWG w 1973 r. tylko Włochy i Irlandia miały stopy wyższe niż 10 proc. W drugim półroczu 1973 r. i w pierwszym 1974 r. wzrost inflacji uległ przyspieszeniu — tak, że w okresie 12 miesięcy kończącym się 31 maja 1974 r. jedynie trzy kraje (RFN, Luksemburg i Holandia) utrzymały się w pierwszej grupie, a pięć znalazło się w grupie drugiej. Przeciętą stopą inflacji dla całej EWG zwiększyła się z 8,3 proc. w 1973 r. do 12,4 proc. (w okresie kończącym się 31 maja 1974 r.).

Można więc stwierdzić, że w 1947 r. większość krajów EWG została ogarnięta inflacją o wysokiej stopie przekraczającej 10 proc. i mającą tendencję do nasilania się. Jedynie RFN i Francja zdołały przyhamować nieco wzrost inflacji, natomiast w pozostałych krajach EWG tempo wzrostu inflacji nasiliło się. Najbardziej widoczne jest to w przypadku Belgii, kraju dysponującego nadal dodatnim bilansem płatniczym i posiadającym perspektywę, że cały 1974 rok zamknie również dodatnim bilansem płatniczym.

Przy porównywaniu stopy inflacji w 1973 roku i stanów bilansów płatniczych poszczególnych krajów EWG teoria o konieczności sprowadzania inflacji do wspólnej, nawet wysokiej stopy ze względu na bilans płatniczy wydawała się w pewnym stopniu uzasadniona. Przykład Belgii dysponującej dodatnim bilansem płatniczym, gdzie stopa inflacji w 1974 r. znacznie wzrosła, i przykład Francji, która ma poważne ujemne saldo bilansu płatniczego i pomimo to (jak dotychczas) udaje się jej hamować stopę inflacji — nadweręża wiarygodność tej teorii.

Przy założeniu istnienia klasycznych sytuacji można przyjąć, że wzrost stopy inflacji powoduje wzrost kosztów produkcji i wskutek tego wzrost cen eksportowych a efekcie końcowym spadek eksportu i ujemność bilansu płatniczego. W praktyce obecnych lat działalności EWG stwierdzamy paradoxy, że wzrost kosztów produkcji i cen wewnętrznych nie zawsze prowadzi do wzrostu cen eksportowych poszczególnych krajów, szczególnie jeżeli swobodny przepływ towarów jest przyhamowany określonymi ograniczeniami. Z takimi zjawiskami mamy obecnie do czynienia w handlu zagranicznym między krajami EWG. Prześledzenie ewentualnych związków między stopą inflacji a stanem bilansu płatniczego w poszczególnych krajach EWG jest o tyle trudne, że w obrotach między nimi działa skomplikowany mechanizm wyrównań i dopłat w dziedzinie eksportu i importu towarów rolniczych wyprodukowanych wewnątrz obszaru EWG.

Wydaje się, że bardziej rozsądne i bliższe prawdy będzie stwierdzenie, iż wzrost stopy inflacji, a szczególnie nierównomierny jej wzrost w poszczególnych krajach, przyczyni się do pogłębiania nierównowagi w bilansach płatniczych niektórych krajów EWG, ujawniając ich słabość gospodarczą w stosunku do innych krajów. Stwierdzenie takie będzie prawdziwe w odniesieniu do Włoch, W. Brytanii, a również i Francji w porównaniu na przykład z RFN.

Inflacja ogarnęła cały świat kapitalistyczny, nasilając się szczególnie w roku bieżącym. W krajach kapitalistycznych Europy, poza krajami EWG, jej stopa wynosiła: w Austrii w 1973 r. 7,6 proc.; w końcu maja 1974 r. (za okres 12 miesięcy) wzrosła do 9,6 proc.; w Finlandii odpowiednio 11,4 proc. i 18,1 proc.; w Grecji 15,5 proc. i 31,9 proc.; w Islandii 20,6 proc. i 32,2 proc.; w Norwegii 7,5 proc. i 8,6 proc.; w Portugalii 12,9 proc. i 26,6 proc. w Hiszpanii 11,4 proc. i 16,3 proc.; w Szwecji 6,7 proc. i 8,6 proc.; w Szwajcarii 8,7 proc. i 9,9 proc.; w Turcji 14,0 proc. i 19,0 proc.

Więc również i w tej grupie krajów możemy stwierdzić występowanie dwu grup, o wyższej i o niższej stopie inflacji. Jeżeli porównamy poprzednią tablicę z powyższym zestawieniem, to rzuca się w oczy fakt, że kraje o wyższym stopniu industrializacji, o wyższej strukturze ekonomicznej, wykazują niższy stopień inflacji niż kraje mniej zindustrializowane.

Od dwu lat w EWG mówi się o programie walki z inflacją. Przyjęto uchwałę, by w 1973 roku inflację sprowadzić do 4 proc. Związany z tym program działania antyinflacyjnego zakończył się sromotną klęską. W rzeczywistości stopa inflacji w 1973 r. wzrosła, a nie zmalała w stosunku do 1972, a w roku bieżącym możemy już mówić (przy stopach przewyższających 20 proc.) — o galopującej inflacji, podobnej tej jaka występowała po I wojnie światowej.

Nie wdając się w analizę programów walki z inflacją opracowywanych w Komisji EWG i przez poszczególne rządy krajów członkowskich, można powiedzieć, że są one niby proste i nieskomplikowane, lecz jak dotychczas nieskuteczne (w odniesieniu do przeważającej większości krajów). Programy te na czoło wysuwają ograniczenia w budżetach państwowych, które w praktyce nie są realizowane i żądania ograniczenia konsumpcji. W większości tych programów nie spotyka się ani żądań, ani bardziej konkretnych działań mających na celu ograniczenie inwestycji (poza inwestycjami budowlanymi).

Jeżeli chodzi o ograniczenie konsumpcji szerokich kręgów ludności — załatwia je właśnie inflacyjny wzrost cen. Wzrost kosztów kredytu bije w szerokie kręgi ludności budującej domy rodzinne i w bardzo słabe przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Większe i największe przedsiębiorstwa wymagają inwestycji produkcyjne, prawie że bez względu na wysokość stopy kredytowej. Uciekają one od wolnych środków płynnych do konkretnych wartości, zakupując na zapas surowce, budując fabryki. Towarzyszy temu szeroka propaganda psychologiczna, że wielki kapitał kreuje w ten sposób nowe miejsca pracy. W rzeczywistości kapitał chroni na tej drodze swą treść, nie dopuszczając do jej kurczenia wskutek inflacji. Inwestycje produkcyjne — to najbardziej skuteczna obrona swych pozycji ze strony wielkiego kapitału.

Również wielko-przemysłowa klasa robotnicza wskutek wysokiego stopnia jej koncentracji dość skutecznie walczy o utrzymanie siły nabywczej swych zarobków. Dotychczasowe obserwacje skutków inflacji wskazują, że najbardziej poszkodowane wychodzą warstwy pośrednie — urzędnicy i renciści. Procesy inflacyjne stały się zatem obecnie głównym czynnikiem roszadującym EWG czynnikiem wzmagającym napięcie społeczne w krajach Wspólnego Rynku.

MIROSLAW DYNER

AUTOBUSEM DOKOŁA AMERYKI



ROZRYWKI (prawie) ZA DARMO

JERZY
DZIECIOŁOWSKI

KOCHAJ się w grupie" — woła napis z plakatu przyklepionego do drzwi sklepu ze starociami w Reno. Do Reno przyjeżdża się jednak przede wszystkim dla oddania się hazardowi. Jest to drugi, najbardziej znany obok Las Vegas, ośrodek zmagania z ruletką, kartami i automatami. Reno jest odległe o pięć godzin jazdy samochodem od San Francisco i ono stanowi „zaplecze surowcowe”, decydujące o rozwoju tej miejscowości. Poza pewną liczbą świetlnych reklam ze słowem „Casino” — Reno nie wyróżnia się niczym szczególnym wśród dziesiątków prowincjonalnych miasteczek na amerykańskim kontynencie.

Zabawa w przegrywanie pieniędzy odbywa się pod opieką służb policyjnych, umieszczonych na podwyższeniach przypominających mównice, z których ogarnia się dobrze wnętrza kasyna. Między stolikami i automatami krąży kuso odziane panienki z przetrzucanymi przez ramię torebkami i grzecznie oraz stanowczo pytają, czy nie rozmielić pieniędzy. Przypadkowych gości, którzy nie mają nic do rozmieniania, panienki rozpoznają natychmiast i jest mała szansa, że dostaną *whisky and tonic* lub kieliszek koniaku, które podaje się co pewien czas gratis dla rozjaśnienia klienteli w umysłach i zachęcenia do przedłużenia rozrywki. Kolorystyka wnętrza uzupełniają „naganianiec”. Wyróżnia ją swobodą w podbijaniu stawek i prawdziwych pokazach namiętności, które nimi szarpia w przerwach między obstawianiem kolejnych numerów.

Poszczególne lokale „Casino” różnią się nazwami i wysokością oferowanej wygranej. W Las Vegas Club wrzucając *one penny* do *jackpota* można wygrać 20 dolarów, za nickel (5 centów) automat wypłaca — 100 dolarów, za dime (10 centów) — 200 dolarów. Jeśli szczęście sprawi, że dzwonek, wisienki czy jabłuszka w maszynie ustawią się w rzędach.

Jackpot dysponuje od 50 do 1000 dolarami. „Pioniers” w Las Vegas zapewnia wygraną do 5 tys. dolarów. Keno (rodzaj toto-lotka z natychmiastowym ogłaszaniem wyników i wypłatami) w „Golden Nugget” daje szansę zdobycia 25 tys. dolarów. Wystarczy, że trafi się pięć lub więcej z czterdziestu liczb. „Horseshoe” jest sławny z najbardziej liberalnych maszyn do grania — głosi reklama nad kasynem.

Śniadanie w kafeterii w Reno i Las Vegas można nabyć za 75 centów.

Taniej niż gdzie indziej. Obsługa w saloonach gier nie podaje koniaków parweniuszom hazardu, ale wstęp do „Casino” ma każdy, nawet ten, kto chce „przepuścić” tylko 5 centów. Wbrew temu co się wie o jaskiniach hazardu, w Newadzie interes żyje z masowego klienta. Nie ma także szampańskiego nastroju. Hazard to nie jest byle zabawa — to jest ciężka praca, do której potrzebne są odpowiednie warunki i skupienie. Dywany tłumią kroki, życzenia wyraża się półgłosem, rozmów się nie prowadzi. Kwiaty w wazonach i muzyka za darmo.

BEZ CZARNEGO WELWETU JESTEŚ NICZYM

Za Reno, niemal niepostrzeżenie wjeżdżamy między 5-6 metrowe zaspy śniegu. Jedziemy jakby granią na wysokości 7200 stóp. Góry są mroczne i prawdziwie groźne. Śnieg pokrył wszystko, włącznie z reklamami, które normalnie wiskają się pod powiekami i do mózgu — tylko trochę mniej niż beton autostrad. Przekonanie, że reklama spełnia rolę służebną wobec działalności przemysłu, czy handlu, w warunkach amerykańskich jest coraz mniej zasadne. Powszechność reklamy sprawia, że dostrzegano się nie tyle jej obecność, co nieobecność. Prawdziwej wielkości takich czy innych firm dowodzą nie przekazywane za pomocą napisów treści i ich oprawa plastyczna, a to, czy ma się swoją tablicę z hasłem wśród reklam konkurentów. Kto jest wszędzie obecny, to znaczy, że go na to stać, a jeśli go stać, to znaczy, że jest mocny. Mocna firma daje gwarancję dostarczenia usług zgodnie z życzeniami i w różnicowanej skali. Od niej też kupuje się usługi, utrwalając w ten sposób siłę tych, którzy od dawna są władcami rynku. Istnienie reklamy stało się celem samym w sobie.

Zapoznanie się z treścią reklam wzbogaca wiedzę o psychice obywateli zamieszkujących amerykański kontynent i stanowi rozrywkę w czasie przemierzania przestrzeni USA:

„Shell umyje ci samochód za darmo, jeśli napełnisz bak nie mniej niż minimalnie”

„Odwiedź naszą galerię sztuki. Spacer zrobisz ci dobrze”

„Pea soup — najlepsza w Ameryce, zjedz za 7 minut w Guadalupe... Pierwsza boczna w prawo”

„Wieżor z Cris Owens. Topless —

Bottomless. Men and Girls. Wejście za darmo. Drink minimum za 1,25 dol. Jeśli stwierdzisz, że to tylko golizna — nie wchodzi”

„Nawróć się do Biblii”
„Madonna Inn Sauna. Tennis. Koloryzacja włosów. Basen. Służenie klientom jest naszym powołaniem”.
„Exxon. Gdzie kupisz równie dobrze, za tak niewiele?”

W Sansalito na przedmieściach San Francisco władze lokalne zabroniły wystawiania tablic z reklamami wyższymi niż dwa metry, żeby nie zasłaniały widoków. Ruch na rzecz ochrony środowiska przybrał całkiem nieoczekiwaną formę.

POPRAWIANIE NATURY

Amerykanie pasjami kochają ulepszać naturę. W Walt Disney World wybudowana została prawdziwa dżungla wokół pełnej wywiłjasów rzeki po której kursują mini-stacje z żądnymi przygód klientami. Przed przystanią, z której wyrusza się w dżunglę, wisi tabliczka z informacją, ile czasu zajmie stanie w kolejce. Stoi się dokładnie tak długo, jak zostało to określone. Stateczki dobiegają z sekundową dokładnością. W dżungli tańczą sztuczne plemiona afrykańskie, latają sztuczne motyle i papugi, sztuczne nosorożce atakują sztucznych myśliwych, którzy w lezbicie pięciu salwują się ucieczką na drzewo. Stonce, jak prawdziwe, oblewają wodą małe słoniaki, lwy wygrzewają się na półkach skalnych, krokodyle uciekają z szuwarów do wody, a ze sztucznych wodospadów kropelki leżą za kotnierz. Na końcu dżungli nieprawdopodobny czarownik zapewnia kawalem szczęśliwych ożenek. Dwunastoletni może chłopczyk bierze zapewnienia przewodnika i kapitana stateczki w jednej osobie jak najbardziej serio i tylko refleks tego ostatniego sprawia, że nie wyskakuje na brzeg.

W Clewiston na Florydzie przed wejściem do knajpy o dźwięcznej nazwie „Old South Bar-B-Q Ranch” siedzi dostojny farmer z siwą brodą, a w jego gabinecie figur woskowych. Obok, w pewnym oddaleniu, jego sztuczny potomek (z czarną brodą) kontempluje lepsze czasy. Miejsce między panami farmerami jest po to, żeby uśmiechnięta Miss lub Mistress mogła sobie zrobić zdjęcie w otoczeniu rekwizytów ubiegłego stulecia. Po drugiej stronie na łączce trzech panów z obnażonymi ciałami uskuteczniła napad na bar. Kilka ludzkich manekinów prezentuje się na dachu. Całość wieńczy podreżony komentarz z jeszcze innej strony „Old South Bar-B-Q Ranch”, przed którym dla odmiany stoi sztuczny języczek w fraku i cylindrze. Poza tym są stare koła, buty z ostrzami, wozy, siodła, zrydl, kufla i inny sprzęt z „Dzikiego Zachodu”. Górny Skaliste i pustkowiec Arizony są odległe od Clewiston o 5 godzin jazdy samolotem, dlatego więc nie zbudowano ranchu z mieszkańcami w otoczeniu subtropikalnej roślinności Florydy, zwłaszcza że miejscowość leży nieopodal Miami i rzecz „zalicza się” po drodze.

Wodospadu Niagara nie zdążyli jeszcze technicy amerykańscy powielić w kilku egzemplarzach, ale i ten prawdziwy bardzo różni się od ósmego cudu świata oraz czegoś bardzo groźnego i niedostępnego, hołubionego w wyobraźni od lat szczytów. Wszystko, co się dało obmurować, zostało obmurowane. Widok z brzozy amerykańskiego jest mniej atrakcyjny, bo jest tylko jedna wieża widokowa. Po stronie kanadyjskiej są dwie wieże widokowe. Nie wiem, ile Kanadyjczyści mają helikopterów do dyspozycji. Amerykanie wyprawiają się podziwiać widoki z góry, regularnie co kilka minut. Z całej natury niezmienną zachowała się tradycja uprawiania pieszczoł przez nowożeńców w parku na Wyspie Księżycowej.

Najbardziej bliskie naturze (i najbardziej udane) zdają się być poprawki wniesione przez Amerykanów w życie delfinów. W Seaqua-

rium, czyli zespole 20 baseno-pawilonów, trzy mile na południe od Miami, kilkanaście delfinów demonstrują na zamówienie sprawność fizyczną odwrotnie proporcjonalną do ciężaru ciała, i odnosi się z łagodnym zrozumieniem do gonących za oryginalnymi formami użycia wyprostowanych kręgowców

Amerykanie bardzo często zadają pytanie, czy osiągnęło się zadowolenie z tego, co się widziało lub robiło. Zapytani o to samo odpowiadają w dziewięciu na dziesięć przypadków, że spędzili czas znakomicie, nawet jeśli to było stanie w kolejce w czasie sobotnio-niedzielnego zakupu. Bierze się to z rytuału tworzenia na każdym kroku mitu nieustannego powodzenia życiowego.

Jeśli nie potrafili być „happy” w Las Vegas czy wśród woskowych cowbojów, to pewnie dlatego, że poza podziwem dla sztuki technicznej, znakomitej organizacji i umiejętności plastycznych, znalazłem się w świecie, w którym maszyny do zabawy rozdzieliły ludzi i każdy znalazł się sam na sam ze swoją rączką do automatu. Gdzie usługi rozwinęły się do tego stopnia, że wyjechał się w tańczeniu, podziwianiu i śmieje się w imieniu zażywających rozrywkę.

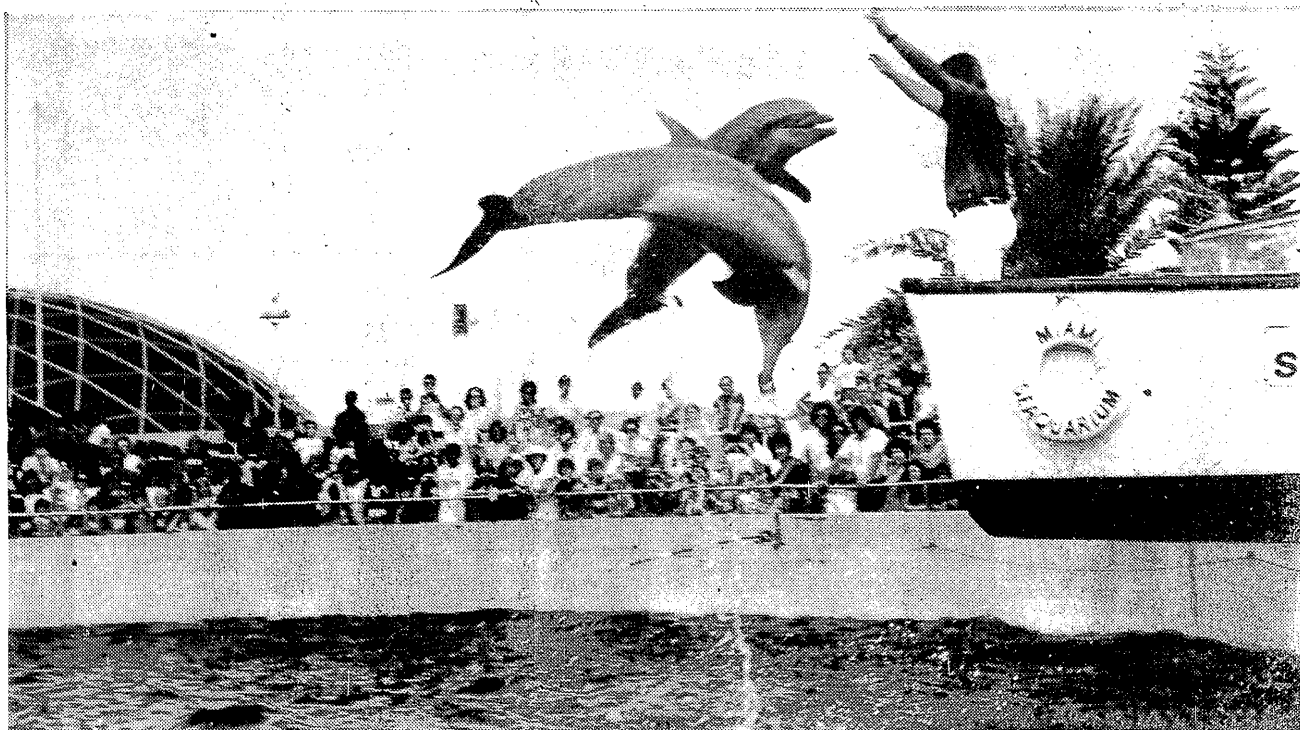
DZIELNICA FRANCUSKA

„Exciting” (dosłownie: podniecająco) dla tych, którzy nie przekładają jeszcze hamburgerów nad ostrzygi czy kartofle, jest przede wszystkim tam, gdzie przetrwały wpływy trochę starszych cywilizacji niż amerykańska. Nowy Jork ma swoją Greenwich Village, w San Francisco prowadzi się gości do Chinatown ale bodaj najwięcej zaprzyświegłych zwłókników ma „Dzielnica Francuska” w Nowym Orleanie.

Noc przechodzi tu w ranek prawie niezauważenie. Na wąskich uliczkach między piętrowymi domkami, które otaczają misternie kute balustrady ba'konów, biedna światła gazowych latarń i dostrzegają się śmieci przy kratach studzienek. Jazz, buchający w nocy z otwartych restauracyjek i klubów słychać jakby cichiej, sennej. Przed Preservation Hall przy St. Peters Street 726 nie stoi już kolejka ludzi, którzy chcieliby oddać się urokowi dźwięków, podawanych ot, tak, od niechcenia, przez sześciu muzyków muzyki, z których każdy jest żywą historią noworleanskiego jazz'u, który urodził się w tej właśnie, czarnej od starości i dymu salce. Ze sławnej restauracji „Antoine”, gdzie kultura francuska staje o lepsze z jej kuchnią, ostatni goście przywołują dorożki. Na „Dzielnicy przywól siostr”, gdzie połowa butelki Chateau Lafite Rothschild kosztuje 65 dolarów, weseli się jeszcze męskie grono, które najwyraźniej zafundowało sobie kawalerski wieczór.

Za kilka godzin, przed lunchem, przez Bourbon Street przeciągnie dziesiątka szkolna w grupach, żeby zapoznać się z kulturą swojego kraju. Damy na huśtawkach zawieszonych w oknach, pokazujące przez większą część dnia i nocy gołe uda na zache'cie, będą w tym czasie wypoczywały. Pokrzepieni kilkoma godzinami snu muzycy rozpoczną ćwiczenia do wieczornego programu. Służba robi porządek na balkonach, gdzie w przedwieczornej godzinie zasiada wytwórnie odziane panie i panowie, żeby nie fatygując się, oglądać beczestwa na dole. W sklepikach uliczkę spokrewnionych z Bourbon Street nazwami wielkich francuskiej historii, pełnych przedmiotów świadczących o wspaniałości ludzkiej wyobraźni i sprawności rąk, dźwięcząc będą dzwoneczki, zawieszane nad uchylanymi co chwilę drzwiami.

W „Dzielnicy Francuskiej” Amerykanie nie mówią, że hamburgery są największym osiągnięciem ludzkości i nie zachwalają zmechanizowanych form rozrywki, jako najwspanialszych. Cieszą się tym, czego dostarcza „Dzielnica Francuska” i robią to w sposób nie mniej pełny niż ci, którzy są tu „u siebie”.



Zdjęcia: AUTON

aktualności

ROSNA ZAPASY I... TRUDNOŚCI ZAOPATRZENIOWE

Bardziej szczegółowa analiza wykazała, że przyrost zapasów w gospodarce społecznej w I półroczu br. był prawie taki jak w obu półroczach ubiegłego roku. Częściowo jest to związane z tworzeniem planowych rezerw w związku z tendencją wzrostową cen niektórych surowców i materiałów. W znacznym jednak stopniu jest to wynikiem realizacji zobowiązań produkcyjnych dodatkowej, która nie znajduje nabywców. Na początku lipca br. wartość zapasów była o ok. 94 mld zł wyższa niż przed rokiem, tj. o 15,6 proc. Złożył się na to wzrost zapasów: materiałów o 15 proc., produkcji w toku o ok. 20 proc., wyrobów gotowych o ok. 22 proc. Towarów o ok. 14 proc. w tym: w handlu rynkowym o ok. 9 proc. i w handlu zagranicznym o ok. 24 proc. Równocześnie sygnalizowane są ostre braki zaopatrzenia powodujące zahamowanie w produkcji i niepełne wykorzystanie mocy produkcyjnych przedsiębiorstw. Dotyczy to głównie dostaw dla przemysłu chemicznego, ciężkiego, maszynowego, drzewnego i papierniczego. (SB)

EKSPORT — PROBLEM NUMER JEDEN

Z chwilą, gdy kampania żniwna i zabiegów zmierzających do szybkiego zaopatrzenia rolnictwa w ziarno siewne — po wielu komplikacjach — dobiegała do końca, jako problem numer jeden drugiego półroczia uważa się wypracowanie produkcji eksportowej i dalszą aktywizację eksportu. Nadal utrzymuje się bowiem duża dysproporcja pomiędzy tempem wzrostu eksportu i importu. Duże napięcie potrzeb importu, na zaopatrzenie rynku krajowego i inwestycji sprawia przy tym, że trudno zakładać poważniejsze obniżenie dynamiki importu. W tej sytuacji aktywizacja produkcji eksportowej i pełne wykorzystanie możliwości eksportowych stają się sprawą jeszcze bardziej pilną i ważną niż to oceniano w ostatnich miesiącach. Odnosi się to zarówno do obrotów z krajami socjalistycznymi, jak i kapitalistycznymi. Szczególną uwagę z tego punktu widzenia wymaga produkcja dodatkowa. Okazuje się bowiem, że zbyt mała jej część służy potrzebom eksportu. (SB)

WYSOKIE CENY WARZYW I OWOCÓW

W lipcu br. niemal w całym kraju notowano wyższe niż przed rokiem ceny targowiskowe warzyw i owoców, związane głównie z niekorzystnymi warunkami pogodowymi (chłody i nadmierne opady opóźniające wegetację). Przeciwnie w skali kraju wyższe niż przed rokiem były ceny ziemniaków (o ok. 18 proc.), kapusty białej (o ok. 20 proc.), cebuli (o ponad 50 proc.), marchwi (o 100 proc.) i pomidorów (o ok. 19 proc.). Szczególnie wysokie ceny ziemniaków notowano w woj. lubelskim, katowickim, rzeszowskim, białostockim i w Krakowie (ponad 5 zł za 1 kg), a relatywnie niższe w woj. łódzkim, wrocławskim i opolskim (poniżej 4 zł za 1 kg). Najwyższe ceny cebuli notowano w woj. gdańskim, katowickim, koszalińskim i szczecińskim (ponad 16 zł za 1 kg), a najniższe w kieleckim, rzeszowskim i poznańskim (w granicach 10 zł za 1 kg). Najwyższe ceny marchwi notowano w woj. koszalińskim i szczecińskim (w granicach 25 zł za 1 kg), a najniższe w woj. krakowskim i bydgoskim (w granicach 10 zł). (SB)

RZEMIOSŁO Z POMOCĄ ROLNIKOM

Centralny Zarząd Rzemiosła zobowiązał organizacje rzemieślnicze do pomocy rolnikom przez zorganizowanie brzygad rzemieślniczych naprawiających narzędzia i maszyny rolnicze. W wielu powiatach spółdzielnie rzemieślnicze nawiązały kontakty z terenową służbą rolną w celu zapewnienia odpowiedniej ilości części zamiennych do maszyn żniwnych, a cechy z urzędami gminnymi — dla ustalenia największego zapotrzebowania na usługi. Do brzygad żniwnych wytypowano przede wszystkim zakłady rzemieślnicze posiadające środki transportu. Mimo prawidłowego przygotowania akcji i szerokiego włączenia się rzemieślników, istnieją pewne trudności, przede wszystkim niewystarczająca ilość części zamiennych do napraw maszyn, nie zawsze osiągalnych w sklepach GS oraz brak środków transportu. W bież. roku Centralny Związek Rzemiosła nie otrzymał przydziału samochodów dla rzemieślników usługowych, natomiast spółdzielnie rzemieślnicze otrzymały 5 wozów dostawczych w celu zorganizowania pogotowia technicznego do akcji żniwnej. (msk)

ZAKŁOCEŃ W DOSTAWACH PASZ PRZEMYSŁOWYCH

Większość województw sygnalizuje, że wzrostowi sprzedaży rynkowej pasz przemysłowych (o 15,2 proc. w okresie 7 miesięcy br. i o ok. 13,6 proc. w lipcu br.) nie towarzyszy odpowiednio wysoki wzrost ich dostaw

do magazynów gminnych spółdzielni. Dotyczy to zwłaszcza woj. koszalińskiego, krakowskiego, łódzkiego, rzeszowskiego i zielonogórskiego, gdzie zapasy pasz przemysłowych na początku sierpnia br. były prawie o połowę niższe niż przed rokiem. Zakłócenia w rytmie dostaw pasz przemysłowych odczuwają zwłaszcza gospodarstwa wyspecjalizowane, zajmujące się hodowlą trzody i drobiu na większą skalę. (SB)

WZROST KOSZTÓW W BUDOWNICTWIE

Wśród przedsiębiorstw budowlano-montażowych najlepsze wyniki finansowe osiągała przedsiębiorstwa zjednoczeń budownictwa ogólnego. Nie upoważnia to jednak do wniosku, że problem poprawy gospodarki przedsiębiorstw specjalistycznych jest sprawą mniej istotną. Gorsze bowiem wyniki przedsiębiorstw budownictwa ogólnego są w znacznym stopniu prawdopodobnie związane z szerszym zakresem stosowania w nich rozliczeń wg z góry ustalonych cen danego typu obiektów, a nie wg szczegółowych kalkulacji, do których niekiedy są wliczane roboty w rzeczywistości nie wykonane. Przeprowadzone ostatnio analizy wykazały, że eksploatacja siarki w kopalni odkrywkowej w Machowie nie będzie opłacalna nawet po osiągnięciu przez nią pełnej zdolności produkcyjnej, co może nastąpić w 1978 r. Równocześnie okazuje się, że wysoko opłacalne są obydwa kopalnie, w których siarkę wydobywa się przy pomocy wytopienia podziemnego (w Jezioroku i w Grzybowie).

W tej sytuacji godne rozważenia wydaje się, czy nie należałoby zrezygnować z dalszej rozbudowy kopalni w Machowie i nie przerzucić tych środków na uruchomienie nowej kopalni wydobywającej siarkę systemem wytopienia podziemnego. Przemawia za tym fakt, że eksploatacja „Machowa” do końca przyszłego pięcioletnia wymaga nakładów inwestycyjnych rzędu ok. 1,6 mld zł oraz dopłat z tytułu wyższych kosztów wydobycia ok. 0,4 — 0,5 mld zł rocznie. Łącznie więc nakłady na produkcję siarki w Machowie w latach 1975-1980 można szacować na ok. 4 mld zł. Za połowę tej kwoty można tymczasem wybudować nową kopalnię wydobywającą siarkę systemem wytopienia podziemnego na skalę podobną jak w Machowie i przynoszącą zyski w granicach 0,5 — 1 mld zł rocznie. Brak decyzji w tej sprawie może spowodować, że do kopalni w Machowie będziemy dopłacać jeszcze przez 50 lat, bo na tyle obliczany jest okres jej eksploatacji. (SB)

CENY PROSIĄT

W uzupełnieniu charakterystyki tendencji rozwoju hodowli trzody, wynikającej z czerwcańskiego spisu rolnego, warto odnotować, że w lipcu br. prawie w całym kraju wystąpiła tendencja wzrostowa cen prosiąt w obrotach pomiędzy rolnikami (w granicach kilku procent). Potwierdza to sugestie mówiące o tym, że spadek pogłowia prosiąt w wieku do 3 miesięcy, zanotowany w spisie czerwcańskim, ma raczej charakter przejściowy. (SB)

CENY KROW

W lipcu br. w całym kraju wystąpiła tendencja wzrostowa cen krow dojnych w obrotach pomiędzy rolnikami (średnio w granicach 9 proc. powyżej lipca ub. r.). Wskazuje to na utrzymywanie się korzystnych tendencji rozwoju hodowli. Najwyższe ceny płacono za krowy w woj. wrocławskim, szczecińskim, poznańskim, opolskim i olsztyńskim (9 do 10 tys. zł za sztukę), a najniższe w woj. rzeszowskim, lubelskim (w granicach 7 tys. zł za sztukę). (SB)

SPADEK POGŁOWIA KONI

Zanotowany w czerwcańskim spisie rolniczym spadek pogłowia koni (o 2,6 proc.) odnosi się przede wszystkim do państwowych gospodarstw rolnych, gdzie było ono prawie o 10 proc. niższe niż przed rokiem. Ograniczeniu uległo jednak również pogłowienie koni w indywidualnych gospodarstwach chłopskich (o 2,5 proc.). W sumie liczba koni spadła o 61 tys. sztuk, co pozwoliło na wygospodarowanie dodatkowych zasobów pasz dla trzody chlewnej i bydła. Okazuje się więc, że wysiłki na rzecz rozwoju mechanizacji rolnictwa zaczynają przynosić pierwsze, aczkolwiek nieznaczne jeszcze efekty w postaci ograniczania pogłowia koni. (SB)

CZY MNIEJ OWIEC?

Wobec sygnalizowanej już kilkakrotnie na łamach „Życia Gospodarczego” stagnacji hodowli owiec, szczególnej uwagi wymaga odnotowany w lipcu br. wysoki wzrost ich skupu (o ponad 20 proc. powyżej lipca ub. r.). Zjawisko to może bowiem oznaczać, że zaostrzyły się tendencje do dalszej redukcji pogłowia owiec. (SB)

PLONY WARZYW A RYNEK

Ukształtowanie warunków atmosferycznych w czerwcu, lipcu i na początku sierpnia br. sprzyjało wzrostowi kapusty, kalafiorów, cebuli i warzyw korzeniowych (marchew, buraki i pietruszka). Utrzymujące się w tym okresie chłody bardzo opóźniły natomiast wegetację ogórków i pomidorów, zapowiadają się, że ich plony nie ukształtują się korzystnie. Znaczna część upraw kapusty i kalafiorów zaatakowana jest jednak przez mszyce, a uprawy cebuli — przez machnika.

W przedstawionej sytuacji trzeba się liczyć ze słabymi zbiorami pomidorów. O ostatecznym ukształtowaniu zbiorów ogórków zadecyduje ukształtowanie pogody w drugiej po-

łowie sierpnia i we wrześniu, ale nie będą one prawdopodobnie wyższe niż w ub. r. Jeśli chodzi natomiast o zbiory kapusty, kalafiorów, cebuli i warzyw korzeniowych, to uwzględnienia wymaga fakt, że areal ich upraw nie uległ w br. wydatniejszemu zwiększeniu. Nawet więc przy zbiorach nie gorszych niż w ubiegłym roku wzrost dostaw nie będzie nadążał za wzrostem popytu. (SB)

ZBĘDNE MASZyny

Okazuje się, że tendencje niektórych przedsiębiorstw do sprowadzania z zagranicy urządzeń, nawet wówczas gdy nie są one im potrzebne, nie zostały do końca przezwyciężone. W Fabryce Urządzeń Mechanicznych w Ostrzeszowie kontrola IKR wykryła zakupione przed dwoma laty w NRD maszyny wartości ponad 570 tys. zł, których wykorzystanie przez fabrykę w ogóle nie jest przewidziane. (SB)

CZY EKSPLOATOWAĆ KOPALNIE W MACHOWIE

Przeprowadzone ostatnio analizy wskazują, że eksploatacja siarki w kopalni odkrywkowej w Machowie nie będzie opłacalna nawet po osiągnięciu przez nią pełnej zdolności produkcyjnej, co może nastąpić w 1978 r. Równocześnie okazuje się, że wysoko opłacalne są obydwa kopalnie, w których siarkę wydobywa się przy pomocy wytopienia podziemnego (w Jezioroku i w Grzybowie).

W tej sytuacji godne rozważenia wydaje się, czy nie należałoby zrezygnować z dalszej rozbudowy kopalni w Machowie i nie przerzucić tych środków na uruchomienie nowej kopalni wydobywającej siarkę systemem wytopienia podziemnego. Przemawia za tym fakt, że eksploatacja „Machowa” do końca przyszłego pięcioletnia wymaga nakładów inwestycyjnych rzędu ok. 1,6 mld zł oraz dopłat z tytułu wyższych kosztów wydobycia ok. 0,4 — 0,5 mld zł rocznie. Łącznie więc nakłady na produkcję siarki w Machowie w latach 1975-1980 można szacować na ok. 4 mld zł. Za połowę tej kwoty można tymczasem wybudować nową kopalnię wydobywającą siarkę systemem wytopienia podziemnego na skalę podobną jak w Machowie i przynoszącą zyski w granicach 0,5 — 1 mld zł rocznie. Brak decyzji w tej sprawie może spowodować, że do kopalni w Machowie będziemy dopłacać jeszcze przez 50 lat, bo na tyle obliczany jest okres jej eksploatacji. (SB)

CZYNy Społeczne W Roku XXX-LECIA PRL

Ogólna wartość podjętych w roku XXX-lecia Polski Ludowej czynów społecznych o charakterze inwestycyjnym, remontowym, prac porządkowych, wynosiła ponad 12 mld zł. W pierwszym półroczu wykonano prace społeczne wartości ponad 6 mld zł. Największe efekty osiągnięte zostały przy budowie dróg oraz w gospodarce komunalnej. Prace społeczne: kieleckie, rzeszowskie, katowickie i lubelskie. W tym czasie wybudowano 1140 km dróg, 91 izb lekcyjnych, setki obiektów użyteczności publicznej. Duży wzrost wykazywa zobowiązania związane z budową, remontami i konserwacją obiektów służby zdrowia, wypoczynkowych i sportowych. Ponad 1 mld zł wynosi wartość prac społecznych podjętych w tym roku przez mieszkańców woj. rzeszowskiego. Rezultatem jest ponad 100 km nowych dróg o nawierzchni twardej, 24 km sieci wodociągowej, 62 km gazowej. Wybudowano 3 domy kultury, 7 remiz strażackich, 62 przystanki PKS. Na kieleckie oddano do użytku ok. 300 różnych obiektów użyteczności publicznej. W woj. katowickim wartość zadeklarowanych czynów przekroczyła 1 mld zł.

W woj. katowickim wartość zadeklarowanych czynów przekroczyła 1 mld zł. Dzięki zaangażowaniu społeczeństwa przypięszo prace przy budowie 55 obiektów stanowiących pomniki XXX-lecia PRL. Rok bieżący w skali kraju zapowiada się rekordowo pod względem czynów społecznych. (msk)

BUDOWA LOKALNYCH DRÓG I MOSTÓW

Obecnie mamy w kraju ok. 193 tys. km dróg lokalnych, z czego 37,8 proc. o nawierzchni twardej. Powiatowym Zarządom Dróg Publicznych w budowie i modernizacji dróg i mostów lokalnych bardzo wydajnie pomaga miejscowa ludność. Średniorocznie społecznym wysiłkiem buduje się do 2400 km dróg (ok. 90 proc.). W bież. roku sieć dróg lokalnych budowanych ze środków budżetowych zwiększyła się o 200 km, a budowany w czynie społecznym — o 2180 km, resztę wybuduje się z funduszy gminnych. Inwestycje i utrzymanie dróg lokalnych kosztować będą 8 mld złotych więcej niż w ubiegłych latach.

Najwięcej dróg lokalnych w bież. roku zostanie wybudowanych w woj. lubelskim (aż 400 km), następnie w woj. krakowskim, warszawskim i kieleckim.

Rozwój ruchu drogowego zmusza również do modernizacji mostów. Ok. 40 proc. mostów na drogach lokalnych ma konstrukcję tymczasową, drewnianą, o ograniczonej nośności. W tym roku na drogach lokalnych przybędzie 3300 m mostów. (msk)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na ostatnim posiedzeniu oceniło pozytywnie wyniki realizacji Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego w lipcu oraz za 7 miesięcy br. i omówiło niektóre problemy stojące przed gospodarką w II półroczu. W kolejnym punkcie Biuro Polityczne przeanalizowało aktualny stan żniw, przy czym wyrażono uznanie rolnikom i pracownikom rolnictwa za sprawne prowadzenie prac żniwnych. Biuro Polityczne zwróciło się także z apelem do wszystkich pracowników mechanizacji rolnictwa o pełne wykorzystanie maszyn oraz organizację ich pracy na dwie zmiany.

● **KC PZPR i Rada Ministrów** podjęły uchwałę W SPRAWIE SPRZĘTU, TRANSPORTU I PRZEROBU BURAKÓW CUKROWYCH w 1974 r. Uchwała podkreśla, iż pomyślnie realizacja planu w dziedzinie skupu buraków i produkcji cukru w dużym stopniu zależą będzie od właściwej organizacji sprzętu, transportu i przerobu.

● Zgodnie z zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów — Centrali Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” PRYZNANO 5 MLN ZŁ NA NAGRODY DLA PRACOWNIKÓW, którzy przyczynili się do szybkiego i sprawnego wykonania tegorocznych zadań w dziedzinie żniwnej obsługi rolnictwa. Otrzymają je w formie nagród wyróżniających się pracownicy magazynów zbożowych, transportu oraz sprzedawcy najlepiej funkcjonujących sklepów wiejskich.

● W resorcie przemysłu rolnospożywczego i skupu z tegorocznej listy ok. 170 zadań inwestycyjnych, w minionych 7 miesiącach przekazano do użytku 80 różnych obiektów, w tym kilka szczególnie ważnych dla naszej gospodarki, chociażby: wytwórnie margaryny w Gdańsku, wędlin w Kole, oddział piekarniwa cukrowni w Skawinie. Dzięki uruchomieniu dotychczas kilkudziesięciu nowych zakładów, PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY ZWIĘKSZYŁ W TYM ROKU ZDOLNOŚCI PRODUKCYJNE O BLISKO 7,5 MLD ZŁ i będzie mógł dostarczyć na rynek wiele nowych poszukiwanych wyrobów.

● W końcowy etap wkroczyły PRACE PRZY ROZBUDOWIE WALCOWNI SLABING W HUCIE IM. LENINA. Obecnie trwają roboty związane z wykładaniem białej wykładki w piecach. Montuje się suwnice i kończy prace budowlane w hali wykańczalni. Podjęte przez

budowlanych zobowiązania o skróceniu rozbudowy walcowni slabingu o 100 dni, zostanie dotrzymane. Dzięki temu gospodarka otrzyma dodatkowo 130 tys. ton wlewów.

● W końcową fazę weszła BUDOWA SIÓDMEGO TURBOZESPÓŁU W ELEKTROWNI „KOZIENICE” w Świerczach Górnych. Budowniczości elektrowni dążą do pełnej realizacji swojego zobowiązania, tj. przekazania bloku do rozruchu w końcu tego miesiąca.

● W rejonie Iwanisk (pow. Opaków) ODKRYTO ZŁOŻA MARMURÓW, w tym rzadko występujące zielone i czarne. Złoża znajdują się na obrzeżu Gór Świętokrzyskich, a więc ich eksploatacja nie będzie kolidowała z planami ochrony przyrody.

● ZAPOTRZEBOWANIE NA KOLOROWE PAPI, zwłaszcza budownictwa wiejskiego, jest ogromne. Blisko 5 mln metrów kwadratowych kolorowej papy wytwarzanej w Chelmży zaspokaja popyt na ten poszukiwany artykuł tylko częściowo. Dlatego produkcję kolorowej papy podjęły inne zakłady w kraju.

● Przy końcu br. i na początku przyszłego roku wejdą do obiegu NOWE BANKNOTY 100 i 500-ZŁOTOWE, znacznie mniejsze od dotychczasowych, a tym samym łatwiejsze w przechowywaniu i użyciu. Podstawowym kolorem banknotu 100-złotowego jest czerwony, a 500-złotowego — brązowy.

● W Ośrodku Postępu Technicznego w Katowicach odbyły się „II TARGI-JESIEŃ 74”. Wzięło w nich udział ok. 150 producentów towarów rynkowych. Targi przebiegały pod hasłem „Poszukujemy wytwórców”.

● Żołnierze jednostki wojsk ochrony wewnętrznej ziemi krakowskiej kantynują prace PRZY NAPIAWIANIU I MODERNIZACJI 9 MOSTÓW W DOLINIE KOSCIELISKIEJ w Tatrach. 3 mosty zostały już przekazane do użytku. Naprawa mostów przyczyni się także do usprawnienia komunikacji ze schroniskiem górskim na Ornak.

● WARTOŚĆ TEGOROCZNYCH INWESTYCJI DLA WYŻSZYCH UCZELNI sięga 1,4 mln zł. Buduje się przede wszystkim domy studenckie, stołówki i obiekty dydaktyczne. W br. młodzież akademicka otrzyma 14 domów studenckich, 4 stołówki oraz 30 gmachów dydaktycznych.

za granicą

● W Budapeszcie obraduje IV Kongres Ekonomistów, w jego pracach bierze udział 1 800 ekonomistów z 75 krajów. Tematem obrad są problemy globalnej, regionalnej i sektorowej integracji ekonomicznej. W skład międzynarodowego komitetu przygotowawczego wchodzi prof. dr JÓZEF PAJESTKA.

● W obwodzie oremburskim, na południowym Uralu odkryto — jak donosi TASS — kilka złóż węgla brunatnego. Przystąpiono do eksploatacji jednego z nich. Warstwa węgla znajduje się tam niemal na samej powierzchni, miejscami na głębokości zaledwie 1,5 m. W pierwszym okresie kopalnia ta obliczona jest na wydobycie 3 mln ton węgla rocznie. W późniejszym okresie wydobycie zostanie zwiększone do 6 mln ton.

● Na Węgrzech opublikowano wyniki przeprowadzonego w ubiegłym roku reprezentatywnego spisu ludności. W 1973 r. ludność Węgier wyniosła 10 416 tys. osób i była większa o 1,1 proc. od wielkości ludności z 1970 r.

● Na Węgrzech udział importowanych artykułów konsumpcyjnych w obrotach handlu zagranicznego zwiększa się przeciętnie rocznie o 18 proc., podczas gdy cały import wzrasta o 13 proc. Również około 18 proc. obrotów w handlu detalicznym — przypada na importowane artykuły konsumpcyjne.

● Zakłady samochodowe IMV w miejscowości Novo Mesto (Słowenia) budują nową fabrykę pojazdów mechanicznych w ramach współpra-

cy z francuską firmą „Renault”. Fabryka ma ruszyć w 1976 r. Będzie ona produkować 50 tys. samochodów osobowych typu „Renault 16 TS”, „Renault 12 TL” i „Renault 4 de Luxe”, które są obecnie produkowane w mniejszych seriach. Zakłady IMV są znane jako największy w Europie producent mieszkalnych przyczep turystycznych do samochodów osobowych. Oczekuje się, że wpływ eksportowe zakładów w tym roku wyniosą 35 mln dolarów, w tym z eksportu przyczep 25 mln. Głównymi importerami tych przyczep są RFN i kraje skandynawskie. W 1974 roku dostarczył na rynki tych krajów około 24 tys. przyczep. Na rok przyszły przewiduje się wyprodukowanie co najmniej 40 tys. przyczep.

● Oficjalne źródła chińskie podają, że wydobycie ropy naftowej w ChRL zwiększyło się w pierwszym półroczu br. o ponad 20 proc. w stosunku do analogicznego okresu ub. r. Eksperci zachodni szacują, że w pierwszej połowie br. Chiny wydobły około 30 mln ton ropy.

● Światowa produkcja żywności w 1973 r. — jak ocenia FAO — wzrosła o 4 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Wzrost ten w przeleciezniu na głowę ludności wyniósł 2 proc. W Europie Wschodniej łącznie z ZSRR, na Dalekim Wschodzie i w Oceanii wzrost na jednego mieszkańca wyniósł 7 proc., w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej — 2 proc., a w Ameryce Łacińskiej — 1 proc. Natomiast w Afryce i na Bliskim Wschodzie produkcja w przeleciezniu na jednego mieszkańca spadła o 6 proc.

● Egipt — pisze „INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE” — ubiega się obecnie o długofalowe kredyty w wysokości 750 mln dolarów na zakup artykułów rolnych w USA. Amerykański budżet programu żywnościowego na 1975 rok opiera jed-

● NOWY ROK W SZKOLNICTWIE DLA DOROSŁYCH przyniesie znaczny postęp w upowszechnianiu średniego wykształcenia wśród pracujących. Służyć temu będzie powołanie trzyletniego średniego studium zawodowego. Szkoły te — o szerokim profilu kształcenia — umożliwią uczniom uzyskanie tytułu robotnika wykwalifikowanego i mistrza. Innowacją będzie również uruchomienie dla dorosłych średnich studiów zawodowych o profilu prawno-ekonomicznym.

● PRAWIE 340 TYS. ABSOLWENTÓW SZKÓŁ PONADPODSTAWOWYCH zasię w wrześniu i październiku kadry gospodarki narodowej zgodnie z wyuczonym zawodem.

● OK. 500 TYS. SIĘDMIOLETKÓW ZASIADZIE WE WRZESNIU W ŁAWKACH SZKOLNYCH. Będą oni znacznie lepiej przygotowani do nauki niż ich rówieśnicy z lat poprzednich. Dla wielu z nich bowiem nie będzie to pierwsze zetknięcie ze szkołą, gdyż mają za sobą przygotowanie wstępne wyniesione z przedszkoli, ognisk i oddziałów przedszkolnych.

● W tym roku SPEDZA WAKACJE W POLSCE OK. 1400 POLONIANYCH DZIECI z 14 KRAJÓW. Dominującą liczebną grupę stanowi młodzież Polonii francuskiej. Polonijna młodzież odpoczywa w 25 ośrodkach położonych w atrakcyjniejszych regionach kraju.

● SAMOCHODY OSOBOWE MOGĄ PORUSZAĆ SIĘ po polskich drogach z prędkością maksymalną 100 km na godzinę. Dotyczy to oczywiście obszarów nie zabudowanych. W dalszym ciągu pozostają obowiązujące przepisy, dotyczące ograniczeń szybkości innych pojazdów (samochody ciężarowe i motocykle).

● TRWA NAJAZD SEZONOWYCH GOŚCI do miejscowości wypoczynkowych i regionów turystycznych. Najbardziej zatłoczone są tereny wzdłuż wybrzeża Bałtyku, zwłaszcza w zachodniej jego części. Ożywiony ruch turystyczny panuje również w innych regionach kraju. Wszystkie dotychczasowe rekordy bije tegoroczna frekwencja w Beskidach. Przebywa tu ok. 150 tys. turystów.

nak wyłącznie na 742 mln dolarów, a żaden kraj nie może uzyskać więcej niż 10 proc. tej sumy. Tymczasem rząd francuski zgodził się przyznać Egiptowi pożyczkę w wysokości 42 mln dolarów.

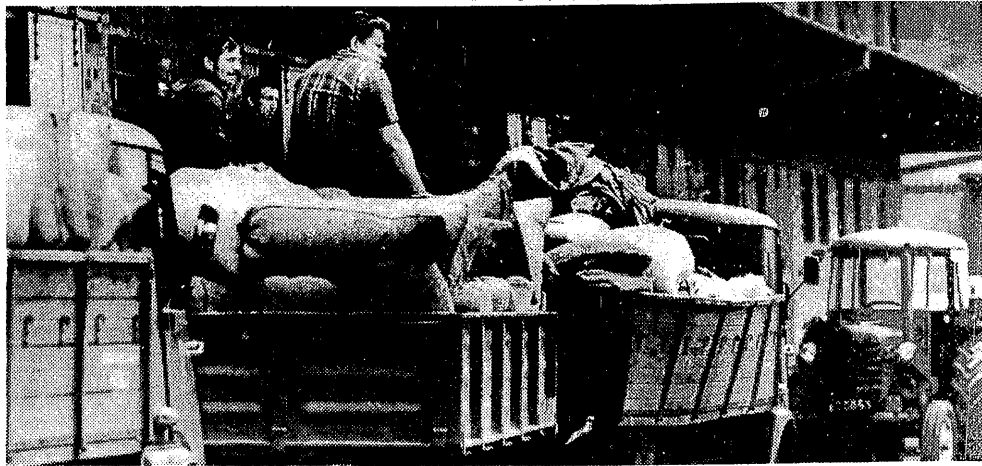
● Bilans handlu zagranicznego USA zamknął się w drugim kwartale br. deficytem w wysokości 4491 mln dolarów. Ministerstwo handlu stwierdza, że przyczyną takiego stanu rzeczy były zarówno zwiększone wydatki amerykańskie na import ropy naftowej oraz wzrost popytu zagranicznego na środki płatnicze zdepotowane w bankach USA celem spłaty zobowiązań wynikających również z podrożeń importu ropy.

● Bilans handlu zagranicznego RFN w pierwszym półroczu br. zamknął się dodatnim saldem w wysokości 25,2 mld marek w porównaniu z 12,8 mld marek w pierwszym półroczu ub. r. Import wyniósł 86,6 mld marek (wzrost o 19 proc.), zaś eksport — 111,8 mld marek (wzrost o 31 proc.).

● Rząd brytyjski opracował plan ożywienia gospodarki. Zakłada się przede wszystkim nacjonalizację przemysłu stoczniowego, lotniczego oraz izb handlowych i terenów pod zabudowę. Projekt przewiduje również wzmocnienie kontroli państwa i związków zawodowych nad największymi producentami.

● We Francji olej opałowy i paliwo dieslowe kosztują od 14 bm. o 8 proc. więcej. Kilkanaście dni wcześniej o około 10 proc. zdrożały mąka i pieczywo. Podano też do wiadomości, że od połowy września niektóre opłaty pocztowe wzrosną o 60-100 proc.

● Szwecja zamierza rozbudować sieć elektrowni atomowych. Do 1990 r. łączny ich potencjał ma przekroczyć 20 tys. MW.



Tegoroczna akcja żniwna zbliża się ku końcowi. Według szacunków Ministerstwa Rolnictwa skoszone już ponad 70 proc. całego arealu zbóż. Najdalej posunięte są żniwa w województwach centralnych — kieleckim, łódzkim, warszawskim. Natomiast rolnicy z regionów północnych i górskich zebrali dopiero 50 proc. zbóż. Jednak zboże jest bardzo wilgotne. Oznacza to praktycznie, że każdą dostarczoną partię trzeba suszyć niemal trzykrotnie dłużej niż zwykle. Stąd też najważniejszym obecnie zadaniem jest odpowiednia pielęgnacja dostarczonego zboża.

Zdjęcia: A. JALOSIŃSKI

żywocik gospodarczy

W centrum Olsztyna przy ulicy Osieńskiego pan Jan W. założył tuczarnię na 31 świń oraz 3 cielaki.



Okoliczni mieszkańcy skarżą się, że świnie śmierdzą, chociaż jeszcze nie stały się kotletami.

Na płotach i drzewach często spotyka się pisane ręcznie ogłoszenia o tym, że ktoś sprzeda wózek, a komu innemu zginął pies. Ostat-

nio na drzewach dzielnicy Grunwald w Poznaniu pojawiły się kartki maszynopisu, z których wynika, że inspektorat kadr i szkolenia zawodowego Zakładu Budowy Sieci Elektrycznej „ELBUD” w Poznaniu przymie chętnych do pracy. Od dłuższego już czasu obserwuje się w Polsce kolosalny postęp techniki reklamowej i ciekawe kiedy też w Central Parku w Nowym Jorku ukazał się np. kartki z odręczną pochwałą polskich statków.

W dzielnicy Ochota w Warszawie w niektórych sklepach do dyspozycji nie mających czasu klientów staje niejaką pani Stasia, z legitymacją stwierdzającą kompletne inwalidztwo i za opłatą załatwia ludziom sprawunki bez ogonka. W taki oto sposób powstał nowy zawód dla inwalidów. Jego zrodzenie się przypuszczalnie jest wynikiem tego, że działy zamówień w dużych skle-

pach spożywczych mają personel, który pracuje jak inwalidzi.



Pierogi mięsne podlaskie. W torebce, w jaką opakowana jest mrożonka, Zakład Produkcyjny z Kielc podaje, że pierogi trzeba go-

tować 20 minut. W środku jest instrukcja zalecająca gotowanie przez 4 minuty. Nabywcy wybierają kompromis: nie gotują w ogóle, bo nie kupują.

Zwierzał nam się człowiek z głową do interesów: wziął pożyczkę, zbudował willę w stolicy, wynaj-



ął ją instytucji państwowej na biuro za 150 tys. rocznie. Po czterech latach sublokator zwrócił koszt budowy i człowiek z głową będzie miał willę za darmo. Sprzeda ją, jeśli zechce za milion. Wszystko legalnie. Coraz więcej instytucji państwowych, spółdzielczych, organizacji itp. ma lokale biurowe w prywatnie wynajmowanych pomieszczeniach. Nikt nie obliczył, ile to kosztuje w skali kraju. I czy jednak nie opłaciłoby się rozwinięcie budowy biurowców, choć oczywiście w budownictwie rachunek kosztów to jeszcze nie wszystko.

Zakłady im. gen. Waltera w Radomiu produkują urządzenie, które nazywa się, cytujemy instrukcję obsługi: „nowoczesna biurowa ręczna maszyna do pisania Łucznik 660”. Dotychczas, jak wiadomo, na świecie produkowane były tylko nożne ma-



szyny do pisania. Instrukcja uczy nas, który klawisz do czego służy. „Klawisz zwalniający rejestr”, „kasownik tabulatora jest to klawisz do pojedynczego kasowania zastawek tabulatora”. Oczywiście nie nie rozumie. Producentom ani do głowy przychodzi, że na maszynę piszą na ogół analfabeci techniczni, którzy nie wiedzą, co to jest tabulator, rejestr ani zastawka. Tak zresztą wyglądały wszystkie instrukcje obsługi zawsze pisane zawodowym żargonem producentów.

na rynku

OFERTA 116 MLD ZŁ

Już XXXIV Targi Krajowe „Jesiń — 74” rozpoczynają się w tym roku 1 września. Oferowane będą na nich wyroby rynkowe wszystkich branż i grup towarowych, produkowane przez duże zakłady państwowe, przemysł terenowy, spółdzielczość pracy, spółdzielczość wiejską i spółdzielczość oraz rzemiosło — o łącznej wartości ok. 116 miliardów złotych.

Jak zwykle bogatą (wartościowo) ofertę wartości 31 mld zł zapowiedzieli działają zakłady przemysłu odzieżowego, skórzanego, dziewiarskiego, filcowego, włókienniczego. Fabryki przemysłu maszynowego i ciężkiego zgłosiły towary o wartości blisko 30 mld zł. Zakłady chemiczne przemysłu kluczowego — 9,5 mld zł, drzewnego — 12,6 mld zł, spółdzielczości pracy i inwalidów — 10,2 mld zł, zaś rzemiosło — 1,4 mld złotych.

Organizatorzy poznańskich targów zapowiedzieli w tym roku kolejne zastrzeżenie wymagań: przyjmowane będą tylko te oferty towarowe, na które producenci mają zapewnione surowce — nie będą zatwierdzane umowy zawierające jakiegokolwiek klauzule warunkujące realizację dostaw od otrzymania surowców i materiałów.

Tradycyjnie już w okresie Targów zorganizowany zostanie konkurs pod hasłem „Dobre — Ładne — Poszukiwane”. Tym razem na konkurs przyjmowane będą artykuły z następujących grup: wyroby żywnościowe przeznaczone dla racjonalnego żywienia niemowląt i dzieci, wyroby dietetyczne, zestawy dla turystów, sprzęt i urządzenia do wyposażenia wnętrza mieszkalnego, sprzęt turystyczny, zabawki metalowe i z tworzyw sztucznych, wyroby chemiczne higieny osobistej.

Drugi etap konkursu obejmie tylko wyroby oznaczone znakiem jakości — a to z okazji 15-lecia wprowadzenia znaku jakości w Polsce.

Zobaczmy, ocenimy, skomentujemy...

KROKUS 66 COLOR OL

Jedną z kolejnych nowości rynkowych proponowanych przez Polskie Zakłady Optyczne jest powiększalnik do wykonywania powiększeń fotograficznych czarno-białych i barwnych z negatywów o maksymalnym formacie 6 x 6 cm, o nazwie KROKUS 66 OL.

Konstrukcja oparta jest na własnych oryginalnych opracowaniach technicznych. Wyrób nowy, nie ma-

jący odpowiednika w kraju. Cena detaliczna — 2 200 złotych.

Kilka informacji technicznych: — Czołówka powiększalnika posiada specjalny uchwyt rewolwerowy do mocowania dwóch obiektywów o ogniskowej $f = 55$ mm i $f = 80$ mm, co umożliwia wykonywanie dwóch różnych powiększeń bez zmiany położenia głowicy powiększalnika. Statyw trzyprętowy o wysokości 700 mm. Oświetlenie — żarówka opalowa 150 W. Powiększalnik wyposażony jest ponadto w szufladkę na filtry korekcyjne.

Wszystko ładnie, tylko że... nie ma niestety Krokusa 66 w sklepach.

MOTO — PROBLEMY

W związku z artykułem Andrzeja Nałęcz-Jaweckiego „Autoklops”, zamieszczonym w poprzednim numerze „ZG”, otrzymaliśmy list od Janusza Karolczaka z Warszawy, który m. in. pisze:

„Całkowicie solidaryzuję się z krytyczną oceną usług motoryzacyjnych i wprost skandalicznym zaopatrzeniem w części zamienne. Niedawno byłem w Siedlcach własną „Syreną-105” i zerwałem linkę pedału sprzęgła. Nie było tego drobiazgu,

ani w miejscowym TOS-ie, ani w żadnym sklepie, ani też nie dysponował nim żaden z prywatnych warsztatów. Okazał pojechałem do Łukowa — nie mieli. Dopiero w odległej od Siedlec o 70 km Białej Podlasec linkę tę dostałem. W sklepach były tam linki do wszystkich trzech typów Syrenek. I nie mogę w żaden sposób zrozumieć dlaczego w jednym województwie jakieś części są w nadmiarze, a w sklepach sąsiadnego nie uświadczy człowiek na lekarstwo.

Niemniej jednak przesadził nieco autor artykułu, pisząc że niemal wszystkie stacje obsługi zbywają klientów zgłaszających do naprawy jakieś drobniaki. Odwiedziłem stację SPUM przy ul. Wolskiej w Warszawie w dniu 15 sierpnia, by wymienić uszczelkę w przednim kole mojej Syrenki. Wartość usługi znikoma (do 50 złotych), ale usługa pracochłonna. Majster Kucharski, ani mój brat, ani swat, przyjął zlecenie (nr. 1486/74) i wymiany dokonano od ręki, pomimo że roboty mieli dużo.

Trzecia sprawa: przeczytałem ogłoszenie w gazecie, że Zakład Samochodów Rolniczych w Poznaniu produkuje i sprzedaje automatyczne myjnie szotkowe do mycia samochodów osobowych z suszarką. Cena

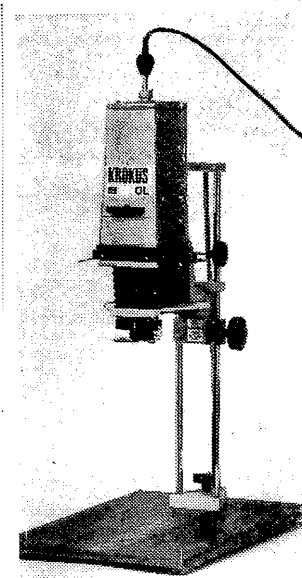
— 376 600 złotych. Jasne jest, że niewiele stacji obsługi, czy warsztatów stać będzie na taki wydatek. A więc nadal będziemy pucować swoje samochody sami...

PO PRALKĘ W KOLEJCE

Kto tylko miał, mimo wydatków urlopowych, odczołone 11—14 tysięcy złotych stawał z samego rana 15 sierpnia w kolejce do jednego z trzech sklepów stołecznego „Arge-du”, które przyjmowały zapisy na sprzedaż pralek automatycznych polskiej produkcji. Odbiór — w IV kwartale br. Przyjęto zgłoszenia od ok. 500 osób, potencjalnych nabywców było kilkakrotnie więcej. Listy zamknięto po 2,5 godzinie.

Równocześnie oferowano zapisy na pralki włoskie typu Condi C—130; szesnaście programów, cena 13 tys. złotych. Stołeczny handel oferował ok. 2900 tych pralek. Chętnych było nieco mniej — dziennie sprzedawano po kilkaset sztuk.

Gratulujemy producentowi — wrocławskiemu ZM „Predom-Polar” efektywnego wejścia na rynek z nowym artykułem. Cóż, produkt rzeczywiście atrakcyjny, o czym już kilkakrotnie pisaliśmy.



giełda samochodowa



Fot.: W. BARCHACZ

W POPRZEDNIM numerze podaliśmy relacje cen na nowe samochody (najpopularniejszych marek) na warszawskiej giełdzie na przestrzeni ostatnich trzech miesięcy.

Oto z jakimi ofertami występowano w tym czasie, jeśli chodzi o samochody spowodowane indywidualnie z zagranicy i różnego rodzaju unikalne egzemplarze.

Najczęściej prezentowane były MERCEDESY różnych modeli. Nowego Mercedesa 220 D proponowano za 420 tys. zł. Ten sam model wyprodukowany w 1970 roku miał cenę wywoławczą 325 tys. zł. Mercedesa 230 z 1972 roku oferowano za 430 tys. zł. Starszy egzemplarz (1969 r.) Mercedesa 250 chciano sprzedać za 220 tys. zł. Mercedes

200 D z 1969 roku oczekiwał na nabywcę za sumę 280 tys. zł, a model Mercedesa 190 D z 1967 roku wyceńniony był na sumę 165 tys. zł.

FORD MUSTANG Pinto, wyprodukowany w 1972 roku, po 12 tys. mil, „czarował” bywalców giełdowych przez trzy kolejne niedziele ceną 430 tys. zł.

Właściciel FORDA CAPRI (produkowany w NRF), po 41 tys. km, był skromniejszy i gotów był sprzedać posiadane dobro za 270 tys. Nowy FORD TAUNUS 1600 miał cenę wywoławczą 360 tys. zł.

PEUGEOTA 504, po czterech latach eksploatacji, proponowano za 280 tys. zł. Model 404, wyprodukowany w 1967 roku wystawiony był za

130 tys. zł. PEUGEOT 403, po przebiegu 70 tys. km, miał cenę wywoławczą 85 tys. zł, a model 204 był oferowany za 130 tys. zł.

CITROEN DS-21, mocno zużyty — długo nie mógł znaleźć nabywcy za 129 tys. zł.

OPEL REKORD 1900 L, wyprodukowany w 1970 roku, po przebiegu 67 tys. km, miał cenę wywoławczą 170 tys. zł.

VOLVO 144 z 1972 roku oferowano za 270 tys. zł, a rocznik 1967, po przebiegu 91 tys. km, za cenę 190 tys. zł.

AUDI 1500, po 46 tys. km, oferowany był za 146 tys. zł.

BMW 2000 miał cenę wywoławczą 155 tys. zł, a BMW 1800, wyprodu-

kowany w 1969 roku, po przebiegu 54 tys. km, oferowano za 145 tys. zł.

DODGE-CHARGER — rok produkcji 1971, po przebiegu 46 tys. km, V-8 automatic, KM-220, zużycie paliwa 13 L/100 km — cena 260 tys. zł.

ALFA ROMEO 1750 z 1970 roku miał cenę wywoławczą 350 tys. zł.

PORSCHE (sportowy) prezentowany był za sumę 285 tys. zł.

JAGUAR (na angielskich numerach) wystawiony był za 440 tys. zł.

TOYOTA CELICA LT z 1973 roku proponowana była za 290 tys. zł. Krążące w narodzie powiedzenie, że Polska to jest taki kraj, w którym znajduje się po jednym egzemplarzu, ale każdej marki samochód, wydaje się w miarę odpowiadać prawdzie.

(jod)

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAKUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzieciolowski, Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Anna Ruszko, Zbigniew Mikołajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarc (sekretarz redakcji), Wiesław Szyndler, Zbigniew Wyczasny. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dwyer, Mieczysław Kabaj, Marjańska Krzak, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Płaski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Wierner, Barbara Wiśniewska. Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wydawnictwo „Współczesne”, 00-480 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-81-02, redaktorzy 28-53-42, 28-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesne”, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej Urzędy Pocztowe listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa — Książka — Ruch” 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Konto PKO Nr 1-6-100020 Instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruch” Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w kt. rym nie ma Oddziałów i Delegatur „Ruch” — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem Urzędów Pocztowych. Prenumeraty na zagranicę przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Cena prenumeraty test wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc. Sprzedaż egzemplarzy numerów przeterminowanych na uprzednio pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-674 Warszawa, Marszałkowska 35. Numer indeksu 38603.